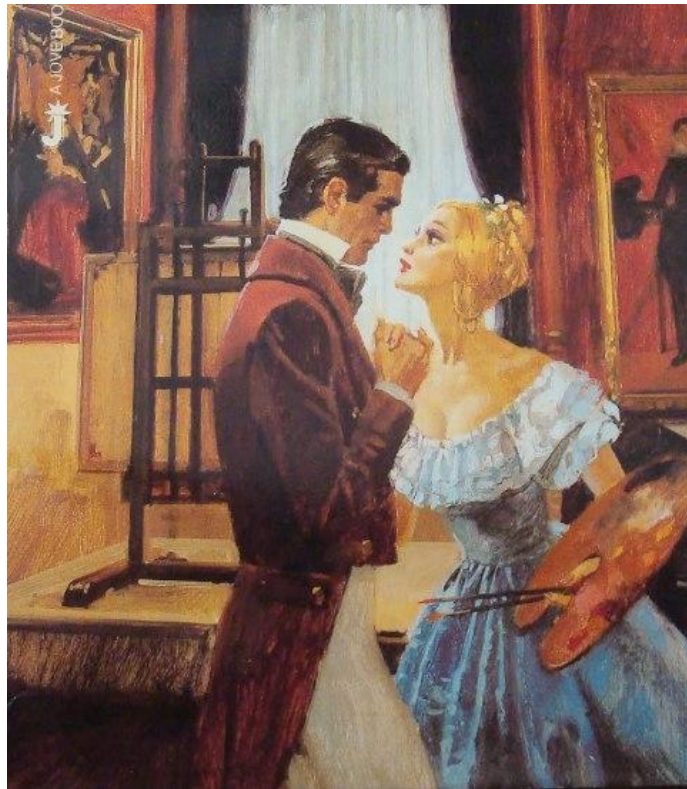


# Barbara Cartland

## Biały bez



## Rozdział 1

Rok 1846

- Coraz gęstsza mgła, Jaśnie Panie! - odezwał się zatroskanym głosem sługa.

Książę nie odpowiedział. W miarę jak z każdą milą jechali coraz wolniej, on coraz bardziej dochodził do przekonania, że dobrze byłoby znaleźć w pobliżu jakiś nocleg, zamiast niestrudzenie podążać do siedziby markiza Buxwortha, gdzie go oczekiwano.

Jeśli jednak książę czegoś naprawdę nie znosił, to zmiany planów w ostatniej chwili. Gdyby był sam, opadająca, przejmująca chłodem mgła nie powstrzymałaby go przed dotarciem do miejsca przeznaczenia. Ta determinacja, rodzaj zapamiętałej zawziętości, uczyniła zeń jedną z najsilniejszych osobowości epoki, a sprawność fizyczna i wyczyny sportowe dodawały specyficznego posmaku krążącej o nim legendzie.

Niegdyś, w Harrow, przebiegł milę w cztery minuty i trzydzieści dwie sekundy. W Oxfordzie dał się poznać jako znakomity wioślarz, a kiedy stał się dojrzałym mężczyzną, ustanawiał kolejne rekordy sportowe. Wspinał się na Matterhorn, reprezentował Anglię na wszystkich turniejach szermierki w Europie i zawsze zwyciężał.

Jego konie wygrywały w wyścigach klasycznych, a on w amatorskich biegach na orientację i biegach z przeszkodami nieodmiennie mijał metę przed innymi zawodnikami. Uważany był też za najlepszego strzelca. Równie dobrze polował na słonie i tygrysy, co na bażanty i kuropatwy, i radził sobie tak, że jego przyjaciele od dawna porzucili myśl o rywalizacji.

Rozległe majątki w różnych stronach kraju pracowały jak dobrze naoliwiona maszyna, posłuszne dyrektywom nadchodzącym z góry, czyli od niego. Życie stawiało przed nim wiele wyzwań, lecz było tak wypełnione zajęciami, że nie

dawało mu czasu na rozmyślanie o byłych osiągnięciach. Każdego dnia koncentrował się na sprawach bieżących, sprawach, których nadmiar wyczerpałby większość mężczyzn. Był bardzo wymagający, ale wobec zwierząt, z którymi kontakt dostarczał mu szczególnej przyjemności, nigdy nie był okrutny.

Nie życzył sobie teraz postępu w jakiejś niewygodnej gospodarce, zdawał sobie jednak sprawę, że konie wymagają odpoczynku. Domyślał się też, iż jego sługa jest głodny. Przerwał milczenie:

- Hanson, jeśli się nie mylę, niedaleko stąd jest gospoda.

Minęło sporo czasu od chwili, gdy był tutaj, ale pamięć miał wyśmienitą. Kiedy po chwili ujrzeli blask dalekich świateł, przebijających przez mgłę i zarośla, wiedział, że się nie pomylił.

Gospoda okazała się lepsza, niż się tego spodziewał. Goście o tak późnej porze stanowili wyjątek, mógł więc wynająć najlepszą sypialnię i zapłacić za sąsiedni pokój, aby stał pusty. Drażniły go odgłosy dochodzące zza ściany, gdy sąsiad albo kaszał całą noc, albo przewracał się o meble po pijaństwie.

Właściciel był lekko zaskoczony tym życzeniem, ale nie zareagował zadowolony, że może wynająć pokoje dżentelmenowi wyglądającemu na „nadzianego”. Bez obiekcji odnajął też pokój na gabinet. Podróżny upewnił się jeszcze, czy sługa oporządził konie, i spoczął, by zamówić kolację. Szkoda! Brek (Brek - pojazd resorowany (odkryty), najczęściej dwu - lub cztero - konny. Skonstruowany w Anglii w poł. XVIII wieku. W późniejszym okresie nabrał charakteru sportowo - reprezentacyjnego.), który jechał za nim, prawdopodobnie zgubił się we mgle. Istniała szansa, że niebawem nadjedzie, lecz nie założyłby się o to. Ów brek, ciągnięty przez szóstkę koni, powożony był przez osobistego

kamerdynera księcia. Kamerdyner zaś, wyjątkowo ostrożny człowiek, z pewnością już dawno zatrzymał się z towarzyszami w innej gospodzie. Pewnie większej i lepszej niż ta. Trudno, trzeba zaakceptować spanie bez płóciennych prześcieradeł, które zostały w bagażach gdzieś z tyłu. I to, że nie będzie mat pod stopy przy łożu, umywalni, ani też podróżującego wraz z kamerdynerem sługi, który gotował znacznie lepiej niż Hanson. Mimo wszystko nie było tak źle i z karty, podanej przez oberżystę, wybrał to, co wydawało się jadalne. Służący miał pilnować przyrządzania posiłku.

- Wasza Łaskawość, postaram się, żeby wszystko przygotowano jak najlepiej, ale nie będę udawał, że jestem tak dobry, jak młody Henry. On, że tak powiem, jest urodzony w kuchni, no i powierzyłbym mu każdego konia, który należy do Waszej Łaskawości. Tak, książę!

Książę zerknął sponad karty i przerwał ostro:

- Sir! Pamiętaj, że przedstawiłem się tutaj jako sir Ervan Trecarron!

- Tak, jasne, Wasza... Sir!

Gdy podróżował, używał niezmiennie jednego z pomniejszych tytułów. Zauważył, że ludzie zachowują się zbyt służalczo, podejmując księcia Marazion. To było nieznośne. Czasem próbowali go nawet wykorzystać, toteż anonimowość stała się obroną. Dlatego udawał.

- Idę teraz do kuchni, sir Ervan. Wziąłem już na górę pana kufer. Ale... Jest pan całkiem pewny, że da pan sobie radę?

Książę uśmiechnął się.

- Całkowicie, dziękuję Hanson!

Mówiąc, pomyślał o Dalekim Wschodzie i Afryce. Tam nie miał służby i radził sobie korzystając co najwyżej z pomocy ciemnych tubylców. Doprawdy, nawet w zupełnie niedostępnych i dzikich miejscach umiał zadbać o siebie.

Angielscy służący za bardzo absorbowali uwagę, zrządzili na wszystko co nowe i niezwykle.

Teraz wstał i w całej okazałości swego metra dziewięćdziesięciu centymetrów wzrostu wpatrywał się w ogień buzujący na palenisku, zanim poszedł po skrzypiących dębowych schodach na górę, na pierwsze piętro. Pokój był przestronny. Ogień płonął na kominku, jak przykazał gospodarzowi Hanson. Zimno i wilgoć nie miały tu wstępu. Dębowa wykładzina na ścianach niskiego i dużego pomieszczenia tworzyła przyjemną atmosferę. Bystre oczy księcia natychmiast dostrzegły, że panuje tu zaskakująca czystość. Odczuł satysfakcję; a więc inaczej niż w innych gospodach - przynajmniej nie dostanie brudnych prześcieradeł, a koce nie będą zarobaczone.

Hanson wespół z gospodarzem wnieśli uprzednio na górę kufer. Wiózł ten podręczny bagaż na wszelki wypadek, gdyby zdarzyło się, że będzie musiał odłączyć od reszty służby jadącej w drugim powozie. Kufer stał otwarty, by mógł wyjąć potrzebne rzeczy. Zdjął eleganckie, lekko zakurzone ubranie podróżne i umył się w ciepłej wodzie w beczce przy umywalni. Marzył o kąpieli, ale to z pewnością spowodowałoby takie zamieszanie, że posiłek opóźniłby się nie tylko dla niego, ale i dla innych gości. Czy zatrzymali się tu jeszcze jacyś inni przejezdni? Wszak prosto z gabinetu udał się na górę do sypialni. Przy myciu rozmyślał, że mogło być gorzej. Potem wyciągnął z kufra wieczorowe ubranie. Sam przebrał się dużo szybciej niż przy pomocy kamerdynera. Zanim odziedziczył tytuł, spędził wiele miesięcy w różnych miejscach, w których nawet elementarne wygody były trudno osiągalne. Wolał zajmować się sobą sam, ale wiedział, że gdyby się z tym przed kimś zdradził, wywołałoby to głęboki niesmak.

Lubił wyzwania. Wprawiały go w dobry nastrój. Jednak mgła, która uniemożliwiła dotarcie do markiza Buxwortha, była nie tyle wyzwaniem, co raczej przeszkodą i złośliwym żartem natury. Nie przewidział tego. Miał pewność, że markiz wydał przyjęcie na jego cześć, a nieobecność księcia rozczarowała go. Napisał przecież list z gorącą prośbą o przybycie i zaproszenie zostało przyjęte.

Teraz nic już nie można było zrobić.

Przestał zaprzętać sobie tym głowę. Wyjął z kufra książkę, której lekturę zaczął jeszcze przed wyruszeniem z domu. Udał się na dół do salonu. Tak jak oczekiwał, przy kominku stała butelka czerwonego wina. Pomyślał, że powinno mieć odpowiednią temperaturę.

Nalał do szklanicy i spróbował. Całkiem dobre... Wygodnie usadowił się w fotelu, czekając na kolację. Otworzył książkę w połowie tomu, gdzie znajdowała się zakładka, nie czytał jednak. Czy podróż miała sens? Czy okaże się tak owocna, jak usiłował wykazać kapitan Daltry? Entuzjasta projektu i optymista Daltry umiał przekonać księcia. Perswazje starszego pana odniosły skutek.

- To szansa! Naprawdę życiowa szansa! - entuzjasmował się Daltry. - Zwróciłem się wpierw do pana z prostego powodu. Nie znam nikogo na tyle godnego zaufania, bym mógł mu przedstawić tę tak korzystną propozycję. Mam się przecie za pańskiego przyjaciela od lat!

Książę słyszał podobne komplementy nie jeden raz. Uśmiechnął się nieznacznie i czekał, aż kapitan Daltry przejdzie do meritum. Okazało się, że Daltry sprzedawał kopalnię węgla w imieniu przyjaciela. Nie mniej niż tuzin razy przekonywał księcia, że posiadacz ziemski powinien stać się właścicielem kopalni. Planowano linie kolejowe przecinające cały kraj i węgiel stawał się potrzebniejszy niż kiedykolwiek w przeszłości. Daltry przekonywał, iż wiele osób ze sfery

księcia stało się posiadaczami kopalni, a zyski z tego tytułu wzrastały już nie z roku na rok, ale z miesiąca na miesiąc. Statki parowe zrewolucjonizowały transport morski, teraz nadchodził czas kolei. Konie miały odejść w przeszłość.

- Jeśli o mnie chodzi, to nie - oświadczył książę. Podróżował już pociągiem. „Niewygodnie, hałas

i brud” - skostatował. Był jednak dostatecznie inteligentny, by pojąć, że to nieuchronna przyszłość. Im bardziej, im głębiej zastanawiał się nad koleją, tym bardziej doceniał i kochał konie. Niemal ostentacyjnie powiększył stadniny. Często podróżował konno. Mimo to interesowała go propozycja kapitana. Przedsięwzięł rzecz jasna środki ostrożności, starając dowiedzieć się czegoś o Daltry, choć poznali się w klubie przez człowieka znanego księciu od łąt. Dowiedział się, że Daltry służył w Indiach i opuścił swój pułk bez skazy na honorze, ale w kraju trudno było znaleźć kogoś, kto mógłby podać o nim bliższe dane.

- Daltry, Daltry... - mówili w zamyśleniu rozmówcy księcia, kiedy pytał. - Tak, oczywiście, spotykałem go wielokrotnie. Na wyścigach. W klubie. Wydaje się sympatyczny. I to wszystko!

Wszyscy mówili to samo. Za mało. Ale też nie miał powodów, żeby podejrzewać kapitana. Pisma dotyczące kopalni, które zostawił do przeczytania, były z pewnością godne uwagi. W każdym razie sekretarz księcia je zaaprobował. Jednak decyzji tak poważnej nie można było podejmować bez upewnienia się na miejscu. Książę zdecydował, że zanim wyłoży pieniądze, zobaczy kopalnię i zdobędzie informacje z pierwszej ręki.

- Chyba nie ma potrzeby? Jak pan widzi, przyniosłem raporty kilku ekspertów. Osobiście zwiedziłem kopalnię trzykrotnie. Jestem pod wrażeniem możliwości, jakie stwarza rozwój tego przedsięwzięcia.

- Zgadzam się z panem. To brzmi przekonująco - odpowiedział książę. - Jednak chciałbym złożyć też wizytę w Lincolnshire i spotkać się z paroma przyjaciółmi, w sąsiedztwie u których mógłbym się zatrzymać.

Przeczuwał, choć niezbyt pewnie, że kapitan Daltry uważał inspekcję w kopalni za stratę czasu i tylko takt nie pozwolił mu tego głośno powiedzieć.

- Z przyjemnością pokażę Waszej Łaskawości kopalnię i wszystko, co jeszcze zechce pan zobaczyć. Krajobraz jest uroczy, a okoliczne tereny z zabudowaniami też należą do tego interesu. Są dość dobrze utrzymane. Trzeba będzie chyba wydać nieco pieniędzy na drobne remonty. Niedużo w każdym razie.

Książę spotkał już znajomych z tej części kraju, a wśród nich markiza Buxwortha. Jego właśnie miał zamiar odwiedzić w pierwszej kolejności. Markiz był przyjacielem jego ojca, oczywiście dużo starszym od księcia.

Kiedy wysłał do markiza list z zapytaniem, czy mógłby u niego spędzić jakiś czas, ten odpisał, że nic nie sprawi mu większej przyjemności niż odwiedziny syna przyjaciela. U lorda D'Arcy'ego Armitage'a, członka klubu i zapalonego jeźdźca, zamierzał zatrzymać się w drodze powrotnej do domu. Radowała go sposobność rozmowy o koniach i innych sprawach interesujących ich obu. D'Arcy był przy tym gościnnie i nie zrażał nikogo złośliwymi uwagami.

Kapitan Daltry nalegał, by sprawę utrzymać w absolutnej tajemnicy.

- Kopalnia wraz z okolicą należała niegdyś do wielkiego i szacownego posiadacza ziemskiego, starego człowieka, niedawno zmarłego. Jego syn nie ma pojęcia o potencjalnej wartości majątku. Nie jest nim zainteresowany. Woli spędzać czas w Londynie - zrobił pauzę i dodał: - I dlatego Waszmość może kupić kopalnię sporo poniżej jej rzeczywistej wartości.



Wyda pan trochę pieniędzy na nowe maszyny i zatrudni nieco więcej ludzi niż dotychczas. Na razie, przed sfinalizowaniem zakupu, musi być zachowana tajemnica.

Książę wzdrygnął się. Nie lubił takich forteli. Wolał działać wprost. Jak dobijać targu z kimś tak głupim, że nie wie nawet, co sprzedaje?

Jakby czytając w myślach rozmówcy, kapitan rzekł:

- Młody Newall jest wyjątkowo głupim młodzianem. Już roztrwonił większość pieniędzy zostawionych mu w spadku przez nieszczęsnego ojca. Jeśli Wasza Łaskawość nie kupi tej ziemi i kopalni, to z pewnością przejdzie ona na własność jakiegoś spekulanta, nieprzyjemnego typu, który zadreczy pracujących tam ludzi, chcąc wygryźć z ziemi każdą tkwiącą w niej kawałek węgla. I na pewno nie zadba o jakiegokolwiek środki ostrożności.

Książę znał podobne przypadki z raportu opublikowanego w 1842 roku, raportu, który przeraził i zaszokował brytyjską opinię publiczną. Mimo postępu w stosowaniu zabezpieczeń, nadal wielu właścicieli kopalń bez skrupułów „robiło” pieniądze, nie interesując się życiem ludzkim. W konsekwencji dochodziło do śmiertelnych wypadków, których można było uniknąć, stosując znane już środki bezpieczeństwa.

On sam przede wszystkim sprawdziłby, czy kopalnia jest właściwie zarządzana, tak jak interesował się warunkami pracy we wszystkich swoich majątkach. Domyślał się, dlaczego Daltry tak właśnie do niego przemawiał. Taka argumentacja przekonywała.

Tydzień później, po spotkaniu z Daltrym i doradcami, zabrał się do planowania podróży.

Kiedy odwiedził matkę, okazało się, że miała zupełnie inne wyobrażenie o tym, w jakim celu powinien jechać w strony, w których, o ile pamiętała, nie był wcześniej.

- Czy to możliwe, Ervan, że moje modlitwy zostały nareszcie wysłuchane i zamierzasz znaleźć żonę?

Syn zdumiał się:

- Dlaczego tak sądzisz, mammo?

- Powiedziałaś mi, że zamierzasz odwiedzić markiza Buxwortha. Słyszałam, że ma bardzo ładną córkę. W stosownym wieku.

- Nie wiem, co rozumiesz przez „stosowny wiek”, mammo.

- Myślałam zawsze - ciągnęła matka rozmarzonym głosem - że mężczyzna taki zwłaszcza, jak ty, powinien być sporo starszy od żony.

Głos jej drżał, a oczy zaszklily się od wspomnień, kiedy powiedziała:

- Twój ojciec był starszy ode mnie o dwanaście lat i popatrz, jacy byliśmy szczęśliwi! Pamiętam ten pierwszy raz, gdy go zobaczyłam. Był piękny niczym bóstwo z Olimpu. Zawsze tak uważałam, aż do jego śmierci.

Wzruszenie księżnej udzielało się księciu i żeby rozładować napięcie powiedział:

- Ojciec miał wielkie szczęście, że właśnie ciebie, mammo, znalazł. Ale ja dotychczas nigdy jeszcze nie spotkałem kobiety, która nasunęłaby mi myśl o małżeństwie. Dlatego wciąż jestem kawalerem.

- Mam pełną tego świadomość - przerwała ostro księżna - ale musisz wiedzieć, mój kochany synu, że jesteś bardzo atrakcyjnym IV z kolei księciem (IV książę - oznacza to, że bohater posiada tytuł księcia w czwartym pokoleniu {przyp. tłum.}). Podziwiają cię, ale nie zapominaj, że musi pojawić się także V i VI a także dalsi następcy...

Książę uśmiechnął się serdecznie.

- Mówisz, mammo, tak, jakbym jedną nogą stał już nad grobem. Mogę jedynie przypomnieć ci w swojej obronie, iż

nie skończyłem jeszcze dwudziestu dziewięciu lat. Mam jeszcze dużo czasu.

Księżna westchnęła.

- Zawsze tak odpowiadasz. Przypuszczam, że za dziesięć, dwadzieścia i trzydzieści lat powiesz to samo.

Książę roześmiał się.

- Skąd ten pesymizm, mamó? Może znajdę idealną żonę na którymś szczycie w Himalajach? Może żeglując po Amazonce lub na ateńskim Akropolu!

„Lub na dnie kopalni” - omal tego nie powiedział... Pomyślał, że matka nie uznałaby tego pewnie za dowcipne, a on odkryłby przed nią prawdziwy cel swej podróży na północ. A to był sekret.

Księżna miała słabość do plotkowania. Wiedział, że wszystko, co jej powie, zwłaszcza o małżeństwie, powtórzy swoim drogim przyjaciółkom. Słowa rozejdą się niczym szmer drobnych fal poruszonych przez kamyk wrzucony do sadzawki.

- Nie mogę zupełnie zrozumieć... - zaczęła księżna.

- Czego nie możesz zrozumieć, mamó?

- Dlaczego ty, z całym twoim urokiem, dostrzegany przecież przez wszystkie wspaniałe kobiety, które poznałeś, wspaniałe kobiety, które ścigały cię bez wytchnienia... Dlaczego ty nigdy się nie zakochałeś?

- Wówczas nie zaszedłbym tak daleko, mamó! - odpowiedział książę, ściągając usta.

- Mówię o właściwej miłości - prychnęła księżna. - Nie o tych miłostkach, o których słyszałam nazbyt wiele!

- Nie powinnaś tego słuchać!

Pomyślał, że wszystko, co robił, docierało do matki. Często miał wrażenie, że zanim w ogóle zaczął to, co matka nazywała „miłostkami”, już ją o tym informowano. Wiedziała

o każdym pocałunku. Usiadł obok sofy, na której spoczęła księżna, i wziął w dłoń jej rękę.

- Kocham cię, mamó, zadowol się przeto zapewnieniem, że jedynym powodem, dla którego się jeszcze nie ożeniłem - jesteś właśnie ty! To twoja wina!

- Moja wina? Kiedy ja cię prawie na kolanach błagam, byś znalazł sobie żonę?

- Wiem, mamó, ale kiedy porównuję kobiety, które spotykam, z tobą... One mnie nie tylko rozczarowują, ale i śmiertelnie nużą, i to już po kilku miesiącach.

Mimo że ksiązę pochlebiał matce, co ją niezmiernie cieszyło, mówił prawdę. Księżna była jedną z najpiękniejszych dam w towarzystwie, a gdy poślubiła jego ojca, stała się jeszcze piękniejsza. Stała się legendą. Dworzanie, politycy, każdy ważny i nieważny adorował księżną Marazion. Miała urok zniewalający mężczyzn i choć to może wydać się niewiarygodne, kobiety również ją uwielbiały. Jak zresztą mogła budzić zazdrość i zawiść, mając tak czule i dobre serce? Dając innym tyle radości?

Małżeństwo rodziców było tak szczęśliwe, że gdziekolwiek się pojawili, wzbudzali żywe uczucia. Księżna miała rzadko spotykany i wspaniały dar: każdy, kto z nią rozmawiał, czuł, że jest najważniejszy i najinteligentniejszy, że rozmowa z nim jest naprawdę interesująca. Najnudniejsi mężczyźni rozkwitali, stając się błyskotliwymi mędrkami, zupełnie przeciętne kobiety piękniały w oczach. Gdy porównywał tę cechę matki z tym, co znajdował u innych kobiet, nabierał przekonania, że kobiety podobnej do niej nigdy nie znajdzie. Niepostrzeżenie po pierwszym fizycznym zauroczeniu, „miłostki” wiodły i nudziły go.

Teraz, patrząc na syna, księżna zaczęła pojmować prawie z rozpaczą, że naprawdę rozumie sytuację, w której znalazło

się jej dziecko. Syn, tak jak ojciec, szukał doskonałości, wyjątkowości. Tak samo podejmował wyzwania.

- Wiedziałem, że jesteś inna niż kobiety, które znałem - powiedział niegdyś III książę do młodziutkiej córki ubogiego baroneta, gdy poznali się na konnej przejażdżce.

Poznał swą wybrankę na polowaniu. Cieszyła się jazdą na doskonałym, rasowym rumaku, wspanialszym od tych, na które stać było jej ojca. Podniecenie zaróżowiło jej alabastrową skórę, a w oczach zamigotały iskry. I chociaż miała na sobie stare i niezbyt dobrze skrojone ubranie, książę ujrzał w niej wcielenie wszystkiego, co piękne i wykwintne; uosobienie wszystkiego, o czym marzył. Szalona, prawdziwa miłość od pierwszego wejrzenia. Trudno uwierzyć - choć była kopciuszkiem, wahała się, zanim przyjęła oświadczenia.

- Jesteś dla mnie zbyt ważny, zbyt wielki - powiedziała, kiedy oświadczył się w dworku jej ojca, gdzie mieszkała z ojcem i dwojgiem starej służby, niemal w biedzie.

- Jakie to ma znaczenie, skoro cię kocham i skoro wiem, że i ty mnie kochasz?! - kategorycznie, ale spokojnie rozwiewał jej obiekcje książę.

- Skąd wiesz?

- Widzę to w twoich oczach - rzekł po prostu - i czuję drżenie twego serca od chwili, gdy się spotkaliśmy pierwszy raz.

- Nie byliśmy sobie przedstawieni - uśmiechnęła się.

- To nie ma znaczenia. Kiedy tylko cię ujrzałem, zrozumiałem natychmiast, że cię kocham.

Rozumiała go, czuła to samo. Był jej marzeniem od zawsze, od dzieciństwa. Serce zabiło mocno do tego, którego odnalazła tam, na polowaniu. Jego uśmiech olśnił ją, to on był właśnie tym jedynym. Mimo pochmurnego dnia wszystko jawiło jej się w oślepiającym blasku słońca.

Księżna, pogrążona we wspomnieniach, zacisnęła bezwiednie palce na dłoni syna, który tak bardzo przypominał swego ojca i ją samą.

- Tego chcę dla ciebie!

- Ja również, mamó, ale to nie nastąpiło i być może nie nastąpi.

Księżna westchnęła:

- O to zdarzenie będę się modlić.

- Tak.

Po chwili milczenia zapytała:

- Co robisz z tą rudowłosą kreaturą, o której mówią, że to Meduza w dzisiejszym wydaniu?

Książę odrzucił głowę w tył i roześmiał się:

- Gdyby ktoś z towarzystwa usłyszał, co powiedziałaś, byłby przerażony. Księżniczka uchodzi za jedną z najpiękniejszych niewiast w Wiedniu!

- Jednak jest znana również z wielu innych cech! - rzuciła cierpką uwagę księżna. - Pozwól, że przypomnę ci, iż austriaccy mężowie są nadzwyczaj wyczuleni na punkcie honoru.

- Słyszałem. Odetchniesz z ulgą, mamó, jutro księżniczka wyjeżdża z Anglii na spotkanie z mężem w Paryżu.

- Szkoda, że nie wcześniej.

- Jest bardzo pociągająca i nie słyszałem o niej ani jednego złego słowa - miał na ustach leciutki uśmiech.

Pomyślał, że to była jedna z najbardziej ognistych i ekscytujących spośród jego ostatnich przygód. Księżniczka uwiodła go rozmyślnie i z determinacją, którą mógł jedynie podziwiać. Była niezaspokojona, umiała uprzedzać życzenia kochanka. A książę był nie tylko doskonałym sportowcem. Rzadko myślał o sobie jako o kimś wyjątkowym. Nie miał pojęcia, jak wiele kobiet wzdychało i marzyło o nim zasypiając u boku swych nijakich i zarozumiałych mężów.

Istot bez tego ognia, który wyczuwały w księciu, ognia tak naturalnego jak powietrze, którym oddychał. Piękne kobiety udzielały mu swych łask. Przyjmował to jak coś należnego. Był dla nich najprzystojniejszym i najbardziej podniecającym mężczyzną, jakiego spotkały.

Szukał jednak ideału ukrytego głęboko w sercu, uczucia takiego, jakie łączyło jego rodziców. Od urodzenia otoczony był prawdziwą miłością. Zaznał szczęśliwego dzieciństwa dzięki doskonałym rodzicom.

Teraz mógł zapewnić matkę, że kolejna „miłostka” już się skończyła i można ją skwitować uśmiechem.

- W takim razie, po co jedziesz do markiza Buxwortha, skoro nie interesujesz się jego córką?

- Ma parę koni, chcę je zobaczyć. Odwiedzę też D'Arcy'ego Armitage'a.

- Konie! - zachnęła się księżna. - Czy mężczyźni myślą jeszcze o czymś innym?

- Czasami, mamó, o tym, na co tak narzekasz. Rozbawił matkę nadąsaną miną.

- Najbardziej mnie cieszy to, że po raz ostatni, mój najdroższy, słyszę o księżniczce. Zastanawiam się, kto zajmie jej miejsce.

- Ja także - odciął się książę i matka trzepnęła go lekko po dłoni.

Teraz, siedząc wygodnie przed kominkiem w gospodzie rozmyślał nad tym, co czułby wracając z podróży do domu, jak toczyłaby się jego rozmowa z żoną o wrażeniach z kopalni i czy w ogóle zapytałby ją o zdanie: Kupić czy nie? Nie, to niemożliwe. Nie znał kobiety, z którą można by było porozmawiać na ten temat. Konwersacje, które prowadził z damami, nieodmiennie koncentrowały się na niej lub na nim.

- O czym kobiety tak naprawdę myślą? - zapytał przyjaciela.

Ten odrzekł: - O tobie Ervan! O miłości!

To wystarczało jedynie na wieczór, noc, w ostateczności na kilka dni we dwoje. Miałyby rozmawiać o miłości od rana do wieczora?! Przy posiłkach i herbacie. I w nocy? To o wiele za dużo! Frustrowało go, że każda rozmowa z kobietą prędzej czy później zamieniała się w rozpatrywanie wzajemnych uczuć.

- W takim razie, jaki sens ma małżeństwo? Skoro dla towarzystwa musisz chodzić do klubu, aby dopiero tam znaleźć inteligentnego rozmówcę? Lub zapraszać kolegów na kawalerski wieczór.

Nie było odpowiedzi. Szkoda czasu na roztrząsanie jałowych zagadnień. Książę znów cieszył się życiem.

Właściciel wszedł do pokoju oznajmiając, że kolacja gotowa. Za nim stały dwie młode, dorodne dziewczyny w czepkach. Czyste i zadbane. Musiały sporo się natrudzić, by wyglądać tak przyjemnie.

Zupa, którą podano najpierw, została niewątpliwie przygotowana przez Hansona według specjalnej recepty. Zjadł ją do końca. Był głodny. Następnie pojawił się barani udziec, może zbyt miękki, ale jadalny. Kolejnym daniem był nadziewany gołąb z rusztu z solą i pieprzem, przyrumieniony dokładnie tak, jak lubił książę. Jedzenie usatysfakcjonowało go. Uszczknął nieco biszkopta z kremem, nasączonego zbytnio sherry i parę małych kęsów sera podanego na deser. Smakowała mu również szklaneczka kilkuletniej brandy, trochę lepszej niż czerwone wino, którego już spróbował na górze. Szczerze podziękował gospodarzowi i wstał od stołu, który natychmiast został przetarty przez panienki. Znów usiadł przed ogniem. Nie na długo... poczuł senność. Jeśli mgła ustąpi, trzeba będzie wstać bardzo wcześnie. Należało pójść spać.



Podczas posiłku zapytał, czy nie było wiadomości od podróżujących wraz z nim, a zgubionych gdzieś po drodze służących.

Karczmarz potrząsnął przecząco głową:

- Trzech innych podróżnych pytało podobnie... - zachichotał gardłowo i dodał: - Oni wszyscy tutaj mówią, że dmie zły wiatr, co nic dobrego nie wróży. Mgła jest lepsza dla interesów, niż ten wiejący od tygodnia wiatr.

Wyszedł, śmiejąc się ze złośliwego dowcipu. Miał nadzieję, że wiatr rozproszy mgłę i służba dogoni go jutro rano. Nie warto martwić się o nich. Kiedy dotrą do markiza Buxwortha, dowiedzą się, że pana tam nie ma, i udadzą się do lorda D'Arcy'ego Armitage'a.

Kiedy wchodził na górę, usłyszał dwóch mężczyzn rozmawiających w jadalni, obejrzał się i zobaczył odwróconą tyłem kobietę. Jadła jeszcze. Zapewne właściciel tak był zajęty przygotowaniem kolacji dla księcia, że inni musieli poczekać. Myśl o tym szybko zgasła, teraz ważne było spotkanie z kapitanem Daltrym i to, czy wszystko dobrze się potoczy.

Hanson przygotował już wszystko. Jedwabna koszula nocna grzała się na oparciu krzesła obok kominka. I bawełniany kaftan, który zapakował troskliwy jak zawsze kamerdyner. Łoże mogło być przecież zimne, co zdarzało się w wiejskich domach. Przebrał się w koszulę i kaftan, a na krześle ułożył ubranie. Usiadł przy kominku. Ogień miał fascynującą moc, potrafił zmienić banalną sypialnię w miejsce przytulne i kojące. Lubił ciepło ognia, kiedy był małym dzieckiem i kiedy stał się młodzieńcem. Wiedziała o tym jego matka. Zimą w szkolnym internacie dokuczało zimno, toteż wciąż żywym wspomnieniem była radość, jaką sprawiał mu ogień płonący w kominku sypialni, gdy przyjeżdżał na ferie

do domu. Sądził, że niewygodny, doświadczane wraz z innymi chłopcami w szkole, dały mu odporność w dojrzałym wieku.

- Wygodne życie robi z człowieka mięczaka! - powiedział do niego kiedyś jakiś żołnierz.

Choć nie lubił niewygód, zgadzał się, że powiedzenie to nie było pozbawione sensu.

Może przydałoby się nieco wygody w pociągach? Rozbawiła go ta myśl. Jazda konna z pewnością wyrabia odporność na trudy. Brytyjscy - mężczyźni złagodnieliby pod wpływem wygodnych pociągów. Cokolwiek się wydarzy, nie możemy stać się narodem mięczaków! Przyszło mu na myśl, że może nie kupować kopalni, ale skoncentrować się na ulepszaniu hodowli koni. Jednak... Nic przecież nie zatrzyma postępu. Tak było od wynalezienia koła aż do dziś. Wozy, furmanki, karety, a teraz pociągi! Co przyjdzie później? Przypomniał sobie, że widział balon w ogrodach Vauxhall. Może przyszłość mają podróże po niebie? Poczł, że zaczyna śnić na jawie i że w tej sytuacji najlepszą rzeczą, jaką może zrobić, będzie udanie się na spoczynek. Wstał i w tym momencie usłyszał pukanie do drzwi, ledwie słyszalne. Nie odpowiedział, ale drzwi się otworzyły.

W starych gospodach, takich jak ta, sypialnie bywały połączone ze sobą niezbyt dobrze umocowanymi drzwiami. To również powód, dla którego prosił, aby pozostawiono drugą izbę pustą. Żałował teraz, że nie upewnił się, czy sąsiednie pomieszczenie jest wolne, a drzwi zaryglowane.

Weszła młoda kobieta. Jasne włosy miała rozrzucone na ramionach. Ubrana była w wełnianą suknię zapinaną z przodu, całkiem ładną, ozdobioną małym kołnierzykiem obszytym koronką.

Spoglądał na nią zdumiony. Czekał, spodziewając się, że zaraz wyjdzie, przeprosiwszy za nieoczekiwane wtargnięcie. Ale ona weszła do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

- Proszę... Czy będzie panu... bardzo przeszkadzać, jeśli ja... zostanę z panem... przez chwilę?

Widziała zaskoczenie malujące się na twarzy księcia i dodała szybko:

- Mam wrażenie... Myślę... że ten mężczyzna... próbował dostać się do mojej sypialni i nie wiem... co jeszcze... mógł zrobić.

- Kto? Podróżny? - zapytał automatycznie. Dziewczyna postąpiła jeszcze parę kroków i stanęła obok niego przed kominkiem. Powiedziała cicho:

- Zaczepił mnie na schodach... I chociaż próbowałam być zimna i niesympatyczna, usiadł przy moim stole... Potem zaproponował kieliszek porto!

Mówiła cicho i spokojnie, ale wyraz strachu w jej oczach zdradzał silne zdenerwowanie. Zaciskała splecione dłonie.

- Ale co się stało?

- Jeszcze nie skończyłam posiłku... Nie chciałam jednak mieć z nim do czynienia... Wstałam od stołu i po prostu powiedziałam - dobranoc...

- Odpowiedział?

- Nie poruszył się. Zwyczajnie powiedział, kiedy odchodziłam: „Będę u ciebie za parę minut”.

Dziewczyna głęboko zaczerpnęła powietrze. Ciągnęła dalej:

- Przez moment byłam przerażona. Gdy znalazłam się już w swoim pokoju, pomyślałam, że nie ma powodów do obaw. Zamknę się w pokoju.

- I co stanęło na przeszkodzie?

- Tam jest zamek, ale niezbyt solidny. Myślę, że on mógłby łatwo, gdyby chciał... otworzyć drzwi - przerwała na moment. Po chwili znów mówiła przyciszonym głosem: - To było głupie z mojej strony... Ale nie myślałam o tym, zanim się nie rozebrałam. Wtedy usłyszałam jego głos... Rozmawiał

z mężczyzną, z którym przyjechał. - Jeszcze mocniej zacisnęła palce. - W tym momencie zaczęłam się naprawdę... obawiać tego, co może się... stać i widząc te boczne drzwi... pomyślałam, że się... schowam.

- Obok mojego pokoju?

- Tak, ale kiedy zobaczyłam światło w szczelinach pańskich drzwi... Wiedziałam, że mi pan pomoże...

- Skąd to przypuszczenie?

- Widziałam pana, kiedy schodził pan na dół... na obiad.

- Widząc mnie tak krótko, doszła pani do wniosku, że można mi zaufać?

Uśmiechnęła się promiennie: - Ma pan w sobie coś królewskiego. - Już się nie bała. Spoglądała na niego spokojnie.

- Pomyślała pani, że jestem księciem lub dworzaninem?

Dziewczyna zaśmiała się cichutko:

- Nie, nie to miałam na myśli, nie tego rodzaju królewskość... Raczej tę z dwunastoma odnogami na tykach wieńca.

- Miała pani na myśli jelenia?! - zdumiał się książę. Tylko o jeleniu z takim porożem mawiano „królewski”.

Uśmiechnęła się i stała przy tym powabna i pociągająca. „Jak rusalka” - przyszło mu na myśl.

- Muszę panu wyjawić, że często postrzegam ludzi jako... zwierzęta. Człowiek, który mnie... prześladowuje, jest absolutnie brzydkim i niebezpiecznym... gronostajem!

Roześmiał się, ale ona położyła palec na ustach. Nasłuchiwali. Słyszeli kroki w korytarzu. Nie było tam tłumiącego dźwięki chodnika. Po chwili usłyszeli natarczywe pukanie. Cisza i znów mocne pukanie, a potem dźwięk podnoszonej kilka razy zasuw. Moment ciszy i tłumiony trzask zamka, który ustąpił pod mocnym naporem. Ktoś otworzył drzwi najciszej, jak to było możliwe.

Książę spojrział na dziewczynę i zobaczył, że bardzo zbladła. Oczy miała szeroko otwarte i powiększone strachem źrenice.

- Jak to mogło się... stać? Nie miałam pojęcia, że... ten człowiek to zrobi!

Była przerażona, a on starał się ją pocieszyć:

- Proszę usiąść, jest pani zupełnie bezpieczna. Jestem tu i on pani nie skrzywdzi.

Pomyślał, że mógłby tam pójść i w ostrych słowach zwrócić nieznajomemu uwagę. Nie poprawiłoby to jednak sytuacji dziewczyny. Skoro tamten spostrzeże jej nieobecność, szybko opuści pokój.

- Jest pani całkiem bezpieczna - powtórzył spokojnie. - Zaraz upewnimy się, czy już sobie poszedł. Nie będzie więcej pani zaczepiał.

- Dziękuję panu... dziękuję! Wiedziałam, że mogę... zaufać... że pan mi pomoże.

- Miło mi, iż takie wywarłem wrażenie. Czy jednak powinna pani podróżować samotnie? A może zgubiła się pani we mgle?

- Czekałam na dyliżans. Około trzech mil stąd na skrzyżowaniu. Mgła stawała się coraz gęstsza, a dyliżans nie nadjeżdżał. Postanowiłam przyjść do gospody i poczekać. Gdyby przyjechał tu wcześniej, musiałyby wymienić konie, a pasażerowie zapewne zjedliby posiłek. Gdyby przyjechał późno, zatrzymałby się na nocleg.

- Dyliżans zabłądził we mgle? Nie dziwi mnie to. Ale dokąd podąża pani sama?

- Do Londynu.

- Do Londynu? To długa droga i na pewno ktoś dotrzymałby pani towarzystwa?

Odwróciła twarz i wydało mu się, że rumieniec wykwitł na jej policzkach.

- Może jest to naganne, ale nie mam nikogo, kto mógłby mi wyświadczyć tę łaskę... żeby jechać ze mną.

Powiedziała drżącym głosem i księżę domyślił się prawdy.

- Sądzę, że pani uciekła!

Nie odpowiedziała, więc po chwili zapytał:

- Ze szkoły? Jeśli tak, muszę panią odstawić z powrotem.

- Nie, nie ze szkoły - wtrąciła szybko. - I pan nie ma nic do roboty. Wszystko będzie w porządku, jeśli zostanę tu, aż ten człowiek... odejdzie.

- Czy pani zdaje sobie sprawę z tego, że jutro albo innego dnia mogą się zjawić podobni do niego?

Odwróciła twarz, by spojrzeć na księcia; źrenice wciąż miała rozszerzone.

- Ale nie wszyscy mężczyźni... są tacy? On nigdy wcześniej mnie nie widział... Pierwszy raz dziś wieczorem.

Księcia rozbawiła naiwność młodej damy. Chciał się nawet roześmiać, ale powstrzymał się i rzekł prawie ostro i z naganą:

- Żadna przyzwoita młoda kobieta nie podróżuje sama. Gdyby jechała pani dyliżansem, z pewnością znalazłaby się tam pani w towarzystwie kobiet, do których można zwrócić się z prośbą o asystę. A tak jest pani w gospodzie wśród obcych mężczyzn!

- Ale pan jest inny!...

- Miło mi. Ale mógłbym być... gronostajem. Bez trudu! Jak typ, który włamał się do pani pokoju.

Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się:

- Nie, pan jest królewski! Wiedziałałam to od razu!

- Nie miałbym nic przeciw zostaniu „królewskim” okazem, ale proszę mi wyjaśnić, dlaczego ludzie kojarzą się pani ze zwierzętami?

Uśmiechnęła się, a księżę zauważył na jej prawym policzku dołek.

- Rysuję w ten sposób ludzi, jako zwierzęta.  
- Pani rysuje? Roześmiała się.  
- Chciałabym zostać artystką. Dlatego jadę do Londynu. Mam nadzieję, że nauczę się malarstwa, może będę mogła studiować? Wówczas utrzymywałabym się ze sprzedaży swoich obrazów.

- Ach tak?  
- Mam dość ciągłych rozkazów, a także robienia rzeczy, na które nie mam zupełnie ochoty! Szkoda mi co prawda rozstawać się z końmi, ale po prostu chcę być niezależna!

- Obawiam się, że będzie to trudne dla tak młodej osoby.  
- Dlaczego?! Mężczyźni mogą robić, co chcą! Kobiety są ograniczane, zmuszane, trzymane w odosobnieniu i tyranizowane. Nie ma innego słowa - są tyranizowane od urodzenia!

Mówiła gwałtownie i afektownie, a jednocześnie wyglądała tak miło i krucho. Z włosami spadającymi na ramiona wyglądała pociągająco i kobieco. Książę był rozbawiony.

- Proszę posłuchać - rzekł. - Powinna pani być rozsądna.  
- Dlaczego?  
- Nie może pani wędrować po szerokim świecie, narażając się na nieprzyjemne incydenty.  
- To bardzo źle, że jest inne prawo dla mężczyzn, a inne dla kobiet!

- Kobiety mówią o tym od początku świata, ale pani tego nie zmienia.

Dziewczyna westchnęła:

- Najpierw tyrania ojca, potem męża. Jak można prowadzić własne życie i być sobą, nie będąc dostatecznie bogatą? Należać zwyczajnie do siebie?

- W tym wieku nawet wielkie bogactwo nie da pani niezależności.

- Pan się myli i mam zamiar udowodnić to panu.

Przez pewien czas milczał. Wreszcie powiedział stanowczo:

- W takim razie, proszę pójść do swojej sypialni i poradzić sobie z tym, co może nastąpić.

Ogień zapłonął w jej oczach. Wypaliła:

- To nie fair, to nie sportowo! Pan łamie Zasady Markiza Queensberry'ego ( Zasady Markiza Queensberry'ego - reguły walki bokserskiej (przyp. tłum.))! To cios niżej pasa!

Księżę roześmiał się:

- Proszę mi wybaczyć, ale to był jedyny sposób, aby udowodnić, że potrzebuje pani opieki.

- I byłoby lepiej, gdybym miała ze sobą jakąś starą opiekunkę trzęsącą się jak kwoka?

- Oczywiście, że byłoby lepiej! Miałaby pani przyzwoitkę i obcy nie ośmieliliby się pani zaczepiać.

- Śmieszne!

- Nie ja ustanawiałem zasady społeczne, ale też nie sądzę, by pani miała możliwość je zmienić.

- Co mogę w takim razie uczynić? - zapytała smutnym i przygaszonym głosem.

- Wracać do domu i nie uciekać, zanim nie przygotuje się pani do tego o tyle lepiej, że mgła nie odetnie pani więcej od świata.

- To jest to, czego nie mogę zrobić... lub raczej nie mam zamiaru zrobić.

- Tak czy owak, „królewski” czy nie, umywam ręce. Spojrzała przenikliwie.

- Co pan ma zamiar zrobić?

- Ja? Położyć się spać, natomiast pani proponuję zająć sąsiedni pokój, ten, przez który pani tu przyszła, lub pomieszczenie z drugiej strony. Jest puste, wynająłem je, by



wyspać się porządnie, w spokoju, aby nikt mi nie przeszkadzał!

Kiedy kończył mówić, uśmiechnęła się.

- Obiecuję nie chrapać i chodzić na palcach. - Zamilkła na moment, zanim dodała: - To cudowne, że mogę być panu wdzięczna! Jest pan tak miły, jak się tego spodziewałam!

- Doskonale, ale teraz jestem odpowiedzialny za panią. Jutro znów mogą pojawić się kłopoty...

Wydała lekki okrzyk:

- Nie, nie! Pana tu już nie będzie!

- Przeto... do domu!

Zapadła cisza. Młoda nieznajoma przemyśliwała nad tym, co jej powiedział.

- Ja... tego nie mogę zrobić... - powiedziała z wahaniem.

- Dlaczego?

Spoglądał na nią i czuł, że nie ma zamiaru powiedzieć prawdy, że gorączkowo starała się znaleźć jakąś odpowiedź.

## Rozdział 2

Czekał, co powie dalej. Po chwili namysłu zmieniła temat rozmowy.

- Chciałabym pokazać panu coś, co wyjaśni, po co jadę do Londynu. Niech pan wyrazi opinię.

Książę uniósł brwi pytająco, a ona ciągnęła:

- Kilka obrazów i rysunków. Zabrałam je ze sobą na wszelki wypadek, są w mojej sypialni. Ruszyła do drzwi wiodących do sąsiedniego pokoju, ale niezbyt pewnie.

- Ja przyniosę. Gdzie one są?

- W płóciennym worku, oparte o krzesło przy oknie.

Książę wstał i powiedział łagodnie:

- Zanim coś postanowimy, chciałbym poznać pani imię.

- Ilitta... Calvert.

Moment wahania, gdy podawała nazwisko, zdradzał, że bała się pomyłki i jednocześnie miała obawę, czy nieznajomy zna jej krewnych. Nie skomentował dziwnego zachowania dziewczyny. Otworzył drzwi do pustego pokoju, który wynajął. Zostawił je szeroko otwarte, aby światło mogło padać dalej. Za kolejnymi drzwiami znajdowała się sypialnia Ilitty.

Tak jak się spodziewał, po intruzie nie było już śladu. Ale drzwi na korytarz były otwarte, a zamek wyłamany. Wystarczy być kobietą - pomyślał - nieważne, w jakim wieku i z jaką pozycją społeczną, aby zostać napastowaną przez obcych. A jeszcze damy z towarzystwa, starsze i bardziej doświadczone, nieodmiennie obwinały ofiary o narażanie się na niebezpieczeństwo. Często taka ocena, przy całej swojej drastyczności, zawierała niestety prawdę: „Żadna kobieta ceniąca cnotę i reputację nie wystawiała się na niebezpieczeństwo”. Książę wiedział, że nie zawsze tak się działo.

Rozglądając się po malutkim pomieszczeniu, zauważył torbę podróżną. Zapewne Ilitta trzymała tam zapakowane ubrania. O krzesło, tak jak mówiła, stał oparty płaski brezentowy worek. Uniósł go i poczuł świeży, słodki zapach wiosennych kwiatów. Zdumiał się: „Młoda, podróżująca samotnie, kupująca perfumy?” Właściwie nie mógł niczego oceniać, widział ją w nocnym stroju. Nie wyglądała na osobę cierpiącą nędzę. Dlaczego podróżowała samotnie do Londynu zdecydowana zarabiać na życie? A może, jej ubrania... dostała je od wielbiciela, może kochanka, który ją porzucił? Przypuszczał, że Ilitta jest osobką niedoświadczoną. Potwierdzały to jej naiwne uwagi. Nie spodziewała się, że ten osobnik zachowa się właśnie tak. „Nie! Ostatnia rzecz, jakiej bym sobie teraz życzył, to wplątanie się w jej sprawy. Dziewczyna musi wrócić do domu. Tylko to! Okropne. Tak zwana niezależność kobiet! Samodzielne utrzymanie, nowoczesny sposób bycia, zarabianie pieniędzy zamiast małżeństwa. Kobieta w roli mężczyzny”. Myślał sarkastycznie: - „Tak wygląda postęp. Szkoda, bardzo szkoda. Czy to musi być nieuchronne?!”

Wrócił do siebie. Ilitta ucieszyła się. Zapytała nieco nerwowo:

- Czy... on tam był?
- Wyłamał zamek. Drzwi są otwarte.
- Bardzo pan uprzejmy... Dziękuję za zgodę... że tu zostanę. Gdyby pan odmówił... byłabym bardzo przestraszona!
- I dlatego, im wcześniej nabierze pani rozsądku, im wcześniej wróci pani do domu, tym lepiej. Przecież to może się jeszcze nieraz powtórzyć.

Błysnęła oczami zdenerwowana. Zbuntowała się, ale zamiast prowadzić spór, powiedziała:

- Niech mi wolno będzie pokazać panu moje rysunki. Mam wrażenie, choć mogę się mylić, że pan jest koneserem.

Tak było w istocie. Była bystra.

Książę posiadał wspaniałą kolekcję obrazów, był protektorem Akademii Królewskiej, a królowa korzystała z jego opinii przy zakupie dzieł sztuki do Pałacu Buckingham lub Zamku Windsor. Niezwykle trafnie opiniował artystów mających portretować księcia małżonka i królową.

Ilitta schyliła się, by rozpakować worek, a on usadowił się w jedynym fotelu, jaki stał w pokoju. Wyciągnęła mały obrazek i zanim mu podała, rzekła:

- Chcę, żeby powiedział pan całkowitą i absolutną prawdę. Jeśli uzna pan, że nie mam talentu, proszę to wyraźnie powiedzieć!

Książę uśmiechnął się. Widział już tyle rysunczków produkowanych przez nudzące się damy... Sztuka nie nadawała się do zabijania czasu. Spodziewał się kolejnego bohomaza albo infantylnej akwarelki. Wyciągnął rękę, a Ilitta podała mały obrazek.

- To mój koń. Miałam go od czasu, gdy był źrebakiem. Kocham go najbardziej ze wszystkiego na świecie!

Książę spojrział uważnie. Zupełnie nie spodziewał się czegoś tak pełnego ekspresji! Dość dobry technicznie obrazek przedstawiał konia rozpędzającego się do galopu. Patrząc, czuło się wigor młodego zwierzęcia. Kompozycja była bez zarzutu. Nie miało to nic wspólnego z przegadany kiczem czy tanim sentymentalizmem. Przecież nawet doświadczeni artyści unikali przedstawiania ruchu, a utwierdzała ich w tym publiczność płacąca wygórowane sumy za nieznośnie upozowane portrety rodzin z końmi i psami zastygłymi niczym żona Lota. Uchwycenie ruchu z tak dobrym skutkiem było niewątpliwie nowatorskie w najlepszym tego słowa znaczeniu! Energia wprost rozpierała mały obrazek. Koń nie

był manekinem, ale żywą radosną istotą cieszącą się swobodą... Każdy miesiąc grał pod napiętą skórą.

Milcząc wyciągnął rękę po następne płótno. Tu przedstawione zostały zające - dwa w stadku. Poczuly właśnie niebezpieczeństwo i nasłuchując stanęły słupka gotowe w każdej chwili zerwać się do ucieczki, podczas gdy inne, niczego nieświadome, zajmowały się skubaniem trawy. Słońce sączyło promienie przez gałęzie, ozłacając polankę. „Bardzo udane” - pomyślał książę. Znow wyciągnął rękę.

- Tylko te dwa obrazki mogę panu pokazać. Inne, które oprawiła moja guwernantka, zostały w domu. Żal mi było zdejmować je ze ścian.

- A czy ma pani coś jeszcze?

Odezwał się pierwszy raz, odkąd Ilitta pokazała swoje dziełka.

- Będzie pan zaskoczony... - Spojrzała na worek.

- Lubię niespodzianki! - uśmiechnął się.

- Świetnie, ale chyba powinnam wyjaśnić. To są portrety, które zrobiłam w tajemnicy. Dlaczego, zaraz pan zobaczy. Portrety ludzi, których zapamiętałam. Także gości mojego domu... Może to nieładne portretować tak gości, ale... niech pan się sam przekona.

Podawała kartki grubego papieru rysunkowego. Teraz zrozumiał, co naprawdę miała na myśli, nazywając go "jeleniem". Karykatury. Najpierw zwyczajny mieszczanin w szlafroku. Miał twarz wyżła! Gdyby spotkał tego osobnika, na pewno rozpoznałby go od razu. Ilitta, nic nie mówiąc, podała mu następny rysunek. Starszy pan, z dużym brzuchem i w fatalnie leżącym ubraniu, miał głowę skapcaniałego byka. Naprawdę śmieszny portret. Książę roześmiał się.

Zdziwiona zapytała szybko: - Nie jest pan... zaszokowany?

- Oczywiście, że nie! Raczej przyjemnie zaskoczony. Gdzież pani posiadała takie umiejętności?

- Moim kłopotem jest brak wykształcenia. Błagałam ojca, żeby zgodził się na lekcje malarstwa i rysunku... ale niestety, uznał to za stratę pieniędzy - powiedziała z goryczą.

- Ale pani już sporo umie!

- Muszę się uczyć! Widzę, że moim pracom daleko do tego, co chciałabym osiągnąć. Są w nich braki. Chcę, aby były prawdziwe, żeby poruszyły serca tych, którzy dostrzegą w malowanych przeze mnie zwierzętach żywe istoty. Czujące i cierpiące. Zabijane dla wątpliwej zabawy. Dręczone i poniewierane przez bezmyślnych ludzi!

Spojrzał na nią skonsternowany.

- Czy pani uległa modzie na Wschód i buddyzm? Sądzi pani, że ludzie zadowolą się trawą?

Ilitta uśmiechnęła się blado.

- Aż tak skrajna nie jestem. Skoro zwierzęta muszą być zabijane, niech przynajmniej nie będą przy tym maltretowane. Cierpienie i ból nie są im przecież potrzebne! Zwierzę cierpi tak jak człowiek. Czy to nie oczywiste?

Zerknął na rysunki leżące na swoich kolanach.

- Są różne rodzaje okrucieństwa. Czy pomyślała pani, co czuliby sportretowani przez panią nieszczęśnicy, gdyby zobaczyli swoje wizerunki?

- Przynajmniej od czasów Jerzego IV znane są pamflety i karykatura.

- I nawet od jeszcze dawniejszych czasów, ale nie sądzę, żeby pani „ofiary” się uradowały.

- Ja pokazałam ich charakter. Mogą go zmienić!

- Tak pani uważa?

- Teraz jest pan niemiły. Chce mi pan powiedzieć, że tracę czas?

- Ależ nie! Pani prace są bardzo dobre, aż trudno uwierzyć, że pani jest samoukiem.

- One są naprawdę dobre?

- Nadzwyczaj udane! Wyśmienite! Przypatrywała mu się z nadąsaną miną. Czy żartował?

Potem klasnęła w dłonie i powiedziała radośnie:

- Nie mogę uwierzyć! Pan naprawdę tak uważa?

- Spodobały mi się obrazy zwierząt, sposób uchwycenia ich w ruchu, ale nie podzielałam zachwyty dla drapieżności karykatur ludzi.

Twarz jej pojaśniała.

- Powiedziałam już, że zobaczyłam w panu jelenia, a czy może być większy komplement od porównania do Króla Puszczy?

- Jestem zaszczycony! Wprost zachwycony i olśniony właśnie takim porównaniem. Każdy byłby zachwycony. Czy mam jakieś wyjście? Jak na przedstawicielkę słabej płci ma pani mocne skojarzenia.

Ilitta zirytowała się, ale zamiast odpowiedzieć podała mu kartkę. Studium kobiety. Trafna karykatura: kobieta ubrana według najnowszej mody, na długiej łabędziej szyi głowa kota, oczy i usta rozchylone prowokacyjnie. Na tej dziwnej twarzy malował się wyraz zaciętości i chciwości, ale i atrakcyjności. Zdało się, że tę pracę wykonał Gillray albo Rowlandson, a zrobiła to osoba tak młoda jak Ilitta, niebawale! A może to wszystko zostało ukartowane. Ilitta została wynajęta, aby sprawdzić, czy on jest naprawdę znawcą sztuki. Aktorka mająca wybadać, czy nadaje się na protektora Akademii. Może wynajął ją sfrustrowany niepowodzeniami malarz? Nonsens! Wystarczyło spojrzeć na nią. Można było czytać w jej myślach, nie było w niej nic sztucznego.

- Czy ma pani coś jeszcze do pokazania z tej puszeki Pandory?

Potrząsnęła głową.

- Opuściłam dom w pośpiechu, nie miałam czasu zabrać nic więcej.

- Czy wie pani, że to, co zobaczyłem, pozwala mi stwierdzić, iż ma pani talent. Wybitny talent.

- Jakże cudownie to usłyszeć! Naprawdę? W domu jedynie żartowano z mojej pasji. Już traciłam wiarę w siebie...

- Nie jest to droga dla młodej damy. Nie powinna pani skazywać się na życie artystki, ale przekonać ojca, żeby wysłał panią do Londynu na naukę.

Widział zwątpienie na jej twarzy.

- Mogę polecić odpowiedniego nauczyciela. Uzupełniłaby pani braki i nauczyła się warsztatu. Powtarzam, ma pani prawdziwy talent.

- I myśli pan, że mogłabym sprzedawać obrazy?

Utalentowana dziewczyna, portretująca sławnych ludzi, na pewno miałyby coraz więcej zamówień. Towarzystwo odnosiłoby się zapewne do niej z dystansem, ale... zarobiłaby sporo tak bardzo pożądanых pieniędzy. Pracująca kobieta... Walcząca z przeciwnościami, których jako dama nawet się nie domyślała - Ale też talent mógł ją zaprowadzić do Akademii, gdzie na ostatnim posiedzeniu powiedział z naciskiem:

- Mam dość sztywnych portretów kobiet wyglądających jak torty i napuszonych jak pawie obywateli, których jedyną ozdobą są medale.

- Ależ, Waszmość! Tradycja!

- Sir Joshua, zdaję sobie sprawę z tego, czym jest tradycja. Szanuję ją, ale konserwatyzm nie może stać się wstecznictwem. Nie może ..być tak, że w nieskończoność powiela się nawet sprawdzone wzory. Anglia to nie Egipt faraonów. Ciągłe takie same portrety, na takich samych ścianach. Nowe idee w sztuce nie mogą się przebić, nie dajemy im żadnej szansy, nie wpuszczamy ich przez próg.



Wiedział, że uraził słuchaczy nazbyt ostrym wystąpieniem. Akademia Królewska była strażniczką tradycji. Na eksperymenty nie było w niej miejsca.

Książę, sam konserwatysta tak jak równi mu urodzeniem, nie upajał się postępem dla samego postępu jak gmin. Brzydził się krwawymi rewolucjami, które przynosiły śmierć i nędzę. Rozumiał jednak, że zmiany są nieuchronne. Dlatego zdobywał szczyty gór, docierał do źródeł wielkich egzotycznych rzek. Ścierał się z przeciwnościami. Wszak dżentelmen „bierze się wyłącznie za przegrane sprawy”. Książę udowydniał, że „przegrane sprawy” są jedynie trudnymi sprawami i że można zwyciężać.

Ilitta potrzebowała aprobaty rodziców, a to nie przedstawiało się prosto. Samotna dziewczyna w Londynie byłaby zdana na łaskę i niełaskę trudnego życia w ogromnym mieście.

- O czym pan rozmyśla?

- O pani. Niech pani wraca do domu. A do stolicy radzę udać się inną trasą.

Ilitta nie powiedziała ani słowa. Podniosła rysunki z kolan księcia i zapakowała do torby.

Przyglądał się jej włosom opadającym na ramiona. Była naprawdę śliczną młodą damą. Mogła budzić namiętność. Nawet tak daleko posuniętą jak ta, która powodowała nieznaną mężczyznę. Nie miała klasycznych rysów, które ta bardzo cenił książę, jednak podobała mu się niezwykle, bardziej smukła i delikatna niż inne kobiety. Miała w sobie coś niematerialnego, eterycznego, a kiedy się uśmiechała, jej twarz rozjaśniała się. Promieniowało z niej prawdziwe ludzkie ciepło, czułe serce i szlachetny charakter.

- Wychodzi pani i zamierza spać w swoim pokoju?

- Bardzo panu dziękuję za dodawanie mi otuchy... Pan chce spać, a ja... dam sobie radę - głos jej zadrżał.

- Skoro zamek został wyłamany, proponuję pani spoczynek w tym pokoju. Ja przeniosę się do sąsiedniego, w ten sposób będzie pani zupełnie bezpieczna.

Musiał tak zrobić, pozostawienie panny tak naiwnie bezbronnej samej sobie z pewnością sprowadziłoby na nią nowe kłopoty.

- Nie, dziękuję... nie mogę przyjąć od pana takiej propozycji... Ale będę wdzięczna, jeśli pozwoli mi pan spać obok...

- Oczywiście.

- Pan jest bardzo uprzejmy... Jestem naprawdę wdzięczna za to, że... pan natychmiast nie odesłał mnie do domu!

- Jednak uważam nadal tak samo. Pani powinna wrócić do domu.

- Niestety. Mam powody, by teraz jeszcze nie wracać. Nagle tknęła go niespodziewana myśl.

- Czy pani widzi każdą napotkaną osobę tak przenikliwie, jak sportretowała pani obu mężczyzn i tę niewiastę?

- Tak, choć czasami trudno jest wydobyć prawdę o psychice modela, ludzie bywają skryci. Ale ja się staram widzieć ich takimi, jakimi są naprawdę. Pomaga mi... nie zgadnie pan... instynkt. To taka szczególna chwila, błysk! I już wiem, że mężczyzna siedzący przy stole i jedzący obiad... jest wielbłądem! - roześmiała się. - Widziałam wielbłąda w zoo. Zabawne stworzenie, tak śmiesznie je, ma ładne rzęsy!

- Mówiła pani mu o tym, że widzi w nim wielbłąda?

- Ależ nie! Mogło go to urazić. Nie wszyscy przecież mają poczucie humoru. Ale ja... po prostu zawsze będę już widziała w nim wielbłąda. Okręt pustyni.

- Powiem pani coś, co może ją zdziwi.

- Słucham?

Odpowiedziała z takim wdziękiem, że książkę znów pomyślał z rozrzewnieniem o jej naturalnej prostocie i

niewinności. Bardziej doświadczona kobieta nie zareagowałaby w ten sposób.

Spoglądała na niego swymi ciekawymi oczami, gdy mówił:

- Mam poważny powód, dla którego podróżuję. Proszono mnie o opinię w sprawach dotyczących... finansów.

Ilitta przycupnęła na dywaniku u jego stóp, a twarz zwróciła do niego. Zauważył, że płomienie kominka rozświetlają jej włosy, które nabrały jasności ognia.

- Zastanawiam się właśnie, czy zamiast jechać do Londynu, poświęciłaby pani dwa dni dla mnie. Pomogłaby mi pani ocenić ludzi, z którymi zetknie mnie powinność.

- Rozumiem, o co panu chodzi. Jeśli pan mi zaufa, jestem pewna, że panu pomogę. - Po chwili dodała: - Będę całkowicie szczerą.

- Dziękuję, liczę na panią.

Większość przyjaciół nie uwierzyłaby ani przez moment, że książę miał na uwadze przenikliwość Ilitty, a nie jej... urodę. Co powie kapitanowi Daltry'emu? Miał pomysł.

- Jeśli pani się zgadza, nie może pani jechać jako... pani.

- Dlaczego?

Ta dziewczyna nie rozumiała, że może wzbudzać prawdziwą namiętność. Gdy będą się rozstawać, postara się ją przekonać do powrotu do domu.

- Jeżeli nie mogę jechać z panem jako ja, to co w takim razie pan proponuje? - Utkwiła wzrok w jego twarzy.

- Nie widziałem pani w dziennym stroju. Nosi pani zapewne włosy upięte i wygląda nieco poważniej niż teraz.

- Ależ oczywiście! Skończyłam osiemnaście lat. Byłam w żałobie, która skończyła się miesiąc temu. Dlatego nie uczestniczyłam jeszcze w przyjęciu dla dorosłych.

W tej części kraju, słabo zaludnionej, z niewieloma dworami, nie było też takich atrakcji, jakie oferował Londyn.

- Jeśli zgodzi się pani pojechać ze mną jutro, będzie pani podróżowała jako moja siostra.

Uśmiechnął się i dodał:

- Siostrę mam naprawdę. Nieco młodszą od pani. Jest w szkole w Paryżu, gdzie doskonali francuski i z pewnością uczy się dużo o sztuce.

- O! Musi być szczęśliwa! Tak chciałam jechać za granicę, ale ojciec powiedział, że to za drogo!

Księżę westchnął. Prawdopodobnie jej ojciec miał jedynie mały majątek i nie stać go było na luksus kształcenia córki za granicą.

- Tam, gdzie pojedziemy, nikt nie zna mojej siostry i nawet nie wie o jej istnieniu.

- Cudownie! Będę pana siostrą. A może lepiej, abym nie upinała włosów? Będę wyglądała młodziej?

- Chciałem to pani zaproponować, ale raczej nikt nie zakwestionuje pani tożsamości.

- Więc może pan... przepraszam, jak się pan nazywa?

- Ervan Trecarron, jestem baronetem.

- Pan pochodzi z Kornwalii!

- Skąd pani wie?

- Czytałam dużo o Kornwalii, bardzo ciekawa kraina. I Ervan, i Trecarron są kornwalijskimi imionami.

- Jest pani naprawdę bystra. Moja siostra ma na imię Georgina. W takim razie Ilitta, gdyby nas ktoś zapytał, to imię używane tylko przez domowników.

- Cóż za przebiegłość! Ale niech pan czuwa, abym nie robiła błędów.

- Nie ma powodu, żeby się obawiać. Proszę pamiętać, że ci ludzie nie wiedzą nic o moim prywatnym życiu. Tu chodzi tylko o transakcję finansową. Ich interesują moje pieniądze, dlatego musimy być bardzo ostrożni.

- Oczywiście, musimy być ostrożni! To fantastyczna przygoda! Dziękuję, dziękuję, że weźmie mnie pan ze sobą!

- Pani narysuje ich portrety, a ja dowiem się z nich więcej, niż można wyrazić słowami.

Reagowała nazbyt dziecinnie, ale... Czy miał ją wychowywać? Mój Boże! Jediną rozsądną rzeczą, jakiej zapewne od dawna nie zrobiła, było przyjście do niego, kiedy znalazła się w niebezpieczeństwie. Jak dotarłaby do Londynu? A gdyby on był innym mężczyzną, to czy nie wpadłaby w tarapaty, szukając pomocy u niego? Ależ zgorszone byłyby szacowne matrony z towarzystwa, gdyby zobaczyły tę sytuację! W nocy, w nocnych strojach, prawie zupełnie obcy sobie - mężczyzna i młodzianka kobieta. Dyskutujący o malarstwie. Oczywiście, miałyby jak najstraszliwsze myśli. Ilitta powinna jednak wykazywać nieco więcej rozsądku.

- Cóż znowu się z panem dzieje?

- Myślę...

Gdyby zmusił dziewczynę do powrotu do domu, pozbawiłby się oryginalnej metody sprawdzenia partnerów i kapitana Daltry'ego. A cóż wypadnie uczynić, gdy ołówek utalentowanej amatorki zdradzi kapitana jako pospolitego szachraja? To chyba się nie zdarzy, prawdopodobnie Daltry jest chciwy, ale nic ponadto. Niewątpliwie cokolwiek zrobi dziewczyna, będzie to miało swoją wartość. Zastanawiające: gdyby pogoda była lepsza, nie trafiłby do tej gospody i nie poznałby nigdy tej ósóbki obdarzonej takim zmysłem obserwacji.

Książę przez całe życie poszukiwał wciąż nowych, nieznanych spraw i rzeczy. Ilitta była wyjątkowa.

Spojrzał na brezentowy worek leżący na podłodze. Czy jej prace były naprawdę tak wyjątkowe, czy sprawiła to pora i niezwykle okoliczności, w jakich je ujrzał? Nie! Czuł, że to, co zobaczył, zrobiło na nim jak najprawdziwsze wrażenie.

Powinien zrobić wszystko, by Ilitta mogła rozwijać swój boży dar. Taki talent to prawdziwa łaska! Może powinna dostać stypendium z jakiejś galerii, którą wspierał, lub stowarzyszenia, któremu patronował? Zrobił wiele dobrego dla młodych artystów, mógłby pomóc finansowo Ilitcie w Londynie...

- Pan nie żałuje swej decyzji?

- Ależ nie! Naprawdę chcę, aby pani ze mną pojechała, ale skoro mamy przed sobą długą drogę, musimy wcześniej wstać.

- Położę się w pokoju obok. Jeśli dyliżans przyjedzie rano, wstanę o szóstej. Ale jeśli nie przyjedzie, to proszę, niech pan z łaski swojej, kiedy wstanie, zapuka do moich drzwi?

- Tak.

Wstała, a on także podniósł się z fotela.

- Musi pani teraz przenieść swoje rzeczy i złożyć je w pokoju obok, a ja upewnię się, czy wszystkie drzwi są dobrze zamknięte i zaryglowane, aby nikt pani nie przeszkadzał.

- Dziękuję, pan jest tak uprzejmy, że nigdy nie będę w stanie wyrazić swej wdzięczności.

- Najlepiej okazać mi wdzięczność, dobrze przespawszy tę noc. Mam wrażenie, że jest bardzo późno.

- Przeszkodziłam panu... przepraszam.

Nie czekając na to, co powie, wybiegła z torbą do pokoju obok. Usłyszał, jak otwiera po drugiej stronie drzwi prowadzące do pomieszczenia, które zajmowała najpierw. Obok łoża paliły się dwie świece, wziął jedną i zaniósł do pokoju obok. Postawił ją na szafce przy łóżku. W tym momencie weszła Ilitta niosąc bagaż i suknię, którą musiała powiesić w garderobie, kiedy się przebierała. Natychmiast wyszedł. Zamknął za nią i zarygłował drzwi. Zamek był sprawny. Przekręcił klucz.

- A teraz niech pani idzie spać i nie martwi się o nic. Obudzę panią o właściwej porze. Śniadanie zjemy w moim prywatnym salonie.

- Dziękuję! Pan o wszystkim myśli. Zrobię, jak pan radzi, postaram się zasnąć. - Uśmiechnęła się. W świetle świecy wyglądała cudownie, miała w sobie coś anielskiego.

Zamknął za sobą cicho drzwi. Właściwie w jej przenikliwości nie było nic anielskiego. Portretowała ludzi tak, jakby miała za sobą lata doświadczeń. „Z pewnością jest niezwykłą istotą” - pomyślał książę i nie zauważył nawet, że powiedział to na głos, idąc do łóżka.

Przyszłość rysowała się ciekawie, dosłownie i w przenośni. Pogratulował sobie odkrycia zdolności dziewczyny. Było to znacznie bardziej interesujące niż transakcja handlowa związana z kupnem kopalni.

### Rozdział 3

Kiedy rankiem opuszczali dziedziniec gospody, po mgle nie było już śladu. Słońce blado przeświecało zza chmur i Ilitta miała nadzieję, że niebawem pogoda będzie lepsza.

Obudziło ją pukanie do drzwi i głos mężczyzny:

- Dzień dobry, jest prawie szósta. Śniadanie mamy za piętnaście minut.

Drgnęła, podniecona tym, co ma przynieść dzień. Ach, jak spokojnie spała tej nocy! Mimo strasznej przygody... On ją uratował. Ale po cóż przejmować się przykrościami, które na pewno już się nie powtórzą. Teraz czekają na nią przygody, których jeszcze wczoraj zupełnie sobie nie wyobrażała.

Spakowała suknię, w której jadła kolację, i ubrała się w strój podróżny. Nigdy nie opuszczała rodzinnego domu sama. Dwa razy w życiu zatrzymała się w starych szacownych hotelach w towarzystwie rodziny. Nie miała doświadczenia i nawet na myśl jej nie przyszło, że w stroju wieczorowym, zupełnie sama, może sprowokować obcego do takiego zachowania.

Miała być siostrą sir Ervana. Uczesała starannie włosy, rozdzieliła je i związała po obu stronach twarzy błękitnymi wstążkami. Zerknęła do lustra, wyglądała pięć lat młodziej! Nikt nie pomyśli, że jest dorosła.

- To jest to, czego on chce - powiedziała do siebie. - Naprawdę wyglądam na młodszą siostrę!

Spiesznie zbiegła na dół, niosąc bagaż w ręku i kiedy otworzyła drzwi do prywatnego gabinetu księcia, sir Ervan poczuł się tak, jakby do pokoju wpadły promienie słońca. Jadł właśnie śniadanie.

- Proszę, Ilitto! - Wstał i skłonił się. - Mamy długą drogę przed sobą. Im wcześniej wyruszymy, tym lepiej.

Mówił do niej - pomyślała Ilitta - tak jak przemawiałby brat. Udzielił się jej pośpiech. Miała nadzieję nie spotkać



człowieka, który chcąc jej zrobić krzywdę, włamał się do sypialni.

Okazało się jednak, że poza nimi w gospodzie byli tylko karczmarz i zaspany chłopak stajenny. Dyliżans nie przybył do tej pory.

Dzień, jak na koniec września, był raczej ciepły. Powietrze zaś rześkie tak bardzo, że wydawać się mogło, iż jest wiosna. Hanson oznajmił miłą nowinę: znalazł najlepszą drogę i na spotkanie z kapitanem Daltrym przybędą prawie punktualnie.

Księżę nie lubił spóźnień. Osobiście powoził, by zdążyć na czas. Jechali bardzo prędko. Ilitta związała wstążki kapelusza i rozkoszowała się jesiennym krajobrazem.

Hanson przyjął do wiadomości, że Ilitta jest daleką kuzynką, ale kapitanowi księżę przedstawi ją jako swą siostrę. Służący nie był zaskoczony, pomyślał tylko, że Ilitta nie przypominała innych kobiet z życia jego pana.

Księżę rozmyślał o polowaniu. Doskonały dzień na strzelanie do kuropatw. Postara się zorganizować zajęcia tak, by móc wybrać się w pole, ale i znaleźć czas na odwiedzenie matki.

Stając się dziedzicem majątku, księżę potwierdził prawo matki do wdowiego uposażenia - mogła przebywać w każdym z jego majątków. Miała duży wybór. Wybrała Dover House, blisko rezydencji syna w Gloucestershire i jeden majątek w Kornwalii - Marazion, gdzie spędziła najszcześniejsze lata małżeństwa. Powodem sporadycznego odwiedzania tego majątku były zbyt żywe wspomnienia. Po ośmiu latach wdowieństwa kochała męża wciąż tak samo. Tęskniła za nim rozpaczliwie. Syn bolał nad samotnością matki i przekonał ją, by częściej przyjeżdżała do Londynu. Ponieważ nie miał żony, matka pełniła honory pani domu w Marazion House na Grosvenor Square. Jej nieprzemijający wdzięk powodował, że gdy tylko przybywała, pojawiali się goście. Uwielbiano

przyjęcia organizowane przez księżną, równie wykwintne jak dawniej. Ktoś powiedział:

- Londyn byłby nie ten sam bez księżnej stojącej u szczytu schodów, olśniewającej jak gwiazda.

Księżciu podobał się komplement, zastanawiał się wielokrotnie, jak znaleźć żonę dorównującą urodą i wdziękiem matce.

Po wyjeździe z Gloucestershire i po wizycie u przyjaciela D'Arcy'ego Armitage'a wróci, aby spędzić parę dni z matką, zanim uda się do Londynu. „Powinienem pojechać do Kornwalii” - pomyślał. Nie był tam od wiosny. Marazion to miejsce cudownego dzieciństwa, choć teraz, kiedy tam mieszkał, odczuwał samotność. Do Marazion trudno było dotrzeć. Może przyjaciele będą go częściej odwiedzać, gdy zostanie skończona linia kolejowa do Falmouth. Więc jednak kolej? Wygrywa z końmi.

Szkoda, wielka szkoda. A teraz on ma kupić kopalnię dostarczającą węgiel dla kolei. Pomyślał o raporcie, gdzie opisano pracę dzieci pod ziemią, kobiet rozebranych do pasa, odzianych w strzępy ubrań, dręczenie i wyzysk robotników, młodych dziewczyn wydobywających węgiel na kolanach w wąziutkich, niskich korytarzach, chłopców ciągnących wózki z węglem. Było to wstrząsające.

Księżę głosował na lorda Ashleya, który przeprowadził w Parlamencie ustawę zakazującą kobietom pracy pod ziemią. Nazwano go bohaterem narodowym i księżę cieszył się z jego zwycięstwa. Sam z pewnością nie zatrudniłby nawet mężczyzn, niezdolnych do ciężkiej harówki pod ziemią. Postarałby się o wszelkie dostępne zabezpieczenia, o to, by wszelkimi sposobami uniknąć wypadków. Może sam zrobiłby coś dla bezpieczeństwa kopalni, może zaprojektowałby coś nowego?

Spojrzał na Ilittę z uśmiechem i zapytał:

- Cieszy się pani?

- Nigdy przedtem nie jechałam tak szybko powozem zaprzężonym w równie piękne konie.

Rozpromienił się. To właśnie chciał usłyszeć.

- Mamy jeszcze piętnaście mil. Myślę jednak, że zdążymy akurat na pierwszą. Czekają na nas.

Miejsce, do którego zdążali, położone było niedaleko siedziby markiza Buxwortha. Warto go odwiedzić. Gdyby nie mgła, zrobiłby to wczoraj. Markiz był właścicielem znanej stadniny i wzorowo prowadzonego gospodarstwa. Księża interesowały wszelkie innowacje w rolnictwie, wszak sam był ziemianinem i miał jak najlepszą reputację jako posiadacz bardzo dobrze prowadzonych majątków. Toteż zawsze interesował się wszystkimi zagadnieniami dotyczącymi rolnictwa. Uczyć się można przecież także na błędach innych, nie tylko na sukcesach.

Zastanowił się przez chwilę, czy nie powinien zapytać Ilitty o markiza? Pochodziła z tych stron. I czy nie podać jej swojej prawdziwej tożsamości. Zdecydował jednak, że nie. Obawiał się, że dziewczyna zareaguje zakłopotaniem, jak wiele innych osób. Znikłaby wówczas swoboda i naturalność, z jaką teraz mówiła:

- Czuję się tak cudownie, przy panu jestem bezpieczna...

Zaproponowana przez niego anonimowość uwolniła ich od konwencjonalnych ograniczeń.

Kapitanowi Daltry'emu wyjaśnił, że kiedy odwiedzi kopalnię, woli być przedstawiony jako sir Ervan Trecarron.

- Dobrze, Wasza Łaskawość. Uważam, że tak będzie najlepiej. Lepiej nie dawać żadnych powodów do domysłów, że kopalnia ma być sprzedana.

- Uważa pan, że to by kogoś zdenerwowało? - zapytał domyślnie księżę.

- Jasne, że tak! - z mocą potwierdził kapitan Daltry. - Obawialiby się, że tracą pracę albo że nowy właściciel podniesie normy wydobywania...

- Rozumiem - przerwał szybko książe.

- Co więcej - ciągnął rozplómienny kapitan - miejscowi dziennikarze zwęszyliby, że kopalnia jest na sprzedaż, że ktoś taki jak pan interesuje się nią i zapewne dotarłoby to z lokalnej prasy aż do „The Morning Post” albo „The Times”!

Książę przytaknął, a kapitan kontynuował:

- To bardzo istotne. Pan pojawia się jako zwykły obywatel zainteresowany po prostu zwiedzeniem kopalni!

- Oczywiście.

- Ludzie, którzy będą ze mną, nie będą mieli pojęcia, jak pan się naprawdę nazywa i kim pan w istocie jest!

- To rozsądne.

- Aby wszystko wyglądało naturalnie, postanowiłem, że posiłek zjemy w domu pana Newalla, mimo że on wyjechał. To duży dom położony około dwóch mil od wsi, gdzie jest kopalnia. Newall wyraził nawet ubolewanie, że nie będzie mógł pana ugościć osobiście.

Książę wolał sam wszystko zorganizować. Kapitanowi powiedział po prostu, iż przyjedzie we środę o pierwszej. Potem napisał list do markiza Buxwortha. Powiadomił go o zaproszeniu od lorda Armitage’a i że w związku z tym zawita w te strony z przyjemnością.

Gdyby wyjechał od lorda wcześniej rano, u matki zjawiłby się w porze kolacji tego samego dnia.

Książę miał kłopoty z popularnością, chętnie mówiono o nim i gdyby rozniosło się, że kupuje kopalnię, co najmniej tuzin ofert z propozycją kupna podbiłoby jej cenę. Wiedziano, że książę inwestuje bardzo rozsądnie. Nagabywano, aby kupić... pociąg!

Odkąd królowa wyraziła zainteresowanie żelazną koleją, nie patrzono już tak sceptycznie na tę nowinkę. Podziwiano salonkę wykonaną specjalnie dla Jej Królewskiej Mości i kilka osób z najlepszego towarzystwa zapowiedziało, że spróbuje podróży tym nowoczesnym środkiem lokomocji, jak tylko pojawią się tory wiodące z Londynu w pobliże ich posiadłości.

- Zawsze jeżdżę tak, by móc zatrzymać się u siebie - powiedział do hrabiego of Derby mieszkającego w Lancashire - i nie widzę powodu, dla którego miałbym zmieniać sposób bycia.

- Musisz iść z duchem czasów, Ervan! Wspinasz się na szczyty, a boisz się wieku pary?

Książę nie podzielał entuzjazmu dla „wieku pary”. Trzy lata wcześniej było mu przykro, gdy dowiedział się, że królowa przejechawszy z Zamku Windsor do Londynu planowała następne wojaże koleją żelazną.

- Wagony! Parowozy! Kilka katastrof i wszyscy zapomną o tym dymiącym wynalazku! Wróć konie! Normalne podróże karetami, po normalnych drogach.

Nie zmienił poglądów. Teraz miał inwestować w kopalnię. O ironio losu... Wbrew temu, co robił, powiedział głośno i wyraźnie:

- Mam zamiar zawrócić i jechać prosto do domu! Ilitta obróciła ku niemu zdumioną twarz.

- Dlaczego pan tak mówi?

- Mam wrażenie, że tracę czas. Nie chcę żadnej kopalni!

- Nikt pana nie zmusza...

- Nie znoszę kopalni. Do czego to wszystko prowadzi?

- Naprawdę nie musi pan kupować. Książę spojrzał zaskoczony.

- To znaczy, że pani wszystkiego się domyśliła?

- Oczywiście! Znam ten słynny raport o strasznej sytuacji panującej w kopalniach. Gazety podają, że sytuacja górników

jest lepsza niż kiedyś. Wzmacnianie wyrobisk, lampy górnicze...

Książę spoglądał na nią w osłupieniu.

- Skąd pani wie takie rzeczy?! Roześmiała się.

- Pan myślał, że czytuję wyłącznie poradniki, jak dobrać tapety do firanek z kokardkami, kronikę wypadków, a wszystko w głupiutkich magazynach drukowanych dla uciechy i rozrywki pań o malutkich rozumkach! Niestety, tak właśnie myślał. Przyznał to w duchu. Takie były kobiety, które spotykał... A kobiety z ludu, o których słyszał, czytały z trudem i poznawały świat z jakichś koszmarnych bajęd, którymi się nawzajem zatrzuwały, albo też gapiły się przez okno. I damy z towarzystwa, i proste kobieciny nie bardzo wiedziały, co się dzieje w świecie. Czy tak będzie zawsze?

- Powiedz mi, dlaczego interesują cię takie sprawy?

- Interesują mnie ludzie. Jak mogłabym ich portretować, gdybym nie znała spraw, którymi żyją. Spraw, dla których są gotowi poświęcić nawet życie? A przywódcy? Politycy? Przyzna pan, że są wdzięcznym tematem do karykatur.

- Sądzę, że mężowie stanu nie byliby zachwyceni... - książę zaśmiał się jakoś dziwnie.

- Wielu z nich nie widziałam na własne oczy, ale gdy czytam stenogramy posiedzeń Parlamentu... Widzę redyk! Stado owiec pod wodzą kilku baranów. Kiedy indziej napuszone indory wygadujące oczywiste, niemądre rzeczy. A jacy przy tym ważni!

Książę roześmiał się serdecznie.

- Pani potrafi być... osą!

Spojrzała na niego nerwowo. Przyszło jej na myśl, że wyraziła swoje przemyślenia zbyt obcesowo. Ale on naprawdę się śmiał!

- Kiedy dostanę się do Londynu, wyślę album portretów ważniejszych polityków. Pan oceni, czy mam rację.

Pomyślał, że na pewno będzie miała rację, ale rzekł:

- Mam nadzieję, że kiedy skończymy naszą wyprawę, zapomni pani o wyjeździe do stolicy.

Nie odpowiedziała. Siedziała sztywno i patrzyła prosto przed siebie na drogę.

Wiedział, że ona nie odstąpi od swoich planów i że jest jej obojętne, co on ma do powiedzenia na ten temat. Zmieniając wyraz twarzy na surowy i poważny, powiedział powoli:

- Myślę, że powinniśmy ustalić, w jaki sposób przekaże mi pani swoje uwagi o panach, z którymi niebawem się spotkamy. Nie powinni zobaczyć rysunków.

- Myślałam o tym. Mamy spotkać ich podczas posiłku. Będę miała dość czasu, aby przypatrzeć się im, gdy będą jeść. Postaram się dociec, jacy są naprawdę.

- Może się pani pomylić?

- Musi być pan przygotowany na takie ryzyko, w końcu jestem osobą z zewnątrz!

Księżę uśmiechnął się zakłopotany, lecz starał się, by tego nie zauważyła.

- Zapewne interesuje się pani wyścigami?

- O tak! Konie znaczą dla mnie tak samo wiele, jak i dla pana. Śledząc wyścigi, zauważyłam sporo ciekawych rzeczy...

- zawiesiła głos.

- Jakich? - zapytał.

- Nie tylko rasa kształtuje zwycięzcę, nie tylko trening. .. To znaczy, rasa jest bardzo ważna, ale jest jeszcze coś...

Słuchał z zaciekawieniem. Nieraz zastanawiał się, dlaczego jego konie były najlepsze. Rozmowa okazała się tak interesująca, iż nie zauważyli, jak szybko przebyli ostatnie mile podróży. Hanson przerwał im niespodziewanie:

- Wjeżdżamy do wsi, panie. Zapytamy, gdzie jest ten dom.

Po chwili wjechali na długą wiejską drogę, gdzie po obu stronach stały robotnicze domki.

- Żeby uprawdopodobnić naszą wizytę... Moją rolę obserwatorki... Niech pan nie zgadza się zbyt szybko na to, co proponują.

- Ależ nie. To tylko wstępna wizyta. Na dół wyślę ludzi wybranych przez siebie. Przeczytam ich raporty.

- To rozsądne z pana strony.

Uśmiechnął się. Młoda dziewczyna chwaliła go za rozsądek! W myśli tej była delikatna drwina.

Gdy zajechali przed dom, którego szukali, okazało się, że jest to wysoki i raczej nazbyt szeroki budynek z szarego kamienia. Wyglądał dość staro, mimo że miał więcej niż sto lat. Zaniedbanie rzucało się w oczy, a zachwaszczony ogród raził tak samo jak wejściowe drzwi, brudne i odrapane.

Gdy tylko zajechali przed front, z kamiennych stopni postąpił ku nim kapitan Daltry. Na charakterystycznej twarzy malował się uśmiech prawdziwego zadowolenia. Wyciągnął rękę na powitanie.

- Przyjechał pan w porę! Wcześniej niż przewidywałem. Pan nie ma pojęcia, jak się cieszę! - Gdy znalazł się bliżej faetonu (Faeton - czterokołowy pojazd na resorach z podnoszoną budą. Nazwa pochodzi od mitologicznego greckiego boga Faetona. W Polsce był szczególnie rozpowszechniony za panowania Stanisława Augusta.), spojrzał pytająco na siedzącą obok księżniczkę Ilitę.

Hanson zeskoczył i wziął lejce od pana. Księżniczkę powoli podał rękę Daltry'emu, po czym zeskoczył z powozu i przeszedł na drugą stronę, by pomóc Ilicie wysiąść. Była lekka jak puch i trudno było uwierzyć, że miała więcej niż piętnaście lat.

Szła lekko i z wdziękiem. Kapitan w żadnym wypadku nie mógł domyślić się, że gości dociekliwego detektywa.



- Przywiozłem ze sobą siostrę, kapitanie. Kapitan Daltry, panna Ilitta Trecarron!

- A! Miło mi panienkę poznać! - Widać było, że rozdrażniła go wizyta dodatkowego gościa. Jego oliwkowa cera pociemniała, a mięsisty nos zsiniał nieco. Małe czarne oczy spoglądały przenikliwie.

- Zaaranżowałem przyjęcie pana - mówił Daltry śpiewnie - sędzę, że będzie pan zadowolony. Gospodarz nasz cieszy się jednak pobytem w Londynie. Służący mają wolne... O! Trudno było coś zrobić! Ale, interesa przede wszystkim! A im mniej służby, tym mniej, że tak powiem, wydatków! Cha, cha!

- Moja siostra i ja jesteśmy zmęczeni - przerwał potok wymowy kapitana ksiązę.

- Sza! Pewnie państwo chcą się umyć! - może nazbyt pospiesznie krzyknął Daltry. I dodał ciszej: - Zabiorę pannę Trecarron na górę i ona musi, jako że jej nie oczekiwałem, wybaczyć, że pokoje nie były otwierane i pełno tam kurzu. - Wskazał księciu łazienkę na parterze, a Ilittę poprowadził do schodów prowadzących na górę.

Na ścianach wisiały portrety. Zauważyła, że było ich dużo, ale twórcom, choć bardzo się starali, z braku talentu nie udało się osiągnąć tego, co zamierzali. Obrazy były duże i nieciekawe. Podziwu godna była natomiast praca włożona w zamalowanie takiej ilości płótna.

Osoby portretowane były dość podobne do siebie. „Być może przodkowie gospodarza” - pomyślała. Kapitan Daltry pospiesznie otworzył drzwi prowadzące na podest piętra. Zasłony były zasunięte, a drewniane okiennice zamknięto. Idąc przez pokój powiedział:

- Proszę się nie ruszać. Przyniosę zaraz jakieś światło i ciepłą wodę. W umywalce jest tylko zimna. To trochę potrwa.

Mówił z niechęcią. Ilitta przerwała mu delikatnie:

- Ależ dam sobie radę. Daltry otworzył okiennice.

- Brat panny musi być zadowolony, że nie przyjechał sam. Prawda? Jak panienka zejdzie na dół, to do saloniku najłatwiej trafić z przedpokoju.

- Dziękuję. - Nie chciała wyrabiać sobie o nim zbyt pochopnego sądu. Zamknął drzwi i pospiesznie zbiegł na dół.

Podeszła do umywalki. Nalała wodę do porcelanowej miski. Po wodzie pływał kożuch z kurzu. Warstewka kurzu pokrywała też podłogę i sprzęty. Nikt od dawna tu nie sprzątał. Służba nie przykładała się do pracy pod nieobecność pana.

Zdjęła kapelusz i czesała włosy myśląc o tym, co zobaczyła. Jeszcze raz zawiązała błękitne wstążki po obu stronach głowy. Wyglądała atrakcyjnie, niemal jak pensjonarka. Dlaczego kapitan Daltry ledwie ją zauważył?

Gdy jedli w salonie, przysłuchiwała się rozmowom mężczyzn. Przyszło jej na myśl, że spotkanie w tym domu zostało zaaranżowane dość dziwnie. Nie było kamerdynera, a do stołu podawał osobnik niezbyt obeznany z dobrym wychowaniem. Towarzysze kapitana, z brudnymi i potarganymi włosami, byli pierwszymi ludźmi, jakich Ilitta widziała tu z bliska. Przypominali jej robaki.

Jeden z nich, którego kapitan Daltry przedstawił jako swego radcę prawnego, miał ostre rysy i nieprzyjemne okrągłe oczka. Inny był wielki, ponury i grubiański. Jedli z apetytem tak dużym, iż wydać się mogło, że nie mieli w ustach nic od wielu dni. Kapitan Daltry postarał się o zapewnienie stołu: udźce baranie, polędwice, łosoś, a nawet salceson, którego księżę nie znosił.

- Mam nadzieję, że drogim gościom smakuje - powiedział Daltry. - Kucharka starała się jak mogła, ale cóż, delikatne podniebienia sir Ervana i panienki chyba nie zostały zadowolone?

Książę miał najlepszego francuskiego kucharza, a inni pracujący w jego kuchniach także byli bardzo dobrzy. Uśmiechnął się i nic nie odpowiedział, podejrzewając nie bez racji, że potrawy zostały przywiezione prosto ze sklepu z gotowymi daniami.

Na deser podano ser Stilton i bochen czerstwego chleba. Wino, ku zaskoczeniu księcia, było dobre. Daltry nalewał do pełna.

Chce mnie upić, bym łatwiej przyjął jego warunki - domyślał się „sir Ervan”, jak nieustannie tytułował go kapitan.

Książę nigdy nie nadużywał alkoholu. I tym razem nie pił wiele. Miał się na baczności, gdyż zachowanie towarzyszy kapitana nie podobało mu się.

Prostak w zielonym kubraczku, który udawał kamerdynera, postawił na stole dużą butelkę brandy.

Przy stole mówił właściwie tylko kapitan, inni nie odzywali się prawie wcale. Ilitta siedziała milcząc i wydawać by się mogło, że błądzi myślami gdzieś bardzo daleko. W pewnym momencie książę rzekł niespiesznie, po upiciu małego łyka brandy:

- Czas płynie, a moja siostra i ja nie chcemy zbyt późno dotrzeć do domu, gdzie mamy nocować. Pójdziemy zobaczyć kopalnię.

- Tak, oczywiście - zgodził się Daltry. - Pojedziemy moimi końmi, pańskie wypoczną. Są zmęczone po długiej podróży.

Książę przytaknął. Wszyscy wstali i wyszli na zewnątrz. Przed domem stały dwa przykryte powozy sprawiające wrażenie wynajętych z wypożyczalni.

Wsiedli. Kapitan siedział naprzeciw księcia i Ilitty. Kiedy jechali już kawałek drogi, Ilitta podała „bratu” kartkę papieru:

- Napisałam tu imiona trzech koni, o których mamy przypomnieć gospodarzowi dziś wieczorem.

- Och, dziękuję! - Spojrzał na karteczkę i przeczytał drobniutki napis: „Lis, łasica, pawian”. Wsunął papier do wewnętrznej kieszeni płaszcza. Zrozumiał, że nie wzbudzili zaufania młodej damy. Daltry - sprytny lis. Prawnik - przebiegła łasica. Pawian - milczący towarzysz tamtych dwóch. Człekokształtna istota.

W pewnym momencie kapitan zwrócił się do księcia:

- Zobacz pan, że to dobry interes. Nic pan nie straci! Można na tym zarobić... - gadał i gadał - O! Ja się na tym znam! Ten interes ma przyszłość! Nos mnie nigdy nie zawodzi, ja, że tak powiem, mam nosa! - zaśmiał się ukontentowany własnym dowcipem. - Proszę zwrócić uwagę, że nie ma tu nikogo, kto by się nawet domyślał, w jakim celu pan tu przyjechał. Powiedziałem tylko paru ludziom, że pan przyjedzie zobaczyć, jak oni ciężko pracują! - Uśmiechnął się chytrze. - Ale jak pan wie, z materiałów, które wysłałem, wyłania się tylko czubek góry lodowej! Tu jest jeszcze tyle węgla do wydobycia. Tyle węgla!

- Przeczytałem pański raport bardzo uważnie - powiedział książę.

- Tak, tak! Czy to nie wspaniała okazja? - entuzjazmował się Daltry. - To życiowy interes! Pan sobie wyobrazi! Popyt na węgiel rośnie w niesamowitym tempie: koleje, fabryki i co tam jeszcze! Kopalnie to, że się tak wyrażę, nowa Ziemia Obiecana! Będziemy ją mieli! Węgiel jest na cenę diamentów - zachichotał radośnie z własnego dowcipu. Sprawiał wrażenie oczarowanego swoją wymownością. Kiedy otwierał szeroko grube usta, książę zauważył, że ma ostre, żółte zęby. Zupełnie jak lis. Ilitta nie myliła się, kapitan nie budził zaufania.

## Rozdział 4

Wioska, do której przyjechali, była zaskakująco czysta. Ilicie zdarzało się widzieć, jak wyglądają okolice kopalń. Wszystko pokrywał czarny pył węglowy, ściany domów, ludzi, drzewa... A tu, mimo bliskości kopalni, wszystko było jasne i schludne.

Gdy odprowadzono konie na popas, kapitan Daltry cicho syknął:

- Proszę nie zapominać, że jest pan zwykłym turystą zainteresowanym okolicą.

„Czy kapitan nie przesadza z konspiracją?” - pomyślała Ilitta.

Minęli stos żużlu i zobaczyli wysoką konstrukcję żelazną. Dźwigary i koła przypominały jej to, o czym czytała. Nie opodal stały wózki z węglem. Podeszli bliżej. Zdziwiła się znowu: maszyna została naoliwiona, ale nie wyczyszczono starej rdzy. Czy zwrócić „sir Ervanowi” na to uwagę? Nie, chyba sam zauważył. Podążyła za nimi w stronę wylotu chodnika kopalni, sprawiającego wrażenie paszczy smoka. Daltry wyjaśniał, że ogromny kołowrót umożliwiał górnikom zjazd pod ziemię. Urządzenie było prymitywne i kapitan zwrócił się do księcia cichym głosem:

- Oczywiście są nowocześniejsze maszyny w większych i nowszych kopalniach... - uśmiech miał niepewny, rozejrzał się dokoła nieufnie.

Stali i patrzyli na wyciąg. Księżę przerwał milczenie.

- Może zajrzeć tam na dół, co pan o tym sądzi? Zobaczylibyśmy ludzi?...

- Jasne, ale nie teraz. Ledwo przyjechaliśmy, a już mamy zjeżdżać na dół? A jak nabiorą podejrzeń?

Argument, choć naciągany, wpłynął na zmianę decyzji zwiedzania podziemi kopalni. Zerknęli po raz ostatni w czeluść. Panowała tam zupełna cisza. Wyszli na zewnątrz.

- Teraz chciałbym pokazać panu wioskę. Domy są w dość dobrym stanie. Ludzie wyglądają porządnie i zdrowo. Spodoba się panu.

- Tak - rzekł uprzejmie książę.

Przeszli kawałek drogi. Ilitta była pewna, że „sir Ervan” chciałby porozmawiać z wieśniakami. Jednak Daltry zignorował zaciekawionych przybyszami ludzi. Skierował się prosto do powozu, którym przyjechali. Konie ruszyły.

- Niestety, nie zobaczyłem tego, co chciałem... - rzucił książę.

- Ależ, co pan! Brudzić takie wykwintne ubranie? Przecież zna pan opinie inżynierów o kopalni. Oni wiedzieli, co piszą. - Kapitan uśmiechnął się rozmarzony. - Taka kopalnia to skarb! Z tego, co już wiemy, jest tam węgla na dwadzieścia lat wydobycia. A jeśli są tam pokłady węgla, o których jeszcze nie wiemy? Pan wybaczy, ale niemądrze grymasić na taki wspaniały interes! Daltry mówił bez przerwy. Machał rękoma i kiwał głową. Robił na Ilitcie jeszcze gorsze wrażenie niż przedtem. Gadał bardzo szybko z jakimś dziwnym akcentem, tak że niektórych słów nie można było zrozumieć. Natarczywie starał się być interesujący. Jego śmiech przypominał warczenie.

Książę milczał, a kapitan nie przerywał potoku wymowy, aż dojechali z powrotem do wielkiego domu. Kiedy wysiadali z powozu, książę zwrócił się do kapitana:

- Proszę przywołać mój powóz. Siostra i ja zmuszeni jesteśmy udać się w dalszą drogę.

- Ależ oczywiście. Mam tylko prośbę, żeby pan poszedł ze mną na niedługą rozmowę do salonu, gdzie już byliśmy na posiłku.

Nie wypadało odmówić. Ilitta zdziwiła się, że kapitan skinął ręką na swoich towarzyszy, i wszyscy razem podążyli do salonu. Myślała, że kapitan chce porozmawiać z jej

„bratem" sam na sam, ale ku swemu zaskoczeniu spostrzegła, że kapitan dał znak „pawianowi" i „łasicy", by stanęli przy drzwiach.

Daltry nerwowym krokiem przemierzył salon i podszedł do stolika, na którym stał kałamarz, pióra i mnóstwo papierów. Zerknął na przybory do pisania i cedząc słowa powiedział:

- Pan podpisze ten kontrakt! To pozwoli kupić kopalnię, grunta i dwie wsie za dziesięć tysięcy funtów szterlingów.

Książę zbladł.

- Nie mam zamiaru podpisywać kontraktu. Niczego nie obiecywałem, zanim moi ludzie nie przedstawią mi opinii na piśmie!

Daltry przerwał.

- Powiedziałem już panu, że to nie jest konieczne. Raporty, które panu przysłałem, były zrobione przez ludzi dobrze obeznanych z górnictwem.

- Rozumiem. Ale bez konsultacji z doradcami nie ma mowy o tak wielkim zakupie.

- I po co się upierać? Suma jest śmiesznie niska, mogą pojawić się tłumy chętnych, a pan straci dobry interes!

- Zadał pan sobie dużo trudu - powiedział nieco już uspokojony książę - ale nie powiedział mi pan, że oczekuje ode mnie natychmiastowej decyzji.

- To ja się zwrócę do kogoś innego!

- W takim razie życzę szczęścia. Musimy już iść. Żegnam!

Książę odwrócił się i ruszył do drzwi. Na znak Daltry'ego dwaj wspólnicy kapitana natychmiast zastąpili mu drogę.

Zapadła cisza. Nagle kapitan głośno i wyraźnie oznajmił:

- Pan jest głupcem! Inaczej zrobimy! - I wyciągnął w kierunku księcia pistolet.

- Pan mnie straszy, kapitanie?

- Albo pan natychmiast podpisze umowę kupna, albo załatwimy to inaczej!

- Proszę mnie dobrze zrozumieć! - z naciskiem powiedział książę. - Niczego nie mam zwyczaju robić pod groźbą wymierzonej we mnie broni. Haniebnie pan się zachowuje, ale ostrzegam! Pożałuje pan postępu godnego bandyty, a nie oficera!

Kapitan roześmiał się głośno.

- Myślałby kto, że mnie pan przestraszy! Wyrzucą mnie z towarzystwa?! Kupię sobie inne! Mogę nie bywać w pańskim klubie! Ale nic mnie nie powstrzyma! - Przerwał spodziewając się, że książę zechce coś powiedzieć. Ale ten milczał.

- Co to dla pana dziesięć tysięcy funtów? A mnie to zadowoli!

- Kapitanie, proszę sobie darować to marne przedstawienie. Czekają na mnie i moją siostrę. Nie mamy czasu na nudne rozmowy.

Daltry wycelował pistolet prosto w księcia.

- Zaraz zrobię panu dziurę w nodze. Siostra jest za młoda na pielęgniarkę, prawda?

Ilitta instynktownie przysunęła się do księcia. Błagała go w duszy o ostrożność. On zaś pomyślał, że jej obecność zmniejsza szansę ucieczki. Właściwie Daltry i „łasicą" nie byli groźni, dałoby się ich obezwładnić, ale „pawian" to co innego.

Daltry, jakby czytając w myślach, rzekł dobitnie:

- Pan nigdzie nie ucieknie. Umiem strzelać. Mój przyjaciel Albert jest mistrzem zapasów i nawet pańska siła nie na wiele się zda!

Z tym szyderstwem wydał się Ilitcie już nie lisem, ale hieną. Był wstrętny i przerażający. Przyłgnęła do księcia.

- Pan mnie lekceważy! Gardzi moim pochodzeniem! Straszy zemstą! To teraz zapłaci pan dwadzieścia tysięcy



funtów! - Duże, odstające uszy pociemniały mu. Na łysinie perlił się pot. Nagle zupełnie innym głosem powiedział: - Och, co będziemy tutaj rozprawiać! Pan da pieniądze, a ja wyjadę za granicę. Będę tam sobie prowadził spokojne życie, aż pan zapomni o swojej pierwszej klęsce w życiu. Nie byle kto pana do tego doprowadził! Niech to pana pocieszy.

Znów szydził, błyskając żółtymi zębami.

- Usłyszałem i zobaczyłem, na jakich warunkach mam przekazać pieniądze. Chciałbym przedyskutować to z siostrą.

- Spodziewałem się tego - nie zniżając pistoletu powiedział kapitan. - Gdyby był pan sam, wtrąciłbym pana do piwnicy. Szczury i wilgoć przekonują bardziej dosadnie i elokwentnie, niż ja mogę to zrobić. - Zerknął na Ilittę i ciągnął: - Ale ja mam serce, nie mógłbym więzić tak młodej i pięknej osóбки w złych warunkach. Dlatego zamknę was na strychu... - przerwał, żeby zobaczyć, jakie wywarł wrażenie. - Może zimna noc i to, że nawet po tak sutym obiedzie będziecie głodni, przekonają pana, iż dwadzieścia tysięcy to nie jest duża suma za wolność. Mam nadzieję, że pana nie uraziłem!

Sposób, w jaki mówił, wstrząsnął Ilittą. Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, wsunęła dłoń w rękę księcia. Poczwała, jak jego palce zacisnęły się.

Książę milczał, wobec tego Daltry rzekł:

- Pójdzie pan teraz na górę z moimi przyjaciółmi. Proszę pamiętać, że ja idę z tyłu z bronią wycelowaną w pańskie plecy i z palcem na cynglu!

Poczwała dreszcz furii przechodzący księcia i rozterkę, że nie wie, co robić. Bez niej rzuciłby się na trzech mężczyzn, ufając swemu doświadczeniu z ringów bokserskich i sile fizycznej. Gdyby był sam, miałby szansę uciec - pojęła Ilitta. - Ale gdyby oni pobili go do nieprzytomności albo postrzelili, ona w żaden sposób nie mogłaby pomóc.

- Dam panu, kapitanie, odpowiedź. Muszę ją rozważyć. - Odwrócił się i trzymając Ilittę za rękę podszedł do drzwi. Prawnik stanął przed nimi, Albert z boku. Kapitan Daltry cały czas kroczył z pistoletem wymierzonym w księcia od tyłu.

Poszli najpierw na pierwsze piętro, potem innymi schodami na drugie piętro i dalej stromymi schodami, które prowadziły jeszcze wyżej. Korytarz był wąski z dużą liczbą drzwi po obu stronach. Tu mieszkała służba.

Na podłodze było dużo śmieci i kurzu. Minęli około tuzina drzwi, zanim doszli do tych, które były otwarte. Ilitta pomyślała, że kapitan odwiedził poddasze, kiedy przygotowywała się do posiłku. On albo jego kompan.

Pokój, do którego weszli, był mały i zimny. W rogu stało metalowe łóżko z materacem. Komoda miała urwanych kilka uchwytów. Umywalka była w złym stanie, miska z porcelany pęknięta, a dzbanek wyszczerbiony. Na podłodze leżał zniszczony chodniczek ludowej roboty, taki jakie widuje się na jarmarkach, sprzedawane za drobne pieniądze.

- Jak pan widzi, są tu wszelkie wygody - rzekł sarkastycznie kapitan Daltry. - Są tu luksusowe warunki. Siostra dostanie niemal identyczne pomieszczonko. Łączące się z tym.

Schylając głowę pod opadającym ukośnie sufitem, wszedł do innego pokoju, który był może nawet bardziej zaniedbany niż pierwszy. Tu też znajdowało się metalowe łóżko, ale na starym materacu leżały dwa wyliniałe koce. Na ścianie przy łóżku wisiał wełniany kilimek haftowany w arabeski. Komódkę podpierały cegły, a na podłodze nie było nic.

Rozejrzawszy się szybko, kapitan wrócił do pierwszego pokoju.

- Jeśli roi pan sobie ucieczkę, to zawiadamiam, że Albert stoi na straży w korytarzu.

Podszedł do drzwi, ale odwrócił się, by dodać:

- Jeśli do rana nie zdecyduje się pan podpisać, jestem pewien, że siostra przywoła pana do porządku. Głód jest bardzo mocnym argumentem.

Wyszedł z pokoju, nie czekając na odpowiedź. Usłyszeli, jak klucz obraca się w zamku. Dodatkowo któryś z nich założył rygle.

Z korytarza doszedł odgłos oddalających się kroków. Ilitta rzuciła się do księcia i krzyknęła:

- Co oni zamierzają? Naprawdę chcą nas tu trzymać o głodzie, jeśli pan im nie zapłaci?

Księżę objął ją odruchowo. Nie patrzył na nią. Niewidzącym spojrzeniem omiatał pokój.

- Musi być jakiś sposób wydostania się stąd - powiedział cicho.

Kiedy powiedział to tak spokojnie, zrozumiała, że zrobi wszystko co w ludzkiej mocy, by się nie poddać. Poczula, że strach i zwątpienie ustępują. Uśmiechnęła się.

- Skoro nie mamy szansy wyjść drzwiami - wyszeptała - to może przez okno?

Podeszli razem do okna, ale jedno spojrzenie upewniło ich, że ta droga ucieczki jest niemożliwa. Trzeba by było chyba mieć skrzydła, żeby pokonać przestrzeń do ziemi. Zejście po pionowej ścianie przekraczało ich możliwości. Nie odezwali się, ale każde z nich wiedziało, co myśli drugie. Dziewczyna wysunęła się z ramion mężczyzny i usiadła na łóżku.

Materac był okropnie twardy, prawdopodobnie wypchany został prasowaną słomą.

- Co zrobimy? - zapytała.

- Przyznaję, że trudno cokolwiek planować - powiedział tak cicho, iż z trudem go usłyszała.

- Wiedziałam, że są nieprzyjemni, fałszywi i chytry - wyrzuciła z siebie nerwowo - ale nie sądziłam, że są aż tak podli.

Otworzyła mały woreczek przywiązany do pasa wstążkami. Nosiła tam pieniądze oraz malutki ołówek. To właśnie nim napisała uprzednio zwierzęce imiona trzech osobników, kiedy zobaczyła ich po raz pierwszy.

Teraz, z ołówkiem w ręku zeskoczyła z łóżka i podeszła do ściany. Zaczęła rysować. Na białym tynku pojawił się rysunek kapitana Daltry'ego z głową lisa. Biło z niego absolutne podobieństwo. Po chwili zaczął się wyłaniać równie udany portret łasicy i olbrzymiego zapaśnika z głową pawiana. Książę, siedząc na łóżku, zastanawiał się, iż nie zna kobiety, która zachowałaby się w taki sposób. W tak dramatycznych okolicznościach zachować poczucie humoru? Niebawem u kobiety!

Zapewne kapitan Daltry będzie ich trzymał uwięzionych na strychu, dopóki nie zgodzą się na jego warunki. Zbyt późno zrozumiał, że wpadł w pułapkę, godząc się na trzymanie wszystkiego w tajemnicy i nie mówiąc nikomu, dokąd jedzie i po co. Markiz Buxworth niczego nie mógł podejrzewać. Przecież z tego, że gość jeszcze nie przybył, nic groźnego nie wynikało. Lord Armitage będzie rozczarowany nieobecnością księcia dziś wieczorem. „Co mogę zrobić?” - zadał sobie pytanie i rozejrzał się po pokoju, jakby spodziewał się nagłej odmiany sytuacji.

Kiedy Ilitta rysowała ostatnie kreski karykatur, książę przeszedł do pokoju obok. Schylił głowę, gdyż sufit obniżał się w tym miejscu. Ten pokój był takim samym więzieniem jak sypialnia obok. Już miał wracać, gdy przyszedł mu do głowy pomysł. Spojrzał na sufit. Zawilgły tynk odpadał wokół okna, zacieki wskazywały na to, że dach nie był naprawiany

od bardzo dawna. Książę przypatrywał się uważnie, wreszcie znalazł to, czego szukał. W tym momencie weszła Ilitta.

- Zastanawiałam się, co pan robi.

Książę położył palec na ustach nakazując jej milczenie, a potem wskazał tam, gdzie nad oknem widniał drewniany kwadrat. Był to właz na strych! Tędy przedostawali się robotnicy, by dokonywać napraw.

Ilitta przypatrywała się klapie włazu, a książę przyniósł krzesło z kąta pokoju i wszedł na nie. Naciskał dłonią, najpierw lekko, a potem silniej. Kłapa została kiedyś zamalowana, a farba skleiła ją z ramą okalającą właz. Oparł się obiema dłońmi i napierał z całej siły. Wreszcie kłapa z głośnym hukiem przewróciła się na zewnątrz.

Zeskoczył z krzesła i przykrywając usta dłonią tak, aby głos brzmiał jakby z większej odległości, zawołał:

- Co się stało?! Skaleczyłaś się?!

Ilitta zrozumiała, że ktoś mógł usłyszeć, co zrobił, i odparła niby zdenerwowanym głosem:

- Nie! Wszystko w porządku, zawadziłam o krzesło. Ma chyba oblużowaną nogę... albo złamaną.

- Ale my mamy całe nogi - odpowiedział, a Ilitta roześmiała się. Skinął głową rozpromieniony i podał jej rękę. Przeszli do sąsiedniego pomieszczenia. Usiedli obok siebie na łóżku.

- Ilitto, myślę, że mamy szansę ucieczki przez strych, jednak zanim zapadnie zmrok, musimy sprawdzić, czy to możliwe. Wątpię, by nasi niepoprawni gospodarze dali nam świece. Dbają o nas i o dom, a moglibyśmy coś podpalić przez nieuwagę.

Kiwnęła głową z porozumiewawczym uśmiechem. Wyśmienity humor sir Ervana dodawał otuchy.

- Zbadam to. Pan musi tu pozostać na wszelki wypadek. - Chciał coś powiedzieć, więc szybko dorzuciła: - Jeśli przyjdą,

może pan powiedzieć, że śpię i nie chcę, żeby mi przeszkadzano. Jeśli pan się nie odezwie, nabiorą podejrzeń i zajrzą. A wtedy mogą nas zamknąć w piwnicy! A tam są szczury! Pójdę, jestem lżejsza od pana i mniejsza, łatwiej mi będzie przecisnąć się tam, na strychu. U nas w domu często bawiłam się w chowanego, to było najlepsze miejsce - dodała.

- Dobrze, ale musi mi pani obiecać, że będzie ostrożna. Proszę zobaczyć, czy jest droga ucieczki i natychmiast wracać.

Nie powiedziała ani słowa. Przeszła do drugiego pokoju. Zdjęła kapelusz i płaszcz, ułożyła na łóżku i przykryła kocami. Zzula pantofelki i ułożyła tak, by wystawały spod koców. Gdyby ktoś zajrzał, doszedłby do wniosku, że na łóżku śpi kobieta.

- Jest pani sprytna - powiedział z uznaniem książę.

Stała przed włazem wiodącym na strych. Wziął ją delikatnie pod kolana i podsadził. Zwinnie prześliznęła się przez ramę włazu.

Tak jak się spodziewała, strych oświetlały liczne świetliki. Zgięta w pół powoli przesuwiała się przed siebie. Nie należało się spieszyć. Mogła coś potrać albo trafić stopą na spróchniałą deskę. Po dłuższej chwili dotarła do ślepej ściany. Postanowiła wracać. Odwróciła się i kiedy straciła nadzieję, że znajdzie drogę ucieczki, zobaczyła nikłe światło sączące się spod desek. Z bijącym sercem dostrzegła też koniec drabiny wystający z małego otworu. Na jednym z legarów leżał duży młotek, a obok śrubokręt, tak jakby ktoś niedawno tu pracował.

Zerknęła ostrożnie przez otwór. Drabina prowadziła na korytarz. Po obu stronach były drzwi. Zapewne pokoiki po drugiej stronie nie miały okien i mieszkały tam najmniej ważne służące, zanim je przeniesiono na lepsze stanowiska. U

niej w domu pomieszczenia takie stały puste, matka nie zgodziłaby się trzymać ludzi w tak złych warunkach.

Ale w takim razie „pawian” mógł siedzieć na czatach w pokoju naprzeciw ich pomieszczeń. Należało zaryzykować.

Zgrabnie zeszła po drabinie na dół i znalazła się w korytarzu. Tak jak się spodziewała, zobaczyła schody. Te same, którymi przyszli. Schody biegnące z boku prowadziły prawdopodobnie aż do piwnicy. Bardzo ostrożnie zeszła jeszcze niżej. Stwierdziła, że schody nie kończyły się w tym miejscu. „Na szczęście - pomyślała Ilitta - będzie można tędy uciec”.

Nagle usłyszała kaszel po lewej stronie. Każde włókno ciała zadrżało. Uciekać czy zostać? Kaszel powtórzył się. To musiał być stary człowiek, a więc żaden z porywaczy. A może ten ktoś pomoże? Intuicja podpowiedziała jej, że nie ma czego się bać.

Zapukała do drzwi. Nie usłyszała odpowiedzi, przeto delikatnie otworzyła je.

W dużym pokoju na wprost kominka siedział staruszek. Miał białe włosy, a stary wełniany szal przykrywał mu ramiona. Wyciągał ręce do ognia. Czują, że to ktoś dobry.

Zamknęła drzwi za sobą i podeszła do niego mówiąc:

- Dobry wieczór. Usłyszałam pański kaszel i zastanawiam się, czy mogę w czymś pomóc.

Spojrzał na nią, unosząc załzawione oczy. Na jednym z nich miał bielmo.

- Kim jesteś? - zapytał. - Nie możesz mieć związku z którymś z tych dżentelmenów, którzy powiedzieli, że mój pan zezwolił im na pomieszkowanie w tym domu dzień lub dwa.

- Nie, nie mam. Ale kim pan jest?

- Jestem tu na służbie. Kiedy panicz John... ja zawsze go tak nazywam, bo znam go od dziecka, pojechał ze swoim

pułkiem, to powiedział: „Ty i twoja żona możecie opiekować się domem, dopóki nie wrócę. Wiem, że mogę wam zaufać”.

Ilitta usiadła na wiklinowym foteliku obok starego człowieka. Zmarzła i aby się ogrzać, przysunęła stopy i dłonie do ciepła bijącego z kominka.

- Panicz jest ze swoim pułkiem? - Pamiętała słowa Daltry'ego, że właściciel bawi w Londynie.

- Tak. Wyjechał gdzieś za granicę. Ale wróci niedługo. Mam list sprzed dwóch tygodni. Píše, że przyjedzie na święta Bożego Narodzenia.

- . Czy pan zna ludzi, którzy chyba są jego przyjaciółmi i są w tym domu?

- Nigdy ich nie widziałem. Dali mi pięć szylingów, żebym się nie plątał po domu. Powiedzieli, że chcą kuchni i wszystkiego dla siebie. - Zniżył głos, patrząc w stronę drzwi. - Nic im nie mów, że jestem jeszcze tutaj. Kazali mi wyjechać do wioski...

- Ależ nic im nie powiem. Teraz mam prawie pewność, że pan tego domu nie wie, iż przebywają tutaj. Właściwie, to jestem całkowicie pewna!

Staruszek wyprostował się na krześle.

- Co pani mówi? Czy to są włamywacze?

- Ależ skąd! To nie są włamywacze. Po prostu oszuści. Chcą sprzedać pewnemu dżentelmenowi tutejszą kopalnię.

- Sprzedać kopalnię? - Popatrzył na nią zdumiony. Zaczął się krztusić i kasłać od śmiechu przez dobrą chwilę.

- Może wody? - zapytała zaniepokojona Ilitta.

- Już dobrze, ale mnie to rozśmieszyło!

- Sprzedanie kopalni?

- Tam jest zaledwie worek węgla.

- Jest pan pewien?

- Oczywiście, że tak. Byłem nadzorcą w kopalni! Zaniemówiła na moment.



- Tam nie ma żadnego węgla?  
- Akurat tyle, żeby mieć do kominka, ale ludziska wolą palić drewnem.

- Naprawdę? Tam nic nie ma?  
- Byłem nadzorcą, to i wiem. Przedtem przez dziesięć lat pracowałem w kopalni miedzi. A potem to się skończyło. Tamten pan był wielkoduszny. Zaproponował ludziom pracę na ziemi i tylko kilku odmówiło. Pojechali do Walii. Tam jest dużo węgla.

Ilitta słuchała uważnie. Utkwiła wzrok w jego twarzy, a on był zadowolony, że może z kimś pomówić.

- To duże szczęście, że na starość mam jakąś pracę. Kopalni nie ma. Cieszę się, że panicz John kazał mi doglądać swego domu. Mnie i żonie, oczywiście.

- A gdzie jest pana żona?

- Umarła trzy miesiące temu. Jestem bez niej bardzo samotny.

- Przykro mi. Rozumiem, co to znaczy śmierć kogoś bliskiego.

- Była Kornwalijką, z Korawalii tak jak ja. Ilitta uśmiechnęła się.

- Zastanawiałam się, z jakim akcentem pan mówi?

- Z akcentem to panienka mówi. Wszyscy w Kornwalii mówią tak jak ja - powiedział lekko urażony staruszek.

- To prawda. Tęskni pan za Kornwalia?

- Tak, ale musiałem wyjechać. Jego Łaskawość kazał zamknąć kopalnie, mimo że tam jest dużo miedzi. Mówił, że żadna ludzka istota nie może spędzić życia w ciemnościach.

- Pan pracował dla księcia? - z szacunkiem zapytała Ilitta.

- Tak. Dla księcia Marazion. Ludzki pan z niego. Pomagał innym, gdy byli w potrzebie. Nawet o zwierzęta dbał. - Przerwał, zakasłał i mówił dalej: - Zamknął kopalnie, chociaż mówiłem, że pozbywa się fortuny... - roześmiał się i dodał: -

ale książęta są tak bogaci, że nie potrzebują pieniędzy tak jak zwykli ludzie...

Powiedział to tak komicznie, że Ilitta roześmiała się.

- Cóż, rozumiem księcia, miał rację mówiąc, że ludzie nie powinni żyć w ciemności. Ale teraz muszę wracać, zanim się ściemni. Inaczej zgubię drogę. - Wstała.

- Panienska jest ładną dziewczyną. Chętnie bym jeszcze porozmawiał. Proszę mnie znowu odwiedzić.

- Może uda mi się to za godzinę lub dwie. Nie będę przeszkadzała?

- Przecież zapraszam. Opowiem więcej o dawnych czasach - i dodał nieco nieufnie: - Proszę nie mówić nikomu, że tu jestem.

- Nie powiem. Obiecuję. Ale jeśli oni by tu przyszli, proszę nic nie mówić też o mnie.

- Ani mru, mru, nic nie widziałem! - roześmiał się i rozkasłał.

- Obiecuję przyjść później. - Ujęła jego dłoń, która była cienka i krucha. - Bardzo mi było miło pana poznać.

- Dziękuję, moja droga. Dziękuję.

Wymknęła się z pokoju, cicho zamknęła drzwi za sobą i ostrożnie poczęła wspinać się po schodach. Kiedy dotarła na górę, zapadał zmierzch. Gdyby ktoś ją teraz zobaczył, przypominałaby cień, Prawie nic nie było widać. Szybko weszła po drabinie. Droga powrotna przez strych nie zajęła dużo czasu, bez problemu odnalazła otwartą klapę. Spojrzała w dół. Ujrzała sir Ervana z niepokojem spoglądającego do góry.

Teraz, kiedy wróciła, podniósł ramiona. Położyła na nich ręce, a on zręcznie i delikatnie pomógł jej stanąć na podłodze.

Przez moment tulił ją do siebie. Poczowała się tak, jakby wracała do bezpiecznego domu. Jego obecność była kojąca.

Popatrzyła mu w twarz i pomyślała, że ma dziwny wyraz oczu. Podekscytowana tym, co zobaczyła, szepnęła:

- Wszystko w porządku. Znalazłam drogę. Możemy uciec.

Mam panu tyle do powiedzenia.

Książę objął ją ramieniem i rzekł:

- Czekałem, żeby to usłyszeć.

## Rozdział 5

Ilitta opowiadała z przejęciem o tym, co odkryła. Przecież staruszek mógł im pomóc. Na pewno znał dobrze ten dom. Sir Ervan z zadowoleniem przytakiwał. Ona też się cieszyła, ale starała się mówić cicho i smutnym tonem na wypadek, gdyby ktoś podsłuchiwał pod drzwiami. W końcu zapytała:

- Możemy iść teraz? Natychmiast?

- Sądzę, że nie. Odkąd zapadł zmrok, byłoby trudno poruszać się po strychu i po reszcie domu bez światła.

Ilitta wiedziała, że mówi rozsądnie. Westchnęła i powiedziała:

- Tak bardzo chcę uciekać.

- Ja również. Ale musimy zaplanować wszystko, nie wolno nam popełnić błędu.

„Kapitan Daltry jako bezwzględny łotr nie zawahałby się przed najgorszym. Spełniłby swoje groźby” - myślała, przyznając mu rację.

- Proponuję, abyśmy odpoczęli do świtu. Będziemy mieli światło.

Za oknem było już prawie ciemno, a wewnątrz z trudem dostrzegła zarysy sprzętów. Na niebie rozbłysły pierwsze gwiazdy.

- Mam jeszcze jeden pomysł - rzekł cicho.

- Jaki?

- Kiedy podróżuję po terenach o bardzo chłodnym klimacie, ja i moi ludzie jesteśmy na tyle rozsądni, żeby w nocy leżeć blisko naszych koni. To gwarantuje, że człowiek rankiem nie obudzi się... zamieniony w sopel lodu. - Ilitta cichutko zachichotała. - Może to się wydać niekonwencjonalne, ale skoro nie mamy tu koni, położymy się obok siebie. Noc będzie zimna.

Nie zastanawiając się ani przez moment przytaknęła.

- Oczywiście. To sensowna rzecz, to jedyne, co możemy zrobić, żeby nie zmarznąć. Który z pokoiów naszego wspaniałego apartamentu pan wybiera?

- Kiedy zostałem sam, przeszukałem pomieszczenia. Znalazłem wałek pod głowę i nawet... jeszcze jeden koc!

- Ależ to prawdziwa odrobina luksusu! - zażartowała.

Wstał z łóżka, które stało w jej pokoiku, i chwycił narzutkę leżącą za nim na materacu. Koce już przedtem zaniósł do drugiego pokoju. Nie widziała prawie nic, ale wyczuła, że zdjął płaszcz i buty, zanim wróciła. Spoczął na łóżku i wyciągnął ramiona czekając, aż położy głowę na jego ramieniu. Był blisko. Przeniknęły ją jego ciepło i łagodność; dawał poczucie bezpieczeństwa.

Gdy tylko ułożyli się razem, książkę owinął jednym kocem jej stopy, dwoma okrył ciała, a ostatni narzucił na wierzch.

To było mądre. W pomieszczeniu było zimno i wilgotno. Przysunęła się bliżej do niego. Posłyszała, jak bije mu serce. To było niezwykle, leżała w ramionach mężczyzny, którego poznała dopiero wczoraj, ale miała uczucie, że zna go przez całe życie i może mu zaufać bez zastrzeżeń.

Nie bardzo wiedziała jednak, co sama rozumie przez „zaufanie”. Wiedziała tylko, że może polegać na nim, i dlatego, że on tu był, nie musiała niczego się bać. Strach, który czuła wtedy, gdy weszła do jego pokoju, uciekając przed intruzem, stał się teraz dla niej niezrozumiały.

- Śpijmy. Obudzę panią, kiedy trzeba będzie wstać.

- Nie możemy zasnąć.

- Nie zaśpię. Potrafię obudzić się na czas. To ważne w podróżach.

- Tak, to ciekawe. Ale teraz trzeba spać, aby mieć siłę na dzień.

Było jej miło, że się o nią troszczy. Wiedziała, że będzie ją chronił i raz jeszcze pomyślała o nim jako o królewskim

jeleniu stojącym na szczycie pagórka wśród wrzosowisk z rogami rysującymi się na tle wschodzącego słońca na niebie. Piękne, dumne i szlachetne zwierzę. „Jestem bardzo szczęśliwa, że go spotkałam” - powiedziała do siebie i nieświadomie przysunęła się jeszcze bliżej.

Książę nie spał, patrząc przez okno na gwiazdy zapalające się jedna po drugiej na firmamencie.

Zrobiła na nim piorunujące wrażenie, kiedy wreszcie doczekał się jej powrotu. Gdy spoglądała na niego z góry, poczuł, że ziemia usuwa mu się spod nóg. Zdumiała go własna reakcja. Martwiło go, że Ilitty tak długo nie ma. „Gdyby spotkało ją coś złego, krzyczałaby” - pocieszał się. Aby czymś zająć ręce, przeszukał wszystkie szuflady w obu pokojach. Znalazł wałek pod głowę i dwa dodatkowe koce. Wiedział, że w nocy będzie zimno. „Służący w dużych domach często byli traktowani po prostu źle” - myślał. Chciał znaleźć jakiś sposób, żeby rozpalić ogień. Zdawał sobie jednak sprawę, że było to tylko pobożne życzenie. Zaczął zastanawiać się, dlaczego Ilitty tak długo, nie ma.

Ale kiedy był już bardzo zaniepokojony, spojrzał w górę i zobaczył ją uśmiechającą się do niego. Jasne włosy opadające do przodu, kiedy pochyliła głowę, cudownie okalały twarz, a z iskier jarzących się w oczach bił blask. Wiedział, że przyniosła dobre wiadomości. Wzruszony wyciągnął do niej ramiona.

Bez trudu pomógł jej zejść na dół, była leciutka. Przytulił Ilittę na chwilę do piersi czując, jak krew pulsuje mu w skroniach. Chciał ją pocałować. Jej piękne, ogromne, niebieskie oczy wpatrzone w niego... cudownie wykrojone usta... ale zapewne przestraszyłby ją, tracąc zaufanie, jakim go darzyła. Kiedy usiedli na twardym materacu, ledwie powstrzymał się, by nie dotknąć Ilitty. Pożądał jej, ale uczucie to różniło się zupełnie od tego, które dotychczas znał.

Przedtem była to namiętna potrzeba połączenia dwóch płomieni, które strzelając wyżej stapiały się w jedno.

Ale z Ilittą było zupełnie inaczej. Teraz trzymał ją w ramionach, a jej spokojny oddech i zapach włosów napełniał go tkliwością. Czuł bijące serce i szum krwi w skroniach. Przypomniawszy sobie zapach, który go urzekł, wtedy w gospodzie, w jej pokoju.

Coraz więcej gwiazd zapalało się na niebie. Znalazł doskonałą kobietę, o jaką modliła się jego matka. Nie na szczytach Himalajów, nie u źródeł nieznanej rzeki, ani na ateńskim Akropolu. Znalazł ją na poddaszu dla służby, zimnym i wilgotnym, gdzie oboje byli więźniami bezwzględniego człowieka, usiłującego wymusić okup. Oddałby fortunę za to, żeby nie cierpiała.

Wszystko, co było w nim niespokojnego, co zawsze pchało go do działania, krzyczało w nim, aby działać już teraz, natychmiast i nie czekać na to, co przyniesie dzień. Rozsądek nakazywał nie reagować emocjonalnie na bandyckie zachowanie opryszków. W jednym kapitan Daltry zasługiwał na uznanie księcia - nie brakowało mu pomysłowości. Sprzedać kopalnię pod nieobecność właściciela i nawet zawładnąć jego domem! Wiedział już od Ilitty, że Newall nie miał żadnego udziału w tej grze. Co by się stało, gdyby zapłacił Daltry'emu dziesięć tysięcy funtów, dopiero później zorientowawszy się, że został oszukany? Zapewne kapitan zakładał, że książę nie będzie chciał wyjść na głupca i nie zaskarży go o wyłudzenie znacznej sumy pod fałszywym pretekstem. Winę łatwo było dowieść, ale publiczne przyznanie się, że dał się tak łatwo podejść oszustowi, zniszczyłoby reputację wiecznego zwycięzcy. „Sytuacja, w której się znalazłem, wiele mnie nauczyła - pomyślał książę. - Mgła i kapitan, a raczej przeznaczenie, przyniosły mi coś

wartościowego, coś najdroższego, co jest warte milion razy tyle, co wszystkie kopalnie w całym kraju".

Jakże będzie wzruszona matka, kiedy się dowie o Ilicie! Potem, ze słabym uśmiechem pomyślał, że właściwie nic o niej nie wie - ani kim są jej rodzice, ani skąd pochodzi i czy według jego rodziny zasługuje na małżeństwo z nim. Ale nawet jeśli pochodzi z nizin społecznych lub jest córką górnika, nie ma to dla niego żadnego znaczenia, poślubiłby ją i tak. Jednakże z każdego jej poruszenia i każdego słowa wynikało, że była dobrze urodzona i niewątpliwie z dobrego, choć może nie wybitnego rodu.

Pocałował jej włosy i poczuł, że są miękkie i jedwabiste.

Kocham cię, najdroższa - powiedział w sercu. - Kiedy będziemy wolni, powiem ci, jak bardzo.

Po raz pierwszy trzymał w ramionach kobietę, dla której nie było ważne, że on jest mężczyzną. Miał świadomość, w przeciwieństwie do niej, jak bardzo atrakcyjną była kobietą.

Teraz Ilitta spała głęboko i smacznie jak dziecko. Pomyślał, że to jedno z najbardziej fascynujących doświadczeń - znaleźć kogoś tak nieświadomego siebie, niewinnego i niezepsutego w świecie pełnym kobiet, które używały swej kobiecości jako broni do uwodzenia i kuszenia każdego mężczyzny, którego spotykały.

Kocham cię, moja śliczna! - szepnął w myśli. ;

Chciał, aby noc minęła szybko, żeby mógł porozmawiać z nią, obserwując, jak na jednym z jej policzków tworzy się dołeczek, kiedy się uśmiecha.

Ilitta czuła, jak powraca przez kolejne fale snu, kiedy książkę poruszył się delikatnie i powoli.

Sekundę zajęło jej uprzytomnienie sobie, gdzie się znajduje i co się stało. Otworzyła oczy i zobaczyła pierwsze słabe światło świtu. On stał obok łóżka. Nic nie powiedziała, przypomniawszy sobie, jak ważne jest zachowanie ciszy. Szybko



zrzuciła koce i poszła na palcach do drugiego pokoju. Poszedł za nią z płaszczem i jej peleryną na ramieniu, które położył na łóżku. Schyliła się po pantofle. Objął jej kolana tak jak poprzedniego wieczoru i podniósł w górę do otworu ponad ich głowami. Podał jej buty. Położyła je na deskach i odsunęła się, aby zostawić mu więcej miejsca. Podniósł się z ręcznikiem na rękach i przyklęknął obok niej. Nic nie mówili. Ilitta uśmiechnęła się do niego. Szedł ubrany w swój prążkowany żakiet do konnej jazdy, a w ręku trzymał buty, chociaż nie było mu z tym wygodnie. Przebyli długą drogę mocno schyleni pod konstrukcją dachu. Prawie nic nie było widać, musiała uważać na każdy krok, żeby się nie pośliznąć. Wreszcie dotarli do ślepej ściany. Wiedziała, że cały czas istnieje niebezpieczeństwo, przecież „pawian” może zobaczyć, jak będą schodzić po drabinie i biec przez korytarz. Była pewna, że on mądrze zrobił, czekając na tak wczesną godzinę, kiedy to na pewno sen ogarnął zapaśnika, nie podejrzewającego, że mogą uciec. W każdym razie nie było żadnego sygnału, że ich usłyszał, kiedy spieszyli na dół do sąsiednich schodów.

Nie pukając, otworzyła drzwi do pokoju staruszka. Nie była zaskoczona, że ogień płonie na kominku, a on zamiast leżeć w łóżku, siedzi na fotelu omotany w szal i pled z nogami opartymi na krześle. Obok niego stała paląca się równym płomieniem świeca.

Gdy tylko weszła, otworzył oczy.

- Ach! To znowu panienka!
- Tak, wróciłam i przyprowadziłam ze sobą przyjaciela, który ucieka razem ze mną od tych ludzi, którzy nie mają prawa przebywać w tym domu.
- Panicz John załatwi się z nimi, kiedy wróci!

- W tej chwili bardziej potrzeba nam rady, jak się stąd wydostać - rzekł książę i dodał: - Jak wyjść stąd, żeby nas nikt nie zauważył.

- Dokąd chcecie pójść? - zapytał staruszek.

- Do stajni, moje konie są tam. Potem ja i ta młoda dama odejdziemy stąd, zanim spróbują nas zatrzymać.

- Uważajcie! Nie wiem, co panicz John powie, spotykając ludzi korzystających z jego domu i sprzedających kopalnię, w której nie ma węgla! - spojrzał na Ilitę, roześmiał się i rozkasłał.

- Musimy się spieszyć - rzekł książę - więc proszę nam powiedzieć, jak dotrzeć do stajni.

- Pójdziecie na dół schodami... - zaczął stary człowiek. Opisał im jasno, jak muszą dojść do drzwi prowadzących do ogrodu. - Nikt tam was nie zobaczy, jeśli będziecie trzymać się zarośli, stajnie są po prawej stronie.

- Dziękujemy bardzo - powiedział książę - kiedy twój panicz wróci, napiszę mu i opowiem, jak zaopiekowałeś się nami.

- To miło z pańskiej strony, sir. Nie chciałbym, żeby pomyślał, iż zaniedbałem obowiązki, pozwalając uciec oszustom.

- Nie zatrzymasz ich, dobry człowieku, więc po prostu obserwuj tych intruzów, dopóki nie odjadą - powiedział i włożył dwa suwereny do ręki starego.

Podczas gdy tamten gapił się z niedowierzaniem, Ilitta schyliła się, by dotknąć ręki starego służącego. Powiedziała:

- Dziękuję, dziękuję bardzo... Jestem pewna, że pańska żona, gdziekolwiek jest, myśli o panu i nadal kocha.

Łzy pojawiły się w jego oczach. Zanim zdążył odpowiedzieć, ona i książę wysunęli się z pokoju, zamykając cicho drzwi za sobą. Zeszli do następnych schodów i idąc

według wskazówek starca, dotarli do drzwi wiodących do ogrodu. Książę odsunął skobel, starając się nie narobić hałasu.

Poczuł na twarzach zimne powietrze, kiedy biegli szybko między krzakami. W pewnym momencie zobaczyli stajnię. Zatrzymali się, a Ilitta zacisnęła palce na dłoni księcia. Obawiała się, że towarzysze kapitana mogą nie spać i znajdować się gdzieś w pobliżu.

Książę poszedł przodem, wchodząc przez pierwsze drzwi do stajni. Zobaczyła długi rząd boksów, dostrzegła konie sir Ervana i jeszcze konia, nieco zaniedbanego i nie najlepszej rasy, należącego zapewne do Daltry'ego. Ku jej zaskoczeniu książę zaglądał do wszystkich pustych boksów, aż w końcu zatrzymał się i otworzył jeden z nich. Kiedy otworzył drzwiczki, zobaczyła Hansona śpiącego na sianie. Książę trącił go w bok i przykładając rękę do jego ust zapytał szeptem o służącego kapitana Daltry'ego.

- On jest na górze, sir, ja zostałem, aby pilnować koni.

- Całkiem dobrze. Teraz musimy szybko stąd uciekać, zatem zbierajmy się w drogę jak najprędzej.

Hanson stanął na nogi dość szybko, a kiedy pan dawał mu wskazówki, pomyślała, że już nie raz byli w opresji razem. Nie był zaskoczony tym, co się działo, przygotowywał spokojnie odjazd.

Książę też nie tracił czasu. Zdjęli siodła ze ścian, przez łaskawe zrządzenie losu jedno było damskie. Umieścili je na koniach księcia. Zrozumiała, że pojedą wierzchem i zostawią faeton. Czwartego konia miał prowadzić Hanson za uzdę. Kiedy kładli siodła na grzbiety koni, zakładali uzdy i popregi, nasłuchiwali, czy nikt nie idzie.

- Jego służący wypił dużo piwa, zanim poszedł spać - cicho mówił Hanson. - Teraz musi odespać.

Uśmiechnął się, jakby wyprowadził w pole człowieka, który - jak przypuszczała Ilitta - miał zadanie pilnować Hansona.

Gdy konie były przygotowane, ksiązę wyszedł zobaczyć, któredy mogą wyjechać ze stajni. Dziedziniec znajdował się niedaleko domu i prowadził prosto do drogi. Jechać tedy nie było bezpiecznie, z okien budynku wszystko było widać. Daltry, gdyby ich zauważył, mógł strzelać do uciekających. Ale na tyłach stajni znalazł drzwi na wybieg. Wskazał je Hansonowi; to najlepsza droga na wolność.

Jechali jak najspieszniej. Najpierw ksiązę, a za nim Ilitta i Hanson prowadzący dwa konie. Ilitta zgubiła gdzieś kapelusz i zadawała sobie pytanie, czy przypadkiem nie wygląda nieprzyzwoicie z rozwianymi, opadającymi na ramiona włosami, a on spojrzawszy na nią w tym momencie zachwycił się jej urodą w blasku wstającego słońca. Wyglądała jak Jutrzenka.

Na drugim końcu wybiegu znajdowała się brama. Ilitta, zanim jeszcze ksiązę zeskoczył z konia, by ją otworzyć, zgrabnym susem przeskoczyła płot odgradzający wybieg od drogi.

Kiedy się obejrzel, Hanson został z tyłu, ale z domu nie byli już widoczni. Ilitta odezwała się pierwszy raz od momentu, gdy opuścili pokój starego służącego.

- Udało się!

- Wiem! - zgodził się ksiązę. - Ostatni raz byłem tak zadowolony, gdy wygrałem Złoty Puchar na wyścigach w Ascot! - Roześmiała się, a on mówił dalej: - Teraz chciałbym zobaczyć minę Daltry'ego, kiedy otworzy drzwi, aby sprawdzić, czy zimno i głód dały efekt, jakiego się spodziewałem, a więc nas pokonanych!

- Cudownie, że były drzwiczki na poddasze!

- A pani znalazła miłego starca, który nam wskazał drogę ucieczki.

- Nie zapomni pan napisać do panicza Johna? Zgodnie z obietnicą?

- Toż to prawie zniewaga - udał oburzenie, - Zawsze dotrzymuję danego słowa!

- Oczywiście, nie oczekiwałam nic innego. - Uśmiechnęli się do siebie.

Słońce stało wysoko na niebie, a oni galopowali przez pola podnieceni wolnością i tym, że byli razem. Przejechali już kilka mil, kiedy książę odezwał się:

- Myślę, że mój gospodarz będzie zaskoczony widząc mnie tak wcześnie rano. Jestem wyjątkowo głodny, proponuję, abyśmy wstąpili do gospody na śniadanie.

Okolice tutejsze, o czym Ilitta wiedziała, były prawie bezлюдne. Zapytała niewinnie:

- Czy pan proponuje trawę?

- Mam lepszy pomysł. Odszukamy dom jakiegoś farmera i wyblągamy jedzenie dla trojga bardzo, ale to bardzo głodnych podróżnych.

- Czy robił pan już takie rzeczy wcześniej?

- Nie zawsze w ojczyźnie, ale Arabowie bywają towarzyscy, a od furty klasztoru w Tybecie nigdy nie odesłano nikogo.

Ilitta pisnęła z zachwytem.

- Czy może mi pan wreszcie opowiedzieć o swoich podróżach, zgodnie z obietnicą!

- W tej chwili wolę rozmawiać o jedzeniu, a jeszcze bardziej po prostu coś zjeść!

Spiął konia, kiedy to mówił. Po pewnym czasie zobaczyli ładny czarno - biały dom. Takie budynki były reliktem z czasów Tudorów i sporo ich jeszcze pozostało w Worcestershire i Gloucestershire.

- To wygląda na dobrze prosperujące gospodarstwo i na pewno dadzą nam jeść - powiedział cicho do siebie ksiązę i uśmiechnął się.

W saloniku było ciepło i przytulnie, a za kratą kominka płonął ogień. Siedzieli wygodnie przy stole. Córka farmera, młoda i urodziwa dziewczyna położyła bochen świeżo upieczonego wiejskiego chleba, dużą osełkę masła i miskę miodu. Ilitta powiedziała ze śmiechem:

- Gdyby pan komukolwiek opowiedział, co wydarzyło się od wczorajszego śniadania, nikt by nie uwierzył!

- Dlatego musimy uważać na to, co powiemy - odparł ksiązę.

Zerknęła na niego szybko, zanim zapytała:

- Ma pan zamiar zachować to w tajemnicy?

- Tak będzie najlepiej.

Siedział na fotelu z głową wygodnie opartą o zagłówek obciągnięty szydełkowaną chustką, a Ilitta po zdjęciu płaszcza przykucnęła na futrzanym dywaniku, ciesząc się ciepłem kominka.

Popatrzyła na niego i rzekła cicho:

- Może nie mam racji, ale czuję, że pan nie życzy sobie, aby pańscy przyjaciele dowiedzieli się o tym oszustwie i że przestraszył pana ktoś taki jak Daltry.

- To prawda - przytaknął ksiązę. - Taka historia, gdyby pojawiła się w klubie, obrastałaby nowymi zdarzeniami, aż w końcu przekroczyłaby wszelkie granice dobrego smaku. A to, że towarzyszyła mi piękna kobieta, dodałoby specyficznego posmaku.

- Ale pan mógłby wyjaśnić, że to była siostra, prawda?

- Tak, ale to jeszcze pogorszy sprawę, ponieważ w żadnym wypadku nie powinienem pozwolić siostrze zadawać się z ludźmi pokroju Daltry'ego.

- Ależ on myślał, że ja jestem dzieckiem.

- Nie jest pani tak młoda, jak na to wygląda. Jako starszy brat... Odpowiedzialny brat, jestem specjalnie wrażliwy na to, kogo poznaje moja siostra.

Przemyślała wszystko, co powiedział przed chwilą, i zapytała:

- Co powie pan lordowi Armitage'owi?

- Myślę, iż najlepiej będzie powiedzieć, że zatrzymała nas mgła. Z powodu mgły mieliśmy wypadek faetonu. Zostawiliśmy powóz na drodze i przyjechaliśmy konno.

Ilitta klasnęła w dłonie:

- To bardzo mądrze pomyślane!

- O tej porze roku trudno przewidzieć mgłę. Łatwo o wypadek, kiedy jest się we mgle.

- A co pan powie, gdy zapyta, gdzie nocowaliśmy?

- Tam, gdzie się spotkaliśmy. Zapomnimy o nieprzyjemnym epizodzie w domu pana Newalla i jeśli, co wątpliwe, lord Armitage usłyszy o panu Newallu, lub go pozna osobiście... My nie powinniśmy mieszać pana Newalla do tego.

- Trzeba powiadomić o tym Hansona, musi wiedzieć, co pan zdecydował.

- Tak, oczywiście. Usłyszałem, jak wjeżdża. Pójdę do niego i powiem mu. Sprawdzę, czy dostał śniadanie.

Wyszedł z pokoju, a Ilitta patrzyła w ogień, myśląc, jak zabawne było to, co im się przydarzyło. „Skąd mogłam wiedzieć... czy mogłam przewidzieć, że tyle podniecających rzeczy zdarzy się w ciągu paru godzin?” Tak się bała, kiedy tamten typ napastował ją w gospodzie, nawet zamek z drzwi wyłamał, brr... „Nie może być wielu takich mężczyzn na świecie jak sir Ervan, miałam dużo szczęścia spotykając go!”

Jej oczy zwilgotniały na myśl o nim. Nigdy nie wyobrażała sobie, że mężczyzna może być tak przystojny, tak władczy, tak mądry, a przy tym delikatny i rozważny.

Bezpiecznie spoczywała w jego ramionach. Spędzenie nocy tak blisko obcego mężczyzny wydać się mogło szokujące i naganne, ale to była konieczność, jak to jej wtedy przytomnił. Gdyby musiała spędzić tę noc w stajni, przytuliłaby się do konia, aby się ogrzać.

Wszedł do pokoju, poczuła bicie serca. Był piękny i uśmiechnięty.

- Powiedział pan Hansonowi?

- Tak. Poinformowałem go, jak ma postępować - odpowiedział, siadając w fotelu.

- Nie pomyli się u lorda Armitage'a? Książę pokręcił głową przecząco.

- Hanson towarzyszy mi od wielu lat i choć nie zabierałem go ze sobą w najniebezpieczniejsze podróże za granicę, jest zawsze przygotowany, jak sam to określa, na pogotowie. Teraz doskonale się tym bawi.

Książę nie dodał, co powiedział służącemu na podwórzu :

- I nie zapominaj Hanson, że młoda dama jest moją siostrą, panną Georginą. Byłoby wielkim błędem, gdyby jego dostojność lord Armitage uważał ją za kogoś innego.

W oczach Hansona błysnęły żartobliwe ogniki. Zrozumiał polecenie po swojemu. Księciu mina służącego wydała się impertynencją. Nic nie mogąc na to poradzić, dodał:

- Powiedz służącym jadącym brekiem, że spotkaliśmy lady Georginę we mgle. Schroniła się przeto z nami w gospodzie.

Nie czekał na pytania Hansona. Odwrócił się i szybkim krokiem wszedł do budynku. Natychmiast chciał zobaczyć Ilittę. Wyglądała uroczo. Pomyślał, że jeszcze nigdy nie widział kobiety, która by tak wcześnie rano wyglądała równie olśniewająco, zupełnie przy tym o to nie dbając. Ubawiła go mimika Ilitty, gdy córka farmera przyniosła ogromy półmisek jaj, szynki i kielbas. Twarz młodej panny płonęła z zachwyty.



Jeszcze większe wrażenie zrobiły na nim okrzyki radości, którymi powitała śniadanie.

Wśród wykształconych pań z towarzystwa, które dotychczas znał książę, panowała moda na niejedzenie, aby broń Boże nie stracić cieniutkiej talii. Skubały potrawy, smętnie popatrując na egzotyczne dania dostarczone na stół przez jego kucharza.

Ilitta, wyglądająca jak smukła nimfa, błyskawicznie pochłoneła dwa jajka, kilka kielbasek i trzy płaty szynki. I na koniec grubą pajdę chleba posmarowaną obficie masłem i miodem.

- Nigdy mi tak nic nie smakowało!

- Muszę wyrazić uznanie za brak dąsów i nienarzekanie.

- Za co?

- Za dzielne znoszenie przykrości ostatniej nocy. Przecież szantażyści nie dali nam nawet kropli wody.

Zanim powiedziała cokolwiek, zaśmiała się.

- Naprawdę trzymaliby nas w niewoli, aż do poddania się?

- Tego jestem pewien! Daltry musiał wydać dużo pieniędzy na przygotowanie otoczenia kopalni, a także na obiad, powozy i koszty podróży dla siebie i towarzyszy z Londynu.

- Lepiej nie myśleć, co zrobi, gdy się zorientuje, że mu uciekliśmy!

- Czy mógłbym prosić o portrety ich min? Jestem pewien, że pawian nieźle oberwie za wypuszczenie nas z rąk.

Ilitta wyobraziła sobie ogromne łapy i wielgachne mięśnie zapaśnika. Przeszedł ją dreszcz.

- Zapomnijmy o tym - powiedział książę - niech to będzie piękna bajka, którą pewnego dnia opowiemy naszym dzieciom lub wnukom...

- Oczywiście! Opiszę to w książce i zilustruję ją dla nich!

Mówił o dzieciach Ilitty i swoich, ale jej nie przyszło nawet na myśl, że w tej uwadze było coś osobistego. Nie spieszyli się ze śniadaniem, chociaż Ilitta, ku swemu żalowi, nie mogła już więcej zjeść ani kęsa.

- Niestety powinniśmy już jechać - powiedział powoli.

Popatrzyła przez chwilę i bardzo cicho rzekła:

- Może teraz... kiedy nie potrzebuje pan już mojej pomocy... powinnam opuścić pana.

Książę spodziewał się takiego obrotu rzeczy i odpowiedział pospiesznie:

- Nie! Nie pozwolę pani na to. Skoro zostałem uratowany z haniebnego położenia, jestem odpowiedzialny za... ciebie. Jeśli nadal chcesz pojechać do Londynu, zabiorę cię tam.

- Miło mi to słyszeć! Naprawdę... chce pan to zrobić?

- Oczywiście. Nie pozwolę na samotną podróż, na spotkanie kogoś podobnego do natręta z gospody lub, co gorsza, kapitana Daltry'ego z przyjaciółmi. Zapewne oni też zdążają już do Londynu.

Ilitta wydała lekki okrzyk:

- Nie pomyślałam o tym! To niedobry pomysł, aby teraz jechać samotnie do Londynu.

- Powiem ci, co zrobimy - rzekł książę. - Zatrzymamy się u lorda Armitage'a na noc. Wiem, że on nigdy nie widział mojej siostry i uwierzy w naszą historię. Dokładnie tak, jak ją opiszemy. I albo zdecydujesz się jechać do Londynu, albo odwiedzimy innego mojego przyjaciela.

Pomyślał, że kiedy wyjadą od lorda Armitage'a, powie jej, jak bardzo ją kocha, aby zobaczyć, jak na to zareaguje. Patrząc na nią wiedział, że ona nie ma najmniejszego pojęcia o jego uczuciu. Naprawdę traktowała go jak brata. Pierwszy raz w życiu zastanawiał się nad uczuciami, które żywi do niego kobieta. Sprawilo mu to przyjemność.

Przedtem poznawał z iskierek pożądania w oczach kobiet, prowokującego wyrazu ust, sposobu, w jaki dotykały jego dłoni, że mógł je mieć na skinienie.

Ilitta traktowała go od początku jak kogoś, komu można zaufać. Jak kogoś, komu można wierzyć, że będzie ją chronił i ratował. Kogoś, przy kim nie trzeba się bać. Tak traktuje się brata lub nawet ojca.

Muszę sprawić, aby mnie pokochała. Muszę to osiągnąć, nawet jeśli okaże się to tak trudne, jak zdobycie Mount Everestu czy nurkowanie w głębinach Atlantyku. Muszę. Jest taka młoda... Trzeba zbliżyć się do niej ostrożnie. Zaufania nie wolno wymuszać. To coś, co dwoje ludzi daje sobie wzajemnie, a co pochodzi z serca. Jeśli cienka nić zaufania zostanie zerwana, niemożliwe jest przywrócenie go, a jeśli nawet, to jest to bardzo, bardzo trudne. Ona mi ufa. Przysięgam, że nigdy jej nie zawiodę.

Promienie słońca wpadły przez okno i przemieniły włosy Ilitty w złoto. Zastanawiał się, czy to złe i nienaturalne, pożądać już tej kobiety, którą pragnął w przyszłości pojąć za żonę. Ze złotymi włosami po obu stronach twarzy i na ramionach wyglądała cudownie młodo i pięknie.

Kiedy leżała obok niego wczoraj w nocy, wzbudziła w nim dziką namiętność. Jednocześnie odczuwał wobec niej respekt i cześć, ponieważ była inna. Czuł, że należy do niego od zawsze i na zawsze.

Wiedział, że zanim jej to powie, musi rozbudzić w niej świadomość, co znaczy miłość między kobietą i mężczyzną. Będzie to najbardziej wzruszająca i podniecająca rzecz, jaką zrobi w życiu, choć zarazem zdawał sobie sprawę, jak bardzo będzie to trudne.

Zamyślił się tak głęboko, że drgnął, gdy spytała:

- Jest pan pewny... że chce, abym jechała z panem? Nie chciałabym być ciężarem. Nie chcę narzucać panu swego towarzystwa.

- Przynosisz mi szczęście. Bez twojej uwagi, że Daltry i tamci to oszuści, bez twojej obecności, dałbym się oszukać, byłbym tak głupi, iż przyjąłbym ich „propozycję”, jak nazwał to Daltry.

- Lis, łasica, pawian! Jestem naprawdę zadowolona, że się nie pomyliłam.

- Nie sprawią nam więcej kłopotu. Mam nadzieję, że nasz obecny gospodarz nie okaże się „człowiekiem pożerającym tygrysy”!

- To nieprawdopodobne - roześmiała się Ilitta - ale jeśli tak będzie, ostrzegę pana.

Zabawili w domu farmera nieco dłużej. Księżę, rozmawiając z Ilittą śmiał się z całego serca. Był to śmiech tak inny od wyuczzonego półśmiechu przeplatane go osobistymi aluzjami, do czego przywykł w konwersacjach z paniami w Londynie.

Gdy Ilitta uporządkowała się i umyła ręce, zeszła na dół. Zobaczyła córkę farmera z twarzą zaczerwienioną z zachwyty od miłych słów, którymi księżę dziękował jej za śniadanie.

Wyruszyli w drogę. Hanson jechał za nimi, nie spieszyli się. Rozkosz sprawiało im jesienne słońce. Rozmawiali, a on opowiadał Ilittce o marszu przez pustynię, o zagubieniu w burzy piaskowej, a potem historię długiej wyprawy na Kaukaz. Opisywał wspaniałe piękno gór i wąwozów, tak bardzo różne od tego, co widział w innych częściach świata.

- Pan jest taki szczęśliwy - westchnęła. - Zrobił pan tyle rzeczy, które ja chciałabym zrobić. Spotkał tylu ludzi, o których ja tylko czytałam.

- Masz dużo czasu. Może twój przyszły mąż zabierze cię do tych wszystkich miejsc, które chciałabyś poznać.

Ku jego zaskoczeniu zeszywniała i rzekła ostro:

- Nie chcę wychodzić za mąż!

- Ależ dlaczego?

- Mam swoje powody i nie chcę o tym mówić! - pognała konia i przez chwilę musiał ją gonić. Gdy jechali znów obok siebie, dorzucił:

- Jestem ciekaw, dlaczego nie chcesz wyjść za mąż.

Kobieta powinna to zrobić.

- Tak myślą mężczyźni!

- I większość kobiet.

- Chcę studiować malarstwo i być sobą.

- Sama?

Nie odpowiedziała, krew napłynęła jej do twarzy. Myślała o niebezpieczeństwach samotności. Miał wrażenie, że już nie pragnęła tak bardzo jechać natychmiast do Londynu i rozstać się z nim. To już było coś. Musi być ostrożny i konsekwentny. Ujeżdżał wiele koni i wiedział, że aby je poskromić, należy podchodzić do nich pewnie i spokojnie, przewidująco, a przede wszystkim ze zrozumieniem. To samo dotyczyło Ilitty. Czuł, że kiedy byli razem, jego uczucie nieustannie wzrastało. Nigdy nie przeżywał nic podobnego. Matka powiedziała mu, że jej miłość pojawiła się od pierwszego wejrzenia. W jego przypadku nie było tak samo, ale kiedy Ilitta weszła wtedy do pokoju, wiedział że musi ją chronić. Może to już była miłość, której nie rozpoznał? Teraz nie miał żadnych wątpliwości, wiedział, że to co czuł, to była miłość, jakiej nie przewidział w najśmielszych nawet marzeniach. Kiedy zobaczył Ilittę spoglądającą na niego przez ramię w suficie, przyszło mu na myśl, że to twarz anioła figlarnie zerkającego poprzez obłoki.

„Kocham ją!” - powiedział prawie na głos, gdy jechała obok ze złotymi włosami splewającymi na ramiona, szczęśliwa i pełna niespotykanego wdzięku, opromieniona słonecznym blaskiem.

Po pewnym czasie, około południa, w porze obiecanego przybycia, ujrzeli przed sobą dom lorda Armitage'a. Był to znakomity okaz elżbietańskiej architektury. Tak imponujący, że Ilitta natychmiast przeraziła się, iż jest nieodpowiednio ubrana i nie ma w co się przebrać. Jakby czytając w jej myślach, rzekł:

- Proszę się nie martwić, lord Armitage jest wdowcem i nie sądzę, żeby wyprawił z powodu mego przybycia specjalne przyjęcie.

- Może wymyśli pan jakąś rozsądną wymówkę, dlaczego nie mam bagażu. Pański brek już pewnie tam dotarł i pan będzie miał świeże ubranie.

Zastanowił się przez moment.

- Mógłbym powiedzieć, że podróżowałaś razem ze mną tylko przez część drogi i twój bagaż pojechał przed nami, tam gdzie miałaś zatrzymać się u przyjaciół, a mgła spowodowała, że zatrzymaliśmy się razem, aby znaleźć jakieś przed nią schronienie.

- Jest pan cudowny! Umie pan odpowiednim wyjaśnieniem uprawdopodobnić wszystko. Ta historia brzmi przekonująco. W takim razie może uda mi się pożyczyć tutaj coś dla siebie, oczywiście jeśli będzie od kogo. Nie chcę jednak budzić litości!

- Jestem pewien, że będzie. Nie jestem zupełnie przekonany, ale on ma chyba kilka córek. Nie byłem u niego jeszcze. Jedna z jego córek powinna być w twoim wieku.

- Mogę skrzyżować palce, skoro nie mogę odpukać w niemalowane drewno - uśmiechnęła się Ilitta. Żywiła nadzieję, że będzie miała od kogo pożyczyć ubranie, żeby podobać się sir Ervanowi. Jej własne nie było w najlepszym stanie po dwukrotnym przeciśnięciu się przez otwór w strychu domu panicza Johna. „Może on nie zwraca na to uwagi, ale jest taki

przystojny. Chciałabym wyglądać jak jego siostra" - pomyślała z rozrzewnieniem.

Służba wyszła na ich przyjęcie, dwóch lokajów zeszło po schodach frontowych, aby zaopiekować się końmi.

- Witam cię, mój drogi książę! - przywitał ich jowialny pan w średnim wieku, gdy weszli do pałacu. - Jestem zachwycony, mogąc nareszcie pana ujrzeć!

Książę drgnął, przecież nie wyjawiał Illicie swojej prawdziwej tożsamości. Zupełnie o tym zapomniał, dopóki lord Armitage nie zwrócił się do niego z jego prawdziwym tytułem. Ale już było za późno, żeby coś z tym zrobić, i podając rękę gospodarzowi, mógł tylko rzec:

- Przepraszam, nie mogłem pana uprzedzić, ale z powodu mgły, która nieco zmieniła moje plany i mojej siostry Georginy, byłem obowiązany przywieźć ją ze sobą.

- Jestem zachwycony, że pan to zrobił. Miło mi panią poznać, lady Georgino! To zaszczyt dla mnie.

Książę usłyszał, jak Ilitta lekko syknęła, kiedy lord Annitage tytułował go książę, ale z powściągliwością, która go zachwyciła, dygnęła jego lordowskiej mości z wdzięczną kurtuazją, zanim odpowiedziała głosem, w którym było tylko lekkie drżenie:

- Dziękuję za... przyjęcie mnie!

- Zabrałem siostrę, aby pobyła ze swoimi przyjaciółmi, ale z powodu mgły musieliśmy zostać w bardzo niewygodnej gospodzie. - Uśmiechnął się i dodał:

- Nie uwierzy pan, ale miałem wypadek faetonu i dlatego zostawiłem go za sobą.

- Doprawdy, nie sposób w to uwierzyć! Najlepszy jeździec, wygrywający wszystkie zawody Wielkiej Brytanii! Jak to się stało, że książę miał wypadek?!

- Mogę winić jedynie mgłę.

- Słyszałem, że jest bardzo gęsta na północy - przyznał lord Armitage.

- Była niezwykle gęsta i dlatego bagaż mojej siostry zapodział się, kiedy brek, który jechał przed nią do miejsca przeznaczenia, został gdzieś po drodze.

- Proszę się nie martwić! Proszę się nie martwić! Moje córki mogą zaopatrzyć pańską siostrę we wszystko, czego potrzebuje. Jedna z nich ma podobną Figurę, niestety wyjechała, ale Harriet jest tutaj i oczekuje pańskiego przybycia.

Nie zwlekając lord Armitage wysłał majordomusa na górę, aby przekazał Ilitę pod opiekę zarządzającej domem gospodyni. Sam zabrał księcia do salonu, gdzie czekała na nich jego córka Harriet.

Jakby mało niespodzianek spotkało tego dnia księcia, jeszcze pojawiła się córka lorda. Nie spodziewał się jej. Wiedział, że wyszła za hrabiego de Soissona i od lat mieszkała w Paryżu. Teraz przyjechała z wizytą do ojca. Wyglądała jak egzotyczna orchidea i wydawała się bardzo daleka od atmosfery tego tradycyjnego angielskiego, wiejskiego domu. Wyszła za męża mając osiemnaście lat i dziewięć lat we Francji nadało jej pozę, tajemniczość i powab Francuzki, który fascynował księcia w przeszłości. Zakochany w Ilicie, dostrzegł, że hrabina kokietuje go nazbyt przesadnie. Z łatwością przewidywał każdy jej ruch, wypowiedane słowa, aluzje i gesty tak niegdyś pociągające, a dziś puste. Bardziej interesowała go rozmowa o koniach z lordem. Czekał, aż Ilitta zejdzie na dół, i miał nadzieję, że nie przytłoczy jej świetność i przepych domu, gdzie służba wydawała się być wszędzie. Lokaje z pudrowanymi włosami, w bardzo wymyślnych liberiach, przynieśli szampan.



„Zapewne - pomyślał księżę - duże wrażenie wywarła na Illicie gospodyni szeleszcząca sukniami z czarnego jedwabiu i srebrnym łańcuchem o pasa". Martwił się, że jej wciąż nie ma.

Ilitta weszła do pokoju przebrana w bardzo ładną suknię. Jasny błękit doskonale pasował do jej złotych włosów, gładkiej białej skóry i dużych oczu. Włosy nadal opadały jej na ramiona, ale wstążki miała już inne, dopasowane do koloru sukni. Gdy podeszła bliżej, księżę odczuł, że emanuje niezwykłym światłem.

- Widzę, że utrafiliśmy w gust lady Georginy - zauważył lord.

- Tak, dziękuję. Jestem bardzo wdzięczna. Byliśmy zmuszeni jechać konno, a ja nie miałam nawet stroju do jazdy konnej!

- Jestem przekonany, że twoje kłopoty się skończyły - rzekł księżę uspokajająco. Miał nadzieję, że Ilitta obróci się do niego z uśmiechem i bez słów przekażą sobie sekret, którego nikt z obecnych nie znał. Ale ku jego zaskoczeniu, nie spojrzała nawet. Być może dlatego, iż dowiedziała się, że jest księciem, i zirytowała ją albo zażenowała mistyfikacja pochodzenia księcia za pomocą tytułu „sir".

Lord Armitage przedstawił córce Ilittę jako siostrę księcia. Hrabina niemal niedbałym skinieniem głowy przywitała przybyłą. Wydawała się znudzona pomysłem obecności pensjonarki na party.

- Księżę, wiele o panu słyszałam - rzekła aksamitnym głosem, podobnym do gruchania gołębic.

- Mam nadzieję, że nic złego.

- Oczywiście. Nawet we Francji jest pan bohaterem, zwłaszcza po pokonaniu ich najlepszych szermierzy.

- To było parę lat temu!

- Ale oni nadal o tym mówią, kiedy wspominam o panu. Miała zamiar pochlebiać księciu i zaabsorbować go tak, by nie rozmawiał z nikim innym przez cały czas posiłku.

- Nie wiedząc, o której pan przyjedzie i zakładając, że pan jednak będzie u nas - rzekł lord Armitage - zarządziłem przyjęcie na dziś wieczór. Nieduże party, ponieważ kilka osób pragnie pana poznać. - Roześmiał się i dodał: - Oczywiście są to zapaleni bywalcy wyścigów i rozmowa będzie o koniach, o koniach i jeszcze raz o koniach!

Tego oczekiwał książę, kiedy pytał, czy może tu przyjechać, ale teraz usłyszał cichy głos szepczący do ucha:

- Nie wytrzymam tego! Jest tyle znacznie bardziej interesujących rzeczy, które mogę panu opowiedzieć.

Książę pomyślał cynicznie, że zna je wszystkie, a hrabina będzie się powtarzała, próbkę dostał przed chwilą. Zawsze go to rozczarowywało.

Powiedział jakieś nic nie znaczące zdanie i spojrzał na Ilitte przez stół. Zastanawiał się, co też ona myśli o hrabinie, i poczuł, że pragnie być tylko z nią.

Po deserze wyszli z jadalni, kierując się oczywiście do stajni. Ilitta poszła za nimi, a hrabina pod byle pretekstem została w domu. Książę był pewien, że konie nudziły ją, choć musiała jeździć konno, zanim wyszła za męża. Natomiast Ilitta chętnie podążyła, aby obejrzeć sławne stado lorda Armitage'a - lord sporo koni doglądał osobiście.

Chodzili od boksu do boksu, podziwiając rasowe klacze i źrebięta. Trwało to dość długo. Niestety, między nim a Ilitta wytworzyła się bariera, której przedtem nie było. „Muszę być ostrożniejszy” - postanowił. Nie spojrzała ani razu na niego, choć odpowiadała, kiedy zwracał się bezpośrednio do niej. Po porozumieniu, jakie ich łączyło jeszcze rano, znikł wszelki ślad.

Kiedy po długim zwiedzaniu wracali do domu, miał rozpaczliwą pewność, że Ilitta oddała się od niego, że ją traci. Potem zaczął się pocieszać, że tak tylko mu się zdawało. Gdy będą jutro sami, wytłumaczy, dlaczego zmienił tożsamość i że to, jak naprawdę się nazywa, nie ma żadnego znaczenia.

I to, że jako mężczyzna może stać się kimś bardzo ważnym w jej życiu.

## Rozdział 6

Książę postanowił porozmawiać z Ilittą po herbacie. Uczestniczyli w banalnym posiłku w salonie z mnogością ciastek, kanapek i ciepłych bułeczek. Hrabina z wielką elegancją dopełniała filiżanki herbatą ze srebrnego imbryka. Podczas toczącej się wokół stołu rozmowy książę spoglądał na Ilittę. Czuł, że jeśli spotka jej wzrok, ona pojmie, iż pragnie z nią być choć przez chwilę sam na sam. Widocznie postanowiła trzymać się z dala od niego, a nie mógł jej zaproponować rozmowy wprost, bo wywołałoby to komentarze.

Hrabina nie ukrywała, że chce konwersować wyłącznie z księciem, a ponieważ oboje mieli wspólnych znajomych i dobrze znali Paryż, łatwo jej było skoncentrować uwagę na sobie.

W pewnym momencie księciu udało się oderwać od hrabiny, aby powiedzieć lordowi:

- Muszę, zanim wyjadę, wysłać markizowi Buxworthowi list z przeprosinami za nieobecność. Chociaż podejrzewam, iż domyśla się, że to mgła przeszkodziła mi dotrzeć do niego.

- Buxworth będzie z pewnością rozczarowany, że pana nie zobaczy - odpowiedział lord. - I że nie będzie pan mógł podziwiać jego koni. Ma dwa kapitalne ogiery, które sam chciałbym mieć, i kilka rasowych klaczy, zupełnie wyjątkowych!

- Przykro mi, ale, niestety, ja i moja siostra musimy jutro spieszyć na południe.

Książę miał nadzieję, że powie to Ilitta. Przecież zgodziła się na to, że zabierze ją do Londynu. Lord Armitage przerwał chwilę milczenia.

- Jeżeli pan sobie życzy, wyślę przez służącego list do Buxwortha. Droga przez wieś ma zaledwie siedem mil. Lepsza droga jest dwa, trzy razy dłuższa.

- To bardzo miło z pańskiej strony. - Był wdzięczny za pomoc uzyskaną od lorda, choć spodziewał się takiego obrotu rzeczy. Dlatego teraz wstał, mówiąc: - Myślę, że powinnaś pójść teraz ze mną i dodać swoje podziękowania do moich.

Wstała niechętnie i stanęła u jego boku. Przeszli do gabinetu lorda Armitage'a, który poprowadził ich holem. Ściany dużego gabinetu zasłonięte były książkami, a nieliczne miejsca na ścianach, nie zasłonięte przez książki, pokrywały świetne obrazy George'a Stubbsa. Książę wyraził podziw, a lord Armitage wdał się w długi opis, jak udało mu się kupić jeden z nich bardzo tanio, ponieważ poprzedni właściciel nie miał pojęcia o rzeczywistej wartości obrazu. Inny obraz należał (niegdyś) do dziadka gospodarza, który wygrał swego czasu Derby w Epsom. Książę oglądał obrazy z pozornym zainteresowaniem, myślał tylko o Illicie. Ta zaś przeglądała książki i nie zwracała uwagi na księcia. W końcu lord Armitage zostawił ich samych, oświadczając na odchodne:

- Każę służącemu wziąć list, jak tylko pan skończy. Jeżeli odjedzie od razu, wróci zanim się ściemni.

- Dziękuję bardzo - odpowiedział książę automatycznie. - Przykro mi, że sprawiam kłopot.

- Żaden kłopot, mój drogi książę! - powiedział Armitage swoim miłym głosem: - Jestem aż nadto zadowolony, że mgła nie przekreśliła możliwości pana noclegu u mnie.

Zamknął drzwi za sobą. Książę popatrzył na Ilittę stojącą tyłem do niego i powiedział:

- Kusiło mnie, aby użyć wyświechtanego zwrotu „Nareszcie jesteśmy sami!” Trudno mi rozmawiać z tobą w tym domu.

Nie odpowiedziała, ale odłożyła książkę na półkę i podeszła do niego przez pokój. Miała wyraz twarzy, którego nie rozumiał, więc szybko powiedział:

- Nie martw się! Wszystko jest w absolutnym porządku. Wyjedziemy jutro rano i udamy się, dokąd będziesz chciała.

Rozchyliła usta, jakby zamierzała coś powiedzieć, ale nie zdążyła. Drzwi otworzyły się i do gabinetu weszła hrabina.

- Bardzo dużo czasu zabiera panu napisanie króciutkiego listu, chyba, że jest to list miłosny! - Zbliżyła się do biurka z wdziękiem kuszącego węża i dodała: - Mam panu coś bardzo ciekawego do pokazania w galerii i szkoda dalej tracić czas.

- Nie tracę czasu - odparł książę. - A ponieważ rozmawiałem z pani ojcem, nie zdążyłem jeszcze napisać listu do Buxwortha.

Mówił to usadowiwszy się przy biurku. Wziął pióro do ręki i dodał:

- Przyjdę później do salonu, hrabino, i wtedy pokaże mi pani te obrazy. Ale w tym momencie muszę spełnić swój obowiązek.

Książę dość wyraźnie dał jej do zrozumienia, że w tej chwili nie życzy sobie jej towarzystwa, ale ona roześmiała się prowokacyjnie i rzekła:

- Cóż to za nudne słowo: obowiązek! Pokażę panu, jak pisać listy miłosne.

Książę często to słyszał, ale przecież nie w obecności Ilitty. Zgodnie z przypuszczeniem, Ilitta odsunęła się od biurka, gdy tylko hrabina podeszła. Pomyślał, że zacznie przeglądać książki. Zamiast tego, ku jego zaskoczeniu, błyskawicznie otworzyła drzwi i zanim zdążył zawołać: „Ilitto! Zatrzymaj się, jesteś mi potrzebna!”, zamknęła je za sobą.

Po napisaniu listu, przy akompaniamencie pochlebstw hrabiny, wyszli, aby oddać list.

W holu czekał majordomus: - Książę, służący Waszej Łaskawości jest przed domem.

Ponieważ hrabina nie opuszczała go nawet na moment, nie pozostawało mu nic innego, jak pójść razem z nią do salonu. Niestety, stwierdził, że Ilitty tam nie było.

Podejrzewał, iż poszła do sypialni. Nie mógł szukać jej teraz, by nie urazić hrabiny. Musiał czekać, aż nadejdzie pora przebrania się do obiadu. Doszedł do wniosku, że przywiezienie dziewczyny tutaj było niewybaczalną pomyłką. Gdyby miał choć trochę rozumu, od razu powinien zabrać ją do swojej matki. Nie mógł jednak przewidzieć, że prawdziwe imię wywoła u niej szok, i że przyjemność, jaką odczuwała przebywając z nim, nawet jeśli nie miała w sobie nic osobistego, ulotni się tak szybko.

Przybył lokaj księcia powożący zagubionym brekiem z bagażem i księżę zagadnął go:

- Wiesz już od Hansona, że ta młoda dama przebywa tu jako moja siostra i tak ma być, dopóki znajdujemy się w domu Jego Lordowskiej Mości. Nie może być co do tego żadnych wątpliwości ani podejrzeń.

- Jasne, Wasza Miłość! - odpowiedział lokaj. - O niczym innym nie mówiliśmy, tylko, że młoda dama jest bardzo ładna.

Księżę odetchnął z ulgą. Jednak narobił sobie niepotrzebnego kłopotu, przywożąc Ilitę ze sobą. Chociaż prawdopodobnie lord Armitage nigdy nie poznał jego prawdziwej siostry, to trudno przewidzieć, jakie będą tego konsekwencje.

Im wcześniej wyjedziemy, tym lepiej - powiedział sobie. Zastanawiał się, jak przekonać Ilitę, że wszystko dobrze się ułoży, kiedy stąd odjadą.

Ktoś zapukał do drzwi. Lokaj otworzył i zamienił kilka słów ze służącym lorda. Potem wrócił mówiąc:

- Lady Georgina ma ból głowy i prosi, aby w jej imieniu przeprosić hrabinę i lorda za to, że nie zejdzie na dół na obiad.

- Ból głowy?! - wykrzyknął książę. Zdecydował, że porozmawia z Ilittą i dowie się, co ją

zdenerwowało. Właściwie nie było powodu, dla którego nie miałby zajrzeć do pokoju siostry. Skończył ubierać się, myśląc z irytacją o hrabinie zabierającej mu tyle czasu. Miał nieprzyjemne wrażenie, iż hrabina spodziewała się czegoś więcej, niż mógł jej ofiarować. Dlatego czuł rozgoryczenie, kiedy szedł korytarzem prowadzącym do głównych schodów. Wysłał lokaja, aby znalazł służącą obsługującą Ilittę. Gdy dotarł do półpiętra, ujrzał starszą kobietę w białym fartuchu i czepku idącą w jego stronę.

- Wasza Miłość życzy sobie porozmawiać z panienką?

- Tak, tak! - odpowiedział stanowczo.

- Panienska teraz się kąpie i prosi, żeby pan przyszedł może później, na dobranoc.

Nie była to zbyt spostrzegawcza kobieta, zdumiał ją jednak błysk oczu księcia i uśmiech, z jakim powiedział:

- Powiedz panience, że przyjdę.

Zszedł na dół myśląc, że kiedy porozmawia z Ilittą, wszystko ułoży się dobrze. Po raz pierwszy przyszło mu na myśl, że ona, mieszkając w tej części kraju, mogła obawiać się, że ktoś wśród gości ją rozpozna i dlatego zrezygnowała z obiadu. Powinien to przewidzieć! Stwierdził, że odkąd się zakochał, popełnia coraz więcej błędów. Stracił głowę i niewiele zostało z dawnej bystrości chroniącej go przed niefortunnymi posunięciami.

Wieczorne przyjęcie było takie, jak się spodziewał. Większość gości stanowili mężczyźni, którzy spędzali całe życie na wyścigach, kupowali wciąż nowe, doskonalsze, rasowe konie i miewali przeważnie nijakie żony. Hrabina błyszczała wśród nich jak diament. Książę pomyślał, że jest nie tylko piękna, ale i twarda. Miała bardzo cięty język i mężczyźni spoglądali na nią wrogo lub szelmowsko,



natomiast kobiety wręcz z niechęcią. Dawała zupełnie jasno do zrozumienia, na kim jej zależy. Usiadła obok księcia i czyniła wszystko, aby uniemożliwić mu rozmowę z kim innym, robiła co mogła, żeby odciągnąć go od rozmów o koniach. Osiągnęła częściowy sukces i księżę, który powoli zaczynał mieć jej dość, odegrał się później, rozmawiając z dżentelmenami o wyścigach jeszcze przez półtorej godziny po opuszczeniu salonu przez panie.

Przyjęcie, ku radości księcia, skończyło się przed północą, gdyż wielu gości przyjechało z daleka i musieli wcześniej wyruszyć w drogę powrotną. Mimo to, księciu czas dłuży się niemiłosiernie. Nigdy, w ciągu całego życia nie zdarzyło mu się tak bardzo wyczekiwać na spotkanie z kobietą, która chyba, jak sądził, nie tak znów bardzo pragnęła tego samego. Zanim udał się na górę, musiał jeszcze bawić hrabinę. Kiedy lord Armitage wyszedł do holu, aby pożegnać gości na dobranoc, księżę i hrabina zostali sami w salonie. Przysunęła się do niego i szepnęła niskim ponętym głosem:

- Nie mogłam dzisiaj porozmawiać z panem swobodnie w otoczeniu tych ludzi, tak jak tego pragnęłam. Mój pokój leży po. przeciwnej stronie korytarza, naprzeciw pańskiej sypialni.

Pożądanie w jej nieco skośnych oczach i sposób, w jaki układała usta przy każdym słowie, zdradzały doskonale żywione pragnienia. Uderzyła go myśl, że dawniej czekałby na taki obrót sprawy i nie starałby się odmówić. Ale teraz myślał tylko o niewinnej, prawie dziecięcej twarzyczce Ilitty, o oczach wzniesionych ku niemu, dołeczku na policzku i nigdy nie całowanych usteczkach. Ciężkie, egzotyczne francuskie perfumy wzbudzały tęsknotę do wiosennej woni włosów Ilitty, które pocałował poprzedniej nocy, gdy spała. Na samo wspomnienie jej miękkiego ciała przytulonego do jego boku, rosło w nim pożądanie z gwałtownością, która go

zdumiała. Nigdy w czasie swoich licznych romansów nie czuła tego, co teraz - potrzeby chronienia i wzbudzenia zaufania.

Oszczędzona mu została odpowiedź na zaproszenie hrabiny. Do salonu wszedł lord Armitage.

- Mam nadzieję, że wieczór się udał? Czy mogę teraz zaproponować księciu filiżankę kawy?

Księżę podziękował, ale kiedy lord nalał sobie filiżankę aromatycznej kawy, pospieszył z wyjaśnieniem:

- Tak się złożyło, że spędziłem wczorajszą noc w niezbyt wygodnym miejscu i jestem zmęczony. Niech mi jednak wolno będzie podziękować za wspaniałe przyjęcie, zanim położę się spać. - Uśmiechnął się, jakby powiedział coś zabawnego, a potem uniósł do ust dłoń hrabiny. - Dobranoc pani! Może spotkamy się kiedyś w Londynie, a ja nie będę tak zmęczony. - Po czym odwrócił się, ale zdążył jeszcze spostrzec wyraz irytacji w jej oczach.

Szybko przeszedł przez korytarz i pobiegł na górę. Chciał powiedzieć Illicie „dobranoc”. Miał nadzieję, że hrabina nie dowie się o tym. Wiedział, że uważa Ilittę za jego siostrę i nic poza tym. Jednak długie doświadczenie nauczyło go, że kobiety są bardzo przenikliwe w stosunku do siebie. Nie chciał, żeby irytacja hrabiny odbiła się na Illicie, niezależnie od tego, jak młoda wydawała się córce lorda.

Delikatnie zapukał do drzwi i nacisnął klamkę. Leżała w łóżku, a obok jasno płonęła świeca. Podeszedł bliżej i zobaczył, że śpi. Leżała jak poprzedniej nocy na boku, ale teraz policzek oparła na białej płóciennej poduszce, a jej złote włosy rozpostarły się na ramionach. Było to duże łóżko z zasłonami opadającymi ze złotego baldachimu. Wyglądała teraz bardzo krucho i niematerialnie. Nie jak Jutrzenka - rankiem, ale jak księżniczka z bajki. Patrzył na nią i zastanawiał się, czy poczułaby jego pocałunek. Doszedł do przekonania, że śpi tak głęboko, bo miała za sobą wyczerpujące przejścia. Najpierw

strach przed obcym natrętem zmusił ją do szukania schronienia u niego, a potem strach przed kapitanem Daltrym; to doprowadziłoby większość kobiet do hysterii. Ucieczka była również dramatyczna, ale mimo napięcia nerwów, ona przyjmowała wszystko ze spokojem. Zdumiewało, że tak młoda i niedoświadczona kobieta była jednocześnie dzielna. To nadzwyczajne. Nie narzekała, nie krzyczała, nie mdlała. „Jest wyjątkowa!” - rzekł do siebie. Pragnął, aby się obudziła; chciał z nią porozmawiać. Po raz pierwszy w życiu pozbył się swego egoizmu i myślał wyłącznie o osobie, którą kochał. „Niech śpi. Mamy dużo czasu przed sobą. Jeszcze będziemy sami!” - pomyślał.

Pochylił się nad nią i bardzo delikatnie, aby jej nie obudzić, tak jak poprzedniej nocy, pocałował jej włosy. Nie drgnęła, znów poczuł zapach kwiatów, których nie umiał nazwać. Stał patrząc na nią i dziękował Bogu, że ją znalazł, że spotkał istotę, dla której był stworzony, tak jak ona dla niego. Wierzył w to głęboko.

Ona jest moja! - krzychało jego serce - Będę ją wielbił i kochał przez całe życie!

Zdmuchnął świecę i wyszedł na palcach z pokoju. Cicho zamknął za sobą drzwi.

Obudził się i leżał rozmyślając o tym, jakie spotkało go szczęście. Nie przypuszczał, że mgła tak bardzo zmieni jego życie. Stał się zupełnie inny, zaczął postrzegać świat bardziej oczami Ilitty niż swoimi. Śnił, że gonią się po dachach i na dole w kopalni i że nie może jej dopędzić; śnił właśnie konną pogoń za nią, gdy obudził go lokaj odsłaniający zasłony.

- Ósma godzina panie!

- Ósma - powtórzył książę. - Muszę wstawać. Chcę wyjechać przed dziewiątą.

- Hanson prosił, żebyś powtórzył panu, że zabrał faeton i nie było z tym żadnego kłopotu.

Książę uśmiechnął się. Ostatniej nocy dał wskazówki stangretowi, żeby pojechali do domu pana Newalla i zabrali o świcie powóz. Na pewno Daltry i wspólnicy ulotnili się natychmiast po odkryciu ich ucieczki. Wrócili do Londynu mając nadzieję, że nie podejmie żadnych kroków prawnych przeciwko nim. Gdyby miał rację, służący bez trudu mogli zabrać faeton i przywieźć tutaj. Myślał z zadowoleniem, że pierwsza zmiana jego koni była zaledwie dwadzieścia mil od domu lorda Armitage'a. Konie nie będą zmęczone po dobrym wypoczynku. „Wszystko idzie zgodnie z planem” - pomyślał książę, biorąc kąpiel. Przebrał się w ubranie przyniesione z wozu, który przyjechał przed nimi do siedziby lorda Armitage'a. Wyglądał doskonale, buty lśniły jak lustro,

- Gdzie mamy spotkać dziś w nocy Waszą Miłość? - zapytał lokaj, pomagając włożyć zakiet dostarczony niedawno od świetnego krawca.

- Powiadomię was, ale najpierw poproszę o zdanie lady Georginę - odparł książę.

Po krótkiej pauzie lokaj oznajmił:

- Myślałem, iż Wasza Miłość wie o tym, że lady Georgina wyjechała!

- Wyjechała! - krzyknął książę i zabrzmiało to boleśnie.

- Pokojówka lady powiedziała mi o tym, kiedy byłem na dole. Paniienka nastawiła budzik na szóstą, potem ubrała się w pożyczony strój do konnej jazdy i poszła do stajni.

Książę nie odpowiedział i po chwili lokaj zaczął mówić nieco nerwowo:

- Pokojówce wydało się to dziwne, Wasza Miłość, ale powiedziałem jej, że pan to ustalił z lady Georginą w nocy.

Książę zacisnął usta. To, co usłyszał, wstrząsnęło nim. Trudno mu było znaleźć odpowiednie słowa. Nerwowo zastanawiał się, co ma w tej sytuacji uczynić.

- Idź, znajdź tę pokojówkę i zapytaj, czy panienka zostawiła jakąś wiadomość dla mnie albo list.

Sposób, w jaki wydał dyspozycję, zmusił lokaja do pospiesznego opuszczenia pokoju.

Książę spojrział w lustro, ale nie widział własnej twarzy. Zobaczył twarz Ilitty. „Jak mogłaś mi to zrobić” - załkało jego serce. Wiedział, że ją kocha przemożnie, absolutnie i nie spocznie, dopóki jej nie odnajdzie. Nawet jeśli miała zamiar ukryć się przed nim. Bez względu na to, dokąd wyjechała, odnajdzie ją. Rozsądek podpowiadał mu, że będzie to bardzo trudne. Istotne było też, żeby lord Armitage nie dowiedział się o tym, co się stało. Czas zatrzymał się w miejscu, zanim lokaj nie powrócił.

- Pokojówka przeprosza Waszą Miłość stokrotnie, ale dopiero kiedy ją zapytałem, czy panienka nie zostawiła jakiejś wiadomości, ona zauważyła kartkę na toaletce.

Książę bez słowa niemal wyrwał list z rąk lokaja. Podszedł do okna. Otworzył kopertę, na której widniał herb lorda Armitage'a.

Pismo Ilitty było takie, jak przypuszczał; piękne litery, a zapisane słowa miały wdzięk i grację autorki. Litery tańczyły mu przed oczyma. Czytał:

Zastosowałam się do Pańskiej rady i wróciłam do domu. Miał Pan rację - nie mogę sama, bez opieki jechać do Londynu. Nie wiem, jakie straszne rzeczy mogłyby mi się jeszcze przydarzyć. Mogę Panu jedynie podziękować za uprzejmość i dobrą opiekę, a także za dobrą opinię o moich obrazach. Nie przestanę malować, nawet jeśli nikt tego nie zaaprobuje. Może pewnego dnia namaluję obraz, który, jak sądzę, spodoba się Panu. Proszę o uznanie dla kogoś, kto zawsze będzie szczęśliwy, że Pana poznał.

Ilitta

Po obu stronach podpisu widniały małe rysunekczki. Łatwo było rozpoznać lorda Armitage'a jako wiekowego konia, bardzo niegdyś żywotnego. Po drugiej stronie wiło się ciało kobry z twarzą hrabiny. Rysunek przyprawił księcia o chichot. Przeczytał jeszcze raz list. Pomyślał, że podczas kiedy on obawia się, iż stracił Ilittę, ten list daje mu promyk nadziei, tak bardzo mu potrzebnej. Miał zbyt wiele doświadczenia, żeby nie wiedzieć, iż skoro Ilitta narysowała hrabinę jako kobrę o uwodzicielskich skrętach, musi być zazdrosna. Tylko kobieca zazdrość pozwoliła jej zobaczyć i oddać całe piękno i mądrość twarzy hrabiny, odsłaniając zarazem pożądlivość i jadowitość. Uświadomił sobie, że to jest właśnie to, o co mu chodziło. Ilitta pisząc list i rysując hrabinę, myślała o nim nie tylko jako o opiekunie, ale również jako o mężczyźnie. Wsunął list do koperty i schował do kieszeni. Umysł, który go nigdy nie zawiódł, zaczął pracować jak maszyna i analizować to, co się wydarzyło. Wyciągał wnioski, które w końcu miały zaprowadzić go do Ilitty. Stał przy oknie tak długo, że lokaj począł się dziwić, nad czym też jego pan tak się zadumał.

W pewnym momencie książę rzekł:

- Pójdę teraz zjeść śniadanie. Zapakuj wszystko i powiedz Hansonowi, aby przyprowadził faeton przed dom za pół godziny.

- Dobrze, Wasza Miłość, a co z brekiem?

- Niech jedzie z tyłu.

- Dobrze, Wasza Miłość.

Książę zszedł na dół, do jadalni. Zgodnie z oczekiwaniem zastał tam lokaja Armitage'a, ale hrabiny nie było.

- Dzień dobry - przywitał go lord serdecznie. - Słyszałem, że pańska urocza siostra opuściła nas, pożyczwszy konie!

- Ogromnie przepraszam za kłopot - odparł książę.

- Wiem, że ma zamiar zatrzymać się gdzieś niedaleko stąd. Obiecała odesłać konie dziś wieczór.

Tego właśnie ksiązę chciał się dowiedzieć, ale nie mógł dać po sobie poznać. Podszedł do kredensu, gdzie stał długi rząd srebrnych naczyń. Jak to bywa w wiejskich domach, goście obsługiwali się sami. Wrócił do stołu i zauważył spokojnie:

- Czy ktoś w sąsiedztwie nosi nazwisko Calvert? Ktoś o tym nazwisku ma podobno konie na sprzedaż.

Lord Armitage zastanawiał się przez chwilę nad odpowiedzią, po czym rzekł:

- Calvert? Calvert? Wydaje mi się, że gdzieś słyszałem to nazwisko. - Potem potrząsnął głową: - Nie. Nie mogę przypomnieć sobie żadnego Calverta związanego z końmi. Sądzę, że w całym hrabstwie nie ma nikogo, kto mógłby posiadać jakieś przyzwoite konie.

- Może się mylę, ale czy nie jest to przypadkiem nazwisko zwyczajnego ziemianina lub właściciela farmy?

- Chyba to nie jest ktoś stąd - odparł lord. - Chociaż, jak się ma posiadłość na pięciu tysiącach akrów, trudno zapamiętać każdego.

- Pańska posiadłość jest aż tak rozległa? - zapytał ksiązę.

- Miałbym więcej, gdybym mógł. Między nami mówiąc, denerwuje mnie, że Buxworth ma siedem tysięcy akrów, ale w ten sposób razem mamy większość w wyborach! - roześmiał się, a potem dodał: - Płacimy też najwyższe podatki. Inni nie mogą nawet o tym marzyć. I to mnie też denerwuje!

- Jeśli jest pan całkiem pewien, że żaden Calvert nie mieszka w pańskich majątkach - upierał się ksiązę - to co pan w takim razie powie o Buxworthcie?

- Oczywiście nie mogę mówić w jego imieniu - rzekł lord Armitage. Po chwili namysłu powiedział dość głośno: - Teraz przyszło mi do głowy, że to nazwisko zabrzmiało mi znajomo i przypomniałem sobie, że tak nazywała się z domu jego żona!

Zmarła niewiele ponad rok temu. Markiz bardzo boleje nad jej stratą.

- Jest pan pewien, że nazywała się Calvert? - zapytał książę.

- Tak. Całkowicie. Była bardzo atrakcyjną i czarującą kobietą. Nie dziwię się, że Buxworth tęskni za nią. To uczyniło z niego jeszcze większego uparciucha i dziwaka niż przedtem!

- To nie brzmi zachęcająco!

- Och, nie. On na swój sposób jest w porządku. Jest trudny we współżyciu. Nigdy nikogo nie słucha. Ważne jest tylko jego zdanie.

- Ma jakieś dzieci?

- Syna w wojsku. Miły chłopak. Doskonały jeździec, Był na morzu przez ostatnie trzy lata, czy coś koło tego... - przerwał.

- Tylko syna? - spytał książę.

- Niech sobie przypomnę... Myślę, że jest jeszcze młodzianka córka. Tak, pamiętam. Widziałem ją z daleka na pogrzebie matki.

Książę milczał. Nie czuł głodu. Wypił szybko kawę.

- Pan mi wybaczy, ale muszę już jechać.

- Tak, naturalnie. Bardzo mi było miło gościć pana.

- Mam nadzieję, że odwiedzi mnie pan w Gloucestershire - rzekł książę. - I że moje konie spodobają się panu, tak jak mnie pańskie.

- Bez wątplenia - uśmiechnął się lord. - Będę z panem rywalizować na Steeple - Chases (Wyścigi konne z przeszkodami, nie krótsze jednak niż na dwie mile (przyp., tłum.)) i wyzwę pana jeszcze na zwykły wyścig!

- Czekam na to - odrzekł kurtuazyjnie książę. Odszedł w pośpiechu, wynagrodziwszy suto służbę napiwkami. Niemal zbiegł po schodach na dół i wpadł do faetonu czekającego już



przed domem. Hanson wskoczył obok. Lord Arrnitage pomachał ręką na pożegnanie. Pomknęli aleją. Za nimi brek z lokajem i jeszcze dwoma służącymi. Przejechali bramę na końcu alei. Hanson zapytał:

- Panie, dokąd jedziemy?

Na ustach księcia pojawił się uśmiech, choć w oczach czaił się jeszcze niepokój. Odpowiedział:

- Do markiza Buxwortha.

## Rozdział 7

Książę odnalazł drogę do markiza Buxwortha. Pamiętał, że powozem droga była znacznie dłuższa niż konno na przełaj. Kiedy jechał długą wiazową aleją, zobaczył przed sobą wielki, nieco pretensjonalny budynek. Nie przepadał za taką architekturą. Spodobał mu się park i spora liczba koni. Nawet z odległości widać było, że to dobra rasa. Nie powstydziliby się ich żaden właściciel. Nie myślał o markizie. Pragnął spotkać Ilittę. Złożył wszystkie zasłyszane informacje w całość i doszedł do wniosku, że chyba uda mu się ją odnaleźć.

- Muszę do niej dotrzeć, muszę znaleźć rozwiązanie mojego problemu.

Czuł, że jego miłość płonie coraz większym żarem. Nigdy do żadnej z kochanek nie czuł czegoś takiego jak do Ilitty. Całe jego ciało rozpaliała magnetyzująca tęsknota.

Przyznał, że w przeszłości zawsze przesuwiał miłość na margines swego życia i chociaż cieszyło go towarzystwo dam, wolał samotne podróże. Spędzał czas na wyścigach lub w klubie z przyjaciółmi i nie tęsknił za kobietami z wyjątkiem tego odwiecznego powodu, dla którego Adama pociągała Ewa. Teraz wiedział, że to, czego pragnął od Ilitty, to nie była tylko potrzeba uprawiania zacisznego ogródka miłości. Pragnął też głębszego kontaktu, gdyż każde wypowiedziane przez nią słowo pobudzało go intelektualnie. Może była to przesada, ale odczuwał, że ta kobieta stanowi dopełnienie jego osoby. Po raz pierwszy naprawdę zrozumiał, co jego rodzice odnajdywali we wzajemnym zbliżeniu. Był przekonany, że taki związek zdarza się raz na milion lat. Teraz wiedział, że również jemu przytrafiło się podobne szczęście. Znalazł kobietę, którą czuł w sercu i mógł szanować zawsze.

Stanął w miejscu i przekazał lejce Hansonowi. Gdy wychodził z powozu w jego szarych oczach tlił się ogień zniecierpliwienia. Podeszedł do kamiennych schodów przed

wejściem. Drzwi były otwarte i lokaj w liberii uszytej według fasonu i w kolorach noszonych przez służbę markiza spoglądał na niego z zaskoczeniem. Książę poczuł, jak opada z sił, kiedy zaplatając ciasno palce, powiedział:

- Chcę rozmawiać z panną Ilittą!

Gdy wymawiał jej imię, miał wrażenie, iż jest hazardzistą stawiającym cały majątek na jedną kartę. Jeśli się pomylił, jeśli nie było tu Ilitty, zupełnie nie wiedział, gdzie jej dalej szukać.

Lokaj zawahał się przez chwilę, zanim odpowiedział lekko zdziwiony prośbą:

- Jaśnie Panienska jest w pokoju muzycznym, sir, poproszę ją.

- Nie, proszę tego nie robić - odparł książę pospiesznie. - Zaprowadź mnie do niej.

Gdy to mówił, jego serce zaśpiewało. Instykt nie zawiódł, przewidywania okazały się prawdziwe, odnalazł ją!

Postępując za lokajem ciemnym korytarzem, dostrzegł świetne meble i jeden czy dwa obrazy, które pragnąłby mieć na własność. Lokaj zatrzymał się przed wielkimi mahoniowymi drzwiami i odwróciwszy się do księcia zapytał:

- Kogo mam zaanonsować?

- Sam się przedstawię.

Lokaj podniósł brwi. Był zbyt młody i niedoświadczony, aby dyskutować. Stał z boku i książę otworzył drzwi. Wszedł do pokoju. Nie domyślał się, że pośród innych talentów Ilitta rozwijała także zamiłowanie do muzyki. Od pierwszego wejrzenia zrozumiał przyczynę, dla której przebywała w sali muzycznej. Na podwyższeniu stał zamknięty fortepian. Naprzeciw okien, wychodzących na stronę północną, ona siedziała tyłem do niego przy sztalugach, na których rozpięte było duże płótno. Książę cicho zamknął drzwi. Była tak mocno skoncentrowana na malowaniu, że

nawet nie usłyszała, iż ktoś wszedł. Na podłodze leżał gruby dywan.

Podszedł bliżej i zobaczył swój portret. Tym razem nie była to karykatura. Dostrzegł podobieństwo w wyrazie oczu, rysunku mocno sklepionego czoła i ostrym kształcie prostego nosa. Spoglądał na jej wysoko upięte włosy w kolorze złota, podziwiając bardzo finezyjną fryzurę.

Powoli dobierała kolor na palecie. Czy to intensywność jego spojrzenia, czy to wibracja jego miłości zmusiła ją do odwrócenia głowy. Przez moment przyglądała mu się z niedowierzaniem. Nagle poderwała się na równe nogi zupełnie zaskoczona.

- Skąd pan się tutaj wziął? Jak pan mnie odszukał? Pytania zdawały się potykać jedno o drugie. Spoglądała na księcia, jakby był zjawą z innego świata.

Podszedł nieco bliżej, zanim odpowiedział:

- Przyjechałem prosić cię o pomoc, Ilitto.
- Pomóc... panu? Coś się stało? Coś... złego?
- Coś bardzo ważnego!

Odłożyła paletę na krzesło, zanim powiedziała:

- Czy to znaczy, że pan jest... w niebezpieczeństwie? W jej głosie zadrżał niepokój, który nie uszedł uwagi księcia. Odpowiedział spokojnie:

- Potrzebuję twojej pomocy, tylko twojej, nie poradzę sobie bez ciebie.

- Cóż mogło się... wydarzyć? Nie wiem - rzekła Ilitta przerażonym głosem: - Czy może kapitan Daltry... znów groził panu? Czy on... zamierza... zrobić panu... krzywdę?

Oczy miała szeroko rozwarte. Książę widział w nich strach. Widział, jak ona drży.

- Nie. To nie kapitan Daltry tym razem mnie zdenerwował.

- Kto... w takim razie? I jak pan... mnie... odnalazł?

- Za chwilę odpowiem na wszystkie pytania, ale najpierw proszę cię o zapewnienie, o twoje solenne słowo honoru Ilitto, że mi pomożesz.

Spojrzała na drzwi, jakby obawiała się, że jej ojciec albo ktoś inny może wejść. Po chwili rzekła z lekkim wahaniem:

- To może być bardzo trudne... a poza tym, pan tu... nie... powinien przebywać.

- Pomimo to, jestem tutaj! Obiecuj mi, proszę. Obiecuj mi, Ilitto, tylko ty możesz mnie uratować.

- Nic z tego... nie rozumiem, ale wie pan, że zrobię wszystko. - Jej słowa przepelniał żar i to właśnie on chciał usłyszeć.

- Przysięgasz? - zapytał głębokim głosem.

Wyciągnął rękę, a Ilitta natychmiast podała mu dłoń. Kiedy ich palce splotły się, poczuł jej drzenie pod wpływem swojego dotyku.

- Przysięgasz mi pomóc?

- Przysięgam...

Spooglądała pytająco i wiedział już, że ona nie odmówi jego prośbie.

- Dziękuję ci - rzekł miękko. Puścił jej dłoń i rzekł zupełnie innym tonem: - Teraz powiedz mi, jak mogłaś uciec w tak dziecinny sposób? Jak mogłaś zrobić coś tak okropnego, po tym co razem przeszliśmy?

Spojrzała w bok i twarz jej podróżowała.

- Musiałam... odejść!

- Dlaczego?

- Kazałeś mi... wracać do domu.

- Ale nie powiedziałaś, gdzie jest twój dom.

Nadal nie patrzyła na niego. Profil jej twarzy z małym zgrabnym noskiem rysował się na tle słonecznego blasku wpadającego przez okno. Książkę pomyślał, iż to niewiarygodne, aby mogła być aż tak piękna. Czuł, że jego

miłość do niej rośnie z siłą i potęgą fali przyływu. Opanował się i zapytał bardzo spokojnie i po prostu:

- Chciałaś mnie, Ilitto, opuścić?

- Nie... ale musiałam... jeśli nie mogłam jechać do Londynu. Obawiałam się... jechać... sama.

- Przecież powiedziałem, że cię tam zabiorę.

- Ja... ja nie mogłam... na to... pozwolić.

- Dlaczego? Co zmieniło twoją decyzję?

Nie odpowiedziała. Zastanawiała się: powiedzieć, czy nie? Przerwał milczenie:

- Myślę, że się nie pomyłę. Zmieniłaś decyzję, kiedy poznałaś moje prawdziwe imię.

- Powinieneś mi powiedzieć... to... kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy!

- Po co? Ty używałaś panińskiego nazwiska matki. Patrzyła przez moment zaskoczona. Zapytała:

- Skąd wiesz?

- Kiedy dowiedziałem się, że odjechałaś, czepiałem się każdej szansy. Wszystkiego, co pomogłoby mi znaleźć drogę do ciebie. Tak się złożyło, że markiz pamiętał panińskie nazwisko twojej matki - Calvert.

Przez krótką chwilę uśmiechała się blado, gdy mówiła:

- Głupio zrobiłam nie przybierając pospolitego nazwiska. Brown, Smith albo coś podobnego.

- Nie chciałaś mnie już nigdy zobaczyć?

- Myślałam, że wyświadczyłeś mi tylko uprzejmość... A potem ja... stałam się dla ciebie po prostu ciężarem.

- Tak było istotnie pierwszej nocy, kiedy spotkaliśmy się w gospodzie. Ale potem razem zostaliśmy więźniami Daltry'ego. Spałaś w moich ramionach. Już było inaczej.

Karminowa krew napłynęła jej na policzki i pomyślał, że nigdy nie widział nic podobnego. Zrozumiał, że kiedy spała wtedy tak ufnie u jego boku, zdawała sobie doskonale sprawę

z tego, że on jest mężczyzną. I że jej uczucia są już całkiem inne niż na początku.

Raptem, pod wpływem impulsu zapytał:

- Jakich perfum używasz?

- Perfum? - była tak zdumiona, że spojrzała mu prosto w oczy. - Moje... perfumy? - powtórzyła jakby nie rozumiała.

- Męczy mnie, że nie umiem rozpoznać tego zapachu.

- To biały bez. Mama nauczyła mnie robić te perfumy. Używałyśmy ich razem. Teraz po raz pierwszy zrobiłam je tylko dla siebie.

- Pasują do ciebie - mówiąc te słowa miał wrażenie, że żaden inny kwiat nie kojarzy mu się z nią bardziej niż słodki, wiosenny biały bez. - Ten zapach nawiedzał mnie we śnie, tak jak i ty - rzekł. - Chcę wiedzieć, co masz zamiar z tym uczynić! - Zauważył, że przestraszył ją nieco ton jego głosu.

- Prosiłeś mnie, abym ci pomogła... i zrobię to, jeśli jesteś w niebezpieczeństwie... Nie chcę jednak, aby mój ojciec dowiedział się, że tu jesteś.

- Twój ojciec spodziewał się mojej wizyty kilka dni temu. Wiesz o tym. Dlaczego nie miałby przyjąć mnie teraz? Nawet jeśli przyjechałem później!

- To... nie o to... chodzi - słowa zdawały się więznąć jej w gardle. Odsunęła się od księcia i stanęła obok okna, patrząc na zalany słonecznym światłem ogród.

- Martwi cię moja obecność tutaj?

Podszedł do niej spodziewając się, że znów spróbuje mu umknąć. Nie była jednak do tego zdolna. Czekał na odpowiedź. Po długim milczeniu rzekła:

- Nie chcę... tego mówić!

- Dlaczego?

- Ponieważ... - głos jej zamarł, nie mogła lub nie chciała odpowiedzieć. Odwróciła się i z wysiłkiem oznajmiła: - Proszę... odejść... i zapomnij o mnie... Byłeś taki dobry... tak

bardzo dobry... ale ja nie... nie należę do twojego świata... Ciebie interesują takie kobiety, jak hrabina... Ja jestem... tylko kimś... kto wkroczył w twoje życie... we mgle...

- Naprawdę sądzisz, że to, co zdarzyło się tej nocy w gospodzie, ta noc, którą spędziliśmy razem na poddaszu, nasza ucieczka od śmierci głodowej lub haniebnej kapitulacji wobec szantażu, że to wszystko jest czymś, co mógłbym zapomnieć?

- Tyle... innych rzeczy zdarzyło się... w twoim życiu.

- Ale teraz stało się coś tak ogromnie ważnego, że tamte zdarzenia tracą znaczenie.

- Cóż takiego?

Nastąpiła chwila ciszy, a potem książę powiedział bardzo miękko:

- Miłość!

Przez moment Ilitta milczała. Potem jakby przestraszona tym, co może usłyszeć, rzekła szybko:

- Nie wiem... o czym... mówisz?

- Myślę, że wiesz. Spójrz na mnie, Ilitto!

To był rozkaz. Nie mogła mu się oprzeć, zwróciła twarz do księcia. Jej oczy patrzyły nań i widział, że były nie tylko bystre i nieco zakłopotane. Było w nich coś jeszcze, coś, co pragnął znaleźć.

Przez jakiś czas patrzyli na siebie. Potem powiedział:

- Myślę, że ze swoją spostrzegawczością oraz intuicją zrozumiałas - kocham cię!

- To nie może... być prawda! - powiedziała ledwie dosłyszalnym szeptem i nagle jakby wyczytując odpowiedź w jego oczach, wyraz jej twarzy odmienił się, a promienna radość przemieniła Ilittę nie do poznania. Stała się tak nierealnie piękna, że wydawała się zrównywać z promieniami słońca.



Powoli, jakby poruszając się w takt muzyki, zbliżyli się do siebie, nieświadomie poruszani przez magnetyzm ich serc i dusz.

- Kocham cię! - rzekł książę.

Własny głos zabrzmiał dla niego obco. Pochylił głowę i delikatnie dotknął warg Ilitty. Łagodnie jak płatków kwiatu. Kiedy poczuł ich miękkość, słodycz i niewinność, objął ją silniej. Pocałunki nabrały żarliwości i zachłanności, nie tracąc nic z delikatności. Była tak drobna i krucha, że bał się ją przerazić.

Przed Ilittą otwarło się niebo. Gdy opuszczała dom lorda Armitage'a, myślała, że straciła wszystko. Obudziła się tamtej nocy i stwierdziła, że książę nie przyszedł zobaczyć się z nią, tak jak o to prosiła. Miała pewność, iż uwiodła go hrabina. Piękna, wykształcona kobieta pewnie zmierzająca do celu. Potem, gdy nocą pisała list do księcia, wiedziała już, że go kocha. Kochała jego twarz, oczy, usta, głęboki głos, siłę ramion, jego serce, które przez jedną noc biło przy jej własnym. Dopiero później zrozumiała, iż to nieznajomość męskiej duszy nie pozwoliła jej zorientować się od razu, że kocha księcia. Odczuwała radość przebywając z nim, nawet w czasie uwięzienia przez kapitana. Pojęła, sięgając myślą wstecz, że kiedy patrzyła na księcia przez otwór w suficie, widok radości i ulgi, który dostrzegła na jego twarzy, spowodował, iż jej serce i dusza zaczęły fikać koziołki ze szczęścia. Zapragnęła rzucić mu się w ramiona, aby ją objął i uczynił bezpieczną. To była miłość, ale była tak dziecinnie niemądra. Myślała tylko o tym, jakie to będzie podniecające opowiedzieć mu o znalezieniu starego człowieka i drogi ucieczki od łotrów. Kiedy potem leżała obok księcia, była szczęśliwa i spokojna.

Wspominając przeszłość zrozumiała, jak była nieszczęśliwa po śmierci matki. Ojciec tyranizował ją,

zmuszając do robienia rzeczy, na które nie miała ochoty i które nie odpowiadały jej pragnieniom. Była samotna i opuszczona. Ojciec wyśmiewał jej malarstwo, kazał zajmować się czymś bardziej sensownym, a w ogromnym pałacu nie było nikogo, z kim mogłaby porozmawiać, z wyjątkiem służby.

Ponieważ w domu panowała głęboka żałoba, nikt do nich nie przyjeżdżał, wyjątkiem były spotkania w sprawach koni.

Kraźła po pustych pokojach, tęskniąc nie do zniesienia za matką. A jako że była jeszcze uczennicą, nie przyjmowała żadnych wizyt i nie otrzymywała żadnych zaproszeń od rówieśników.

Skąd mogłam wiedzieć, że są na świecie mężczyźni tacy jak książę? - zadawała sobie pytanie. - Jak mogłam być tak głupia, żeby się w nim zakochać?

Widziała hrabinę rozmawiającą z księciem, prowokacyjnie i zachęcająco. Wyglądała tak egzotycznie, że Ilitta mogła zrozumieć zafascynowanie księcia hrabiną. Nie mogła myśleć o sobie inaczej jak tylko o małej pensjonarce, która narzuciła mu swoją kłopotliwą obecność, podczas gdy jego fascynowały kobiety tak pociągające jak hrabina. Była tak niedoświadczona, że nie przyszło jej do głowy, czym jest naprawdę miłość kobiety i mężczyzny.

Kiedy z obawy, że ktoś z gości ją rozpozna, została na górze podczas obiadu u lorda Armitage'a, przeżywała tortury wspominając hrabinę kokietującą księcia. Zapamiętała jej drapieżne ręce o długich, ostrych paznokciach i czerwone usta zapraszające do pocałunków. To był powód, dla którego książę nie przyszedł pożegnać się z nią na dobranoc, kiedy tak bardzo czekała. On zapewne całował hrabinę. Całował i być może poszedł do jej sypialni. Wtedy nie wytrzymała, nie była w stanie następnego ranka popatrzeć księciu spokojnie w oczy. Świadomość, że on woli od niej hrabinę, paraliżowała.

Muszę uciekać - rozkazała sobie. Wiedziała, że jedynym rozsądnym posunięciem będzie powrót do domu. Starannie zaplanowała i przygotowała ucieczkę, przekonana, iż książę będzie zadowolony z takiego obrotu sprawy i nie przyjdzie mu nawet do głowy, że ona jest córką markiza Buxwortha. Napisała list i zostawiła na toaletce. Pożyczyła ubranie do konnej jazdy z szafy młodszej córki lorda. Na szczęście pasowało.

- Ma panienska ogromny wybór - rzekła pokojówka. - Panienska Maureen ciągle kupuje nowe ubrania, uwielbia jazdę konną.

Ilitta nie słuchając, wskoczyła szybko w przyniesione ubranie. Obiecała oddać wieczorem i pobiegła do stajni.

Lokaj lorda Armitage'a nie zdziwił się prośbą o pożyczenie konia. Uznał jednak za ekstrawagancję to, by panna jechała sama.

- Nie jadę daleko - uspokoiła go Ilitta. Wsunęła mu w dłoń napiwek i nie zadawał więcej pytań. Gdy uciekała, miała uczucie, jakby w domu lorda pozostawiła część samej siebie, zostawiła swoje serce.

Teraz kiedy ją całował, światło zapaliło się nie tylko w ich oczach, ale i duszach. „Nie wiedziałam, że można przeżyć taką ekstazę” - pomyślała. Książę całował ją bez końca. Pragnęła tych upojnych cudownych chwil, które on właśnie ofiarowywał jej na zawsze.

W końcu podniósł głowę, mówiąc zduszonym i niespokojnym głosem:

- Kochanie, moja najśłodsza, jak mogłaś uciec ode mnie? Myślałem, że cię utraciłem.

- Kocham cię!

- Chciałem, abyś to powiedziała, obawiałem się, że będziesz przerażona, gdy powiem ci o swoim uczuciu.

- Nigdy... mnie... nie przestraszysz.

- Zapewniam, że nikt cię już nie przestraszy - odpowiedział ksiązę, Potem całował ją tak długo, aż wydawało się, że świat zawirował wokół nich.

Kiedy powrócili na ziemię, Ilitta rzekła:

- Prosiłeś mnie... o pomoc.

- Chciałem, abyś pomogła mi dotrzeć do kogoś tak delikatnego, tak niewiarygodnie cudownego. Nie wiem, jak mógłbym żyć bez niej.

- Powiedziałaś, że jesteś... w rozpaczy?!

- Byłem zrozpaczony, kiedy zniknęłaś. Byłbym zrozpaczony, gdybym cię tu nie zastał...

- Nie sądziłam nawet przez sekundę, że mnie odnajdziesz!

- Ale odnalazłem i nigdy więcej cię nie stracę! - uśmiechnął się i mówił dalej. - Nigdy więcej, kochanie, nie pozwolę ci na coś tak niemądrego jak samotna podróż.

Ilitta mruknęła coś cicho i ukryła twarz w jego ramieniu.

- Dlaczego zdecydowałaś się na takie ryzyko?

- Musiałam... musiałam... uciekać!

- Ale dlaczego? Nic nie rozumiem!

Ilitta zadrżała i chociaż go to podnieciło, był zdumiony.

- Dlaczego chciałaś uciekać? Ilitta wyszeptała bardzo cicho:

- Oj... ojciec powiedział mi, że... ma przybyć... ksiązę Marazion!

- I to cię tak zdenerwowało? Ale dlaczego?

- Ojciec powiedział, że jest pewien, że on ma przyjechać wcale nie w sprawie koni... tylko... po to, żeby... prosić o moją rękę!

Słowa były pourywane i przez moment ksiązę patrzył na Ilittę zaskoczony, nie dowierzając własnym uszom. Po chwili roześmiał się szczerze rozbawiony i rzekł:

- To była ostatnia rzecz, jaka wpadłaby mi do głowy! Lecz, moje kochanie, twój ojciec okazał się prorokiem, jeśli

chodzi o zamiar poślubienia jego córki! - Zrobił pauzę i dodał:  
- Jeśli, oczywiście, ona zechce zostać moją żoną!

Spojrzała mu prosto w oczy i wzięła głęboki oddech:

- Kocham cię, ale nigdy nie myślałam, że będę księżną Marazion!

- Kiedy po raz pierwszy pomyślałaś, że mnie kochasz?

- Dopiero... wczoraj... kiedy okazało się, że jesteś księciem... potem ta hrabina...

- ...którą utożsamiałaś z kobrą - dokończył księżę. - I miałaś rację, kochanie. Hrabina naprawdę jest kobrą, a ja mam niechęć do węży. Dość zręcznie unikałem bliskiego kontaktu z nią.

- Czy... to... prawda?

- Przysięgam ci, że tak. Kiedy miałem położyć się spać, zajrzałem do ciebie, aby powiedzieć ci „dobranoc”, ale już zasnęłaś.

- Przyszedłeś? Naprawdę przyszedłeś?

- Tak! Pocałowałem twoje włosy i odszedłem. Oczy Ilitty lśniły jak gwiazdy, gdy mówiła:

- Nie miałam pojęcia, że byłeś.

- Potem położyłem się spać i myślałem o tobie, dopóki nie zasnąłem.

- Szkoda, że... nie wiedziałam.

- Nie mogę zrozumieć, co się stało z twoją intuicją, skoro nie spostrzegłaś moich uczuć i tego, jak żałowałem naszej wspólnej wizyty w domu lorda.

- To było niemądre z mojej strony, że pozwoliłam na to, ale po tym, jak odzyskaliśmy wolność, chciałam być jak najdłużej z tobą i jak najdalej uciec od tych strasznych ludzi.

- Myślałem o tym samym i dlatego nie podałem ci mojego prawdziwego nazwiska.

- Nigdy nie marzyłam... do głowy mi nie przyszło, że to ty właśnie jesteś tym, przed którym uciekłam z domu!

- Nigdy nie wpadłbym na to, że z takiego powodu opuściłaś dom! - roześmiał się książę.

- Zawsze sobie przysięgałam nigdy nikogo nie pokochać i nie poślubić. Miałam straszne przeczucie, że mąż, którego wybierze mi ojciec, skojarzy mi się z jakimś paskudnym zwierzęciem i że go znienawidzę.

- Zastanawiam się, czy zobaczyłabyś we mnie jelenia, gdybyś mnie poznała w normalny sposób, czy też jakieś inne nieprzyjemne zwierzę.

- Nigdy już nie dostrzegę w tobie żadnego zwierzęcia - rzekła szybko. - Jesteś dla mnie bogiem zstępującym z Olimpu. Nie mogę uwierzyć, że mnie kochasz.

- Mogę cię o tym zapewnić - odparł książę - i kochanie, mam zamiar cię jak najszybciej poślubić! Ale najpierw musisz poznać moją matkę. Od lat modliła się, abym znalazł doskonałą kobietę i będzie wzruszona, iż Bóg wysłuchał jej modłów.

- Z całego serca pragnę ją poznać - powiedziała poważnie Ilitta. - Musisz być szczęśliwy. Twoja matka żyje.

- Tak, jestem bardzo szczęśliwy. A teraz musimy coś postanowić, najdroższa. Po pierwsze, jak możemy odjechać stąd już jutro, bez wzbudzenia nadmiernego zdziwienia twojego ojca.

Ilitta pomyślała chwilę, potem rzekła:

- Proponujesz... abyśmy nie dawali ojcu do zrozumienia, co czujemy do siebie?

- Intuicja mówi mi, że to by cię wprawiło w zakłopotanie albo zdenerwowało, skoro twój ojciec sądzi, że wynegocjuje nasze małżeństwo. Całą zasługę przypisze sobie.

- To bardzo sprytne z twojej strony! To jakoś... popsułoby nasze stosunki. Moje małżeństwo stałoby się transakcją handlową, tak jak sprzedaż konia.

Książę roześmiał się:

- Zgodzę się na wszystko, czego twój ojciec zażąda, ale wiem, o co ci chodzi, moje serce. Mam pewien pomysł!

Oparła policzek o jego ramię.

- Kocham cię. Kocham i jestem tak szczęśliwa... mam wrażenie, że śnię.

- Ja też mam takie wrażenie. Ale to nie sen, to jawa. Kochanie, nigdy do żadnej kobiety nie czułem tego, co do ciebie.

- A... co czujesz?

- Jestem pijany szczęściem i dumny, że znalazłem cię. Tak jakbym wygrał wszystkie wyścigi świata!

Ilitta roześmiała się, a on pomyślał, że to najpiękniejszy rodzaj śmiechu, jaki słyszał.

- Czuję to samo - odrzekła szybko. - Prędko! Powiedz mi, jaki masz plan, zanim ojciec wróci z przejażdżki.

- Jest na zewnątrz?

- Oczywiście! Codziennie rano galopuje kilka mil. Jest pewien, że ma dwa konie, które pobiją twoje w następnych wyścigach!

- Niech zwycięży wszystkie konie z moich stajni, bylebym ja mógł poślubić cię.

- Możesz to zrobić nawet dziś lub jutro!

- Pragnę tego, moja słodka, ale spowodowałoby to skandal i zaszokowało nie tylko twojego ojca, ale i moją matkę.

- Co możemy zrobić? - spytała.

- Kiedy wróci twój ojciec, powiem mu, że mimo listu z przeprosinami, który ode mnie dostał, pomyślałem, iż mogłoby wydać się niegrzeczne, gdybym osobiście nie przyjechał i nie wyjaśnił swojej nieobecności.

- On się tak uraduje na twój widok, że nie będzie pytał o nic innego.

- To powinno ułatwić sprawę. Proszę, powiedz mu w mojej obecności, że masz zaproszenie od przyjaciółki z Gloucestershire, i że jeśli on pozwoli, ja będę zachwycony, mogąc cię tam odwiedzić jutro wczesnym rankiem. Twoja pokojówka może jechać z nami w powozie.

Ilitta klasnęła w dłonie.

- To dobry pomysł i rozsądne wyjaśnienie naszej wspólnej wyprawy. Poza tym, mój ojciec chce, abym wyszła za mąż. Pomyśli, że to znakomita okazja, żebyśmy się poznali.

- Ja też dokładnie tego samego sobie życzę - rzekł książę.  
- I chcę cię upewnić, moja kochana, że jesteś moja teraz i na zawsze, chcę też zapobiec pojawieniu się nowej okazji do twojej ponownej ucieczki.

- Nie musisz się tego obawiać. Jak mogłabym cię opuścić kiedykolwiek, skoro cię kocham... i nie mam nikogo innego równie bliskiego na świecie oprócz... ciebie?

W jej głosie brzmiała pasja, której książę nie słyszał wcześniej. Przyciągnął Ilittę do siebie i namiętnie pocałował.

Ilitta była szczęśliwa. On, bóg, zstąpiwszy z Olimpu uczynił ją szczęśliwą boginią. Uczucia palące ich serca były ekstatyczne, wręcz boskie. Gdy tracili już oddech, Ilitta głęboko westchnęła i znów oparła policzek o jego ramię.

- Och, Boże, jak ja cię kocham! - wykrzyknął książę. - Skąd mogłem wiedzieć, że miłość może być tak odmienna od tego, co do tej pory przeżywałem?!

- To jest cudowne... doskonałe... ale musisz nauczyć mnie... jak uczynić cię szczęśliwym, tak abyś nie czuł się... rozczarowany.

- Nigdy nie będę rozczarowany tobą. - Pocałował jej włosy, a mówiąc te słowa pomyślał, że zapach białego bzu stał się magiczną wonią, która uwięziła go na wieki. A potem rozmarzonym głosem powiedział: - Mimo swej intuicji



uciekałaś ode mnie, ale i tak przeznaczenie skazało cię na żonę księcia Marazion.

- Nie wiem, dlaczego byłam tak nierozważna, ale w końcu połączyła nas opadająca, gęsta mgła.

- Albo raczej ten dżentelmen, któremu powinienem być wdzięczny za sprowokowanie cię do poszukiwania pomocy w moim pokoju.

- Jak możesz mówić takie rzeczy? - śmiała się, a oczy jej błyszczały. - Z pewnością będziesz musiał wkrótce rozpocząć pisanie książki dla naszych dzieci i wnuków.

Ujrzał rumieniec rozkwitający na jej twarzy i dodał:

- A ty musisz ją zilustrować. I chociaż rysunki przyjaciół, wrogów i każdej ważniejszej osobistości trzeba będzie trzymać pod kluczem, czekam na twoje karykatury.

Roześmiała się.

- Sądziłam, że zakazesz mi rysowania.

- Będę nalegał, abyś nie przestała, ale zostanę cenzorem tego, co można będzie pokazać innym. Wszystko będzie dla mnie.

- One wszystkie będą dla ciebie! - wykrzyknęła Ilitta. - Po prostu wszystko, co zrobię, i wszystko, co pomyślę, będzie wyłącznie dla ciebie.

To właśnie księżę pragnął usłyszeć od swojej przyszłej żony. Nie znajdował słów, którymi mógłby wyrazić opanowujące go szczęście. Przyciągnął Ilittę do siebie i odnalazł jej usta.

Całując ją wiedział, że rozpoczyna wielką przygodę, tak porywającą i wzruszającą, jak nic co do tej pory przeżył.

Po raz kolejny stał się zwycięzcą i zdobywcą, ale tym razem sięgnął po ostateczną nagrodę - miłość, którą mogło zesłać jedynie niebo.